

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

## galicyjskiego Sejmu krajowego.

### 17. posiedzenie 3. sesyi V. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 2. Stycznia 1886.

---

**Treść:** Spis petycyj. — Interpelacya posła Romanowicza do Komisarza rządowego o powody przewłoki w sankcyonowaniu ustawy krajowej, dotyczącej czasowego uwolnienia przedsiębiorstw przemysłowych od dodatków podatkowych. — Wniosek posła Pławickiego w sprawie zalesień stoków górskich. — Wniosek posła Lassockiego o przymusowej asekuracji budynków szkolnych. — Sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie wniosku posła Romańczuka. — Rozprawa ogólna. Mowy posłów: Małeckiego (z zapowiedzią wniosku), Jerzego Czartoryskiego, Romańczuka, Romanowicza i Torosiewicza z wnioskiem. — Posiedzenie wieczorne. — Mowy posłów: Bobrzyńskiego, Komisarza rządowego pana Rittnera, Kaczały i Dzieduszyckiego Wojciecha. Wniosek posła Adama Sapięhy o wybór jeneralnych mowców. Sprzeciwienie się posła Pietruskiego. Odrzucenie wniosku posła Adama Sapięhy. — Dalsza rozprawa. — Mowy posłów: Golejewskiego i Stanisława Tarnowskiego (starszego). — Odroczenie rozprawy. — Zapowiedź następnego posiedzenia. — Interpelacya posła Antoniewicza do Komisarza rządowego o przymus abonowania czasopisma „Szkoła“.

---

Początek posiedzenia o godzinie 11. minut  
20 przed południem.

Przewodniczący: JW. Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, Marszałek krajowy.

Ze strony Rządu: JE. p. Filip Zaleski, c. k.  
Namiestnik.

Sekretarze: pp. Dr. Stanisław hr. Badeni,  
Władysław ks. Sapięha i Adam Jędrzejowicz.

Obecnych posłów: 113.

JW. Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwarte.

Przeciw protokołowi z ostatniego posiedzenia nie wniesiono żadnych zarzutów, jest więc przyjęty.

Pan sekretarz zechce odczytać spis wniesionych petycji:

Sekretarz p. Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Spis petycji

wniesionych do Wysokiego Sejmu krajowego po dzień 2. Stycznia 1885.

784. Rada szkolna miejscowa w Babicach, przez p. Artura Potockiego, o zapomogę dla tamtejszego nauczyciela — do komisji budżetowej.
785. Ta sama, przez p. Artura Potockiego, o podwyższenie płacy tamtemu nauczycielowi — do komisji szkolnej.
786. Ludwik Pierożyński, emerytowany dyrektor oddziału rachunkowego Wydziału krajowego, przez p. Czerkawskiego, o przyjęcie i wliczenie mu do emerytury lat służby rządowej — do komisji budżetowej.
787. Towarzystwo ogrodnicze lwowskie, przez p. Czerkawskiego, o dalszą subwencję i stypendya dla szkoły ogrodniczej — do komisji budżetowej.
788. Gmina Mizuń, powiatu Dolińskiego, przez p. Romańczuka, o wolny pobór surowicy solnej — do komisji gospodarstwa krajowego.
789. Reprezentacya gminy Radynicze, powiatu Mościskiego, przez p. Stadnickiego, o zapomogę na dokończenie budynku szkolnego — do komisji budżetowej.
790. Mikołaj Horoszek, nauczyciel w Kuryłówce, przez p. Sawę, o zapomogę lub zaliczkę na płacę — do komisji budżetowej.
791. Gmina Wujskie, powiatu Sanockiego, przez p. Żurowskiego, o pożyczkę bezprocentową na budowę szkoły — do komisji budżetowej.
792. Gmina Załuż, powiatu Sanockiego, przez p. Żurowskiego, o pożyczkę bezprocentową na budowę szkoły w Załużu — do komisji budżetowej.
793. Towarzystwo dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicyi, przez p. Gorayskiego, w sprawie znizienia taryf kolejowych dla produktów naftowych — do komisji dla spraw kolejowych.
794. Towarzystwo rękodzielników „Zorza“ we Lwowie, przez p. Siczynskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
795. Michał Daniłowicz, zastępca nauczyciela w Dołhem, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę lub zaliczkę na płacę — do komisji budżetowej.
796. Wydział powiatowy w Samborze, przez p. Skałkowskiego, w sprawie regulacyi górnego Dniestru — do komisji gospodarstwa krajowego.
797. Gmina Hołodówka,
798. „ Dołubowa,
799. „ Wańkowice,
800. „ Manasterzec,
801. „ Błozew,
802. „ Koniuszki siemianowskie,
803. „ Kołbajowce — wszystkie te petycje w tej samej sprawie, przez p. Jankę — do komisji gospodarstwa krajowego.
804. Wydział powiatowy w Drohobyczu, przez p. Ochrymowicza, w sprawie zastosowania patentu cesarskiego z 20. Kwietnia 1854. do władz autonomicznych — do komisji administracyjnej.
805. Wiktorya Grefner, wdowa po nauczycielu, przez p. Antoniewicza, o podwyższenie pensyi — do komisji szkolnej.
806. Gmina Łososina i okolice, powiatu Limanowskiego, przez p. Struszkiewicza, o subwencję na rekonstrukcyę drogi — do komisji drogowej.
807. Wydział Towarzystwa „Ruska Besida“, przez p. Siczynskiego, o podwyższenie subwencji dla ruskiego teatru — do komisji budżetowej.
808. Wydział powiatowy w Przemyśle, przez p. A. Sapiehę, w sprawie rewizyi przywilejów Banku austro-węgierskiego — do komisji bankowej.
809. Wydział powiatowy w Podhajcach, przez p. Torosiewicza, w sprawie budowy kolei ze Stryja do granicy rosyjskiej — do komisji dla spraw kolejowych.

JW. Marszałek. P. Romanowicz wniósł interpelacyę, którą pan sekretarz zechce odczytać.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Interpelacya

do JW. c. k. Komisarza rządowego.

Na posiedzeniu z dnia 23. Października 1884. uchwalił Sejm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem projekt ustawy o czasowem uwolnieniu nowo powstających zakładów przemysłowych od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych.

Zważywszy, że według sprawozdania z czynności Wydziału krajowego po koniec Czerwca b. r. (str. 28.) Wydział krajowy nie otrzymał od c. k. Rządu żadnego zawiadomienia w sprawie udzielenia sankcyi temu projektowi;

Zważywszy, że o ile podpisany wiadomo i do chwili obecnej zawiadomienie takie nie nadeszło;

Zważywszy, że po ustawie tej Reprezentacya Kraju oczekiwała znacznego ożywienia ruchu przemysłowego i upatrywała w niej jeden ze skutecznych środków ekonomicznego podniesienia kraju;

Zważywszy wreszcie, że przeszło rok czasu, jaki od powzięcia tej uchwały upłynął, wystarczał najzupełniej, aby sobie Wysoki c. k. Rząd wyrobił zdanie o tem, czy uchwała ta do Najwyższej sankcyi przedłożoną być może i że tak długą zwłoka w załatwianiu uchwał sejmowych działa paraliżująco na ustawodawczą czynność Sejmu —

zapytują podpisani:

1. Jaki jest powód tak długiej zwłoki w załatwieniu wyżej wspomnianej uchwały sejmowej?

2. Czy Wysoki c. k. Rząd zamierza ten projekt ustawy do Najwyższej sankcyi przedłożyć?

Lwów 31. Grudnia 1885.

Tadeusz Romanowicz wr.,

Koziembrodzki, Czerkawski, Żmurko, Piotr Gross, Mroczkowski, Walery Waygart, Filip Zuker, Łazarski, Biliński, Pławicki, Fruchtmann, Henryk Janko, Goldman, Skalkowski, Kapri,

Ochrymowicz.

JW. Marszałek. Interpelacya ta jest dostatecznie poparta, zakomunikuję ją JE. p. Namiestnikowi.

Do łaski marszałkowskiej złożony został wniosek p. Pławickiego, który p. sekretarz zechce odczytać.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Wniosek.

Wzywa się c. k. Rząd:

A) ażeby już w r. 1886. zbadał i zestawił nieużytki pow. Nowotarskiego, przydatne pod uprawę lasu, a w porozumieniu z gminami zbadał te puste pastwiska, które żadnego dochodu nie dają, i przedstawił projekt zalesienia;

B) ażeby przeprowadził rokowania z gminami na podobnej podstawie, jak przy zalesieniu wydmisk, dotyczące dostawienia robotnika;

C) ażeby się zastanowił, czy w tak ważnej części kraju jak Nowotarski powiat, nie należałoby ustanowić osobnego urzędnika inspekcji lasowej;

D) Sejm wyraża życzenie, ażeby c. k. Rząd przedłożył projekt do ustawy o zalesieniu nieużytków w całym kraju.

Lwów dnia 29. Grudnia 1885.

Wnioskodawca:

Feliks Pławicki, w. r.

Łubieński, Żuk-Skarszewski, Dr. Majer, Feliks Biliński, Bereźnicki, Romańczuk, Goldman, Kapri, Filip Zuker, Mroczkowski, Wincenty Gnoiński, Zawadzki, Fruchtman, ks. Sawa, Antoniewicz, Ochrymowicz, Zborowski, Władysław Struszkiewicz, Waygart, J. Męciński, Konstanty Bobczyński, Siczynski, Kowalski, Tadeusz Romanowicz, Łoziński, Gorecki, Smolka.

JW. Marszałek. Wniosek ten jest dostatecznie poparty, postąpię z nim podług regulaminu.

Złożony został jeszcze drugi wniosek p. Wł. Koziembrodzkiego, który p. sekretarz zechce odczytać.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Wniosek.

Wysoki Sejm raczy uchwalić następującą ustawę:

Ustawa.

z dnia . . . dla Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o obowiązku ubezpieczenia od ognia budynków przeznaczonych wyłącznie na cele publicznej szkoły ludowej,

## §. I.

Budynki, wyłącznie przeznaczone na cele publicznej szkoły ludowej, mają być w zakładzie asekuracyjnym od ognia bez przerwy ubezpieczone.

## §. II.

Koszta ubezpieczenia należą do wydatków wymienionych w art. XXIV. ustawy z dnia 2. Lutego 1885, mocą której zostają zmienione niektóre postanowienia ustawy z dnia 2. Maja 1873. roku (dziennik ustaw krajowych l. 250) i mają być pokrywane w sposób także wskazany.

Czynność ubezpieczenia dokonać ma miejscowa Rada szkolna, której szkoła podlega.

## §. III.

Wynagrodzenie uzyskane za szkodę pożarem wyrządzoną, nie może być użyte na inne cele, jak na odbudowanie lub naprawę budynku przez ogień zniszczonego lub uszkodzonego.

## §. IV.

Wykonanie tej ustawy polecam M'ojemu Ministrowi oświecenia.

Lwów dnia 2. Stycznia 1886. r.

Władysław Koziebrodzki, w. r.  
wnioskodawca.

Jaworski, Łubieński, W. Sapieha, Stanisław Stadnicki, S. Badeni, Seweryn Henzel, Zawadzki, Roman Czartoryski, Madejski, Weigel, A. Czaykowski, J. Męciński, W. Struszkiewicz, Żarski, Wasilewski, Abrahamowicz, Lasocki, W. Rey, Onyszkiewicz, Z. Dembowski, Tadeusz Langie, Wierzbicki, ks. Sawa, J. Czartoryski, M. Siczynski, Gnoiński.

JW. Marszałek. Wniosek ten jest dostatecznie poparty, postąpię z nim podług regulaminu.

Przystąpimy do porządku dziennego. Pierwszy punkt stanowi sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wniosku p. Romanczuka (drugie czytanie). (Al. III.).

Sprawozdawca p. Zoll ma głos.

(Głosy): Uwolnić sprawozdawcę od czytania sprawozdania!

JW. Marszałek. Proszę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. Zoll (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Wzywa się c. k. Rząd, aby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych

publicznych, a w których najmniej 3.000 ludności używa języka ruskiego względnie polskiego jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko z dochodzenia przedsięwziętego w myśl art. 4., 10. i 11. ustawy krajowej z dnia 2. Maja 1873. (Dz. u. kr. l. 250) okaże się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły.

II. Wzywa się c. k. Rząd, aby w wschodniej części naszego kraju założył nowe gimnazjum, w któremby w myśl art. VII. ustawy krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. zaprowadzonym mógł być język wykładowy ruski.

III. Wzywa się c. k. Rząd, aby w myśl art. V. lit. c. ustawy krajowej z d. 22. Czerwca 1837. w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle jako obowiązkową, iżby tylko na wyraźne żądanie rodziców uwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim od nauki języka polskiego.

JW. Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Do głosu zapisani za wnioskami komisji: ks. Jerzy Czartoryski, Romanowicz, Bobrzyński, Wojciech Dzieduszycki, Stanisław Tarnowski starszy, Adam Sapieha, Merunowicz. Przeciw wnioskowi komisji: pp. Małecki, Romańczuk, Torosiewicz, Kaczała, Golejewski, Czerkawski, ks. Siczynski i Rozwadowski.

Sprawozdawca p. Zoll. Na str. 6. sprawozdania zaszedł jeden błąd, na który zwrócić muszę uwagę Wysokiej Izby; jest tam wydrukowane: „art. X.“ zamiast „art. XIX.“ ustawy zasadniczej z roku 1867.

JW. Marszałek. Udzielam głosu p. Małeckiemu.

P. Dr. Antoni Małecki. Wysoka Izbo! Zapisalem się do głosu jako mający przemawiać przeciw wnioskowi, muszę jednakowoż na samym wstępie zaznaczyć, że całe przemówienie moje będzie się odnosiło tylko do tych ustępów przez komisję edukacyjną proponowanych, które się ściągają do szkół średnich; a zatem przeciw wnioskowi dotyczącemu szkół ludowych wcale a wcale przemawiać nie zamierzam.

Następnie zrobię tę uwagę także przedwstępna, że jeżeli będę mówił przeciw wnioskowi

komisyi, to jednak z tego bynajmniej nie wynika, żebym mówił przeciwko jej duchowi. — Przeciwnie, stanowisko moje, a mogę śmiało dodać, także i całej komisyi szkolnej, jest tego rodzaju, że narodowość ruską jako odrębną uznajemy, że widzimy że ta narodowość żyje, że się chce rozwijać; uwzględniamy postępy tego życia i życzymy Rusinom i pragniemy, żeby te postępy były coraz dalsze, słowem, żeby byli zadowoleni, żeby nie czuli w rozwoju i usiłowaniach tych żadnych pęt, a tembardziej moi Panowie, jeżeliby tymi pętami miała być narodowość nasza i stan rzeczy dotyczący nas. Toby było bardzo bolesne.

A zatem moi Panowie, co do ducha wniosku komisyi, i wniosku Szanownego posła Romańczuka, stoję zupełnie na tem samym stanowisku i pragnę, jak on, żeby się to wszystko stało, czego on sobie życzy i czego sobie życzą jego towarzysze. — Jednak moi Panowie, różnić się muszę z nim, a tak samo i z komisją co do środków, co do dróg, na jakich to ma być urzeczywistnione. — Szanowny poseł Romańczuk wskazał dyrektywę taką, że ma się tym życzeniom czynić zadość przez to, żeby były zakładane pod warunkami Panom już wiadomymi osobne paralelki po gimnazyach.

Komisya za paralelkami się nie oświadczyła, tylko za założeniem osobnego gimnazjum. — Dla mnie moi Panowie jest to zupełnie jedno i to samo, czy będzie założone osobne całe gimnazjum, czy będą zakładane osobne paralelki. Koniec końców bowiem będą zakładane osobne zakłady dla młodzieży ruskiej, a osobne dla młodzieży polskiej, a to jest to, czego ja się obawiam i do czego ja żadną miarą ręki przyłożyłbym nie mógł (brawo).

Z tej przyczyny zatem moi Panowie, co do środków i dróg, jak słyszycie, jestem przeciwny wnioskowi posła Romańczuka, a także i wnioskowi i sprawozdaniu komisyi.

Teraz winienem się Panom wytłómaczyć jaśniej, dlaczego nie mogę być zgodnym z zamiarem i życzeniem, żeby były zakładane osobne czy to gimnazya, czy klasy równoległe, z językiem wykładowym ruskim.

Przyczyn jest więcej jak jedna, dlatego będę je przechodził po kolei.

Najpierw Panowie podniosę tu tę przyczynę, że ja nie widzę, żebyśmy my i bracia nasi Rusini na tej drodze mogli zejść daleko, a to z przyczyn bardzo prostych, z przyczyn finansowych.

Gdyby stan rzeczy taki był w gimnazyach naszych, żeby mniej więcej połowa ich frekwencji była z ruskiej młodzieży, a druga z polskiej, gdyby to były połowy rzeczywiście równe co do liczby, to w takim razie dałyby się te rzeczy w myśl wniosku posła Romańczuka urządzić bez wielkiego kosztu. — Nasze gimnazya w Galicyi, jak Panom wiadomo, są to po największej części właściwie nie gimnazya, lecz dwu-gimnazya, a przynajmniej po półtora gimnazyów. Mało gdzie jest takie gimnazjum, któreby się składało rzeczywiście tylko z 8 klas. Klas bywa po 11, 12, 15, dochodzą do 17stu, nawet wyżej niż 20stu — więc gdyby, jak powiadam, była połowa frekwencji należąca do jednej narodowości, a druga połowa do drugiej narodowości — w takim razie te półtory zakładu i te podwójne zakłady rozpadłyby na dwie równe połowy, a koszt, który byłby potrzebnym na utrzymanie tych połówek, wyniesionych do znaczenia szkół osobnych samostyjnych, nie byłby tak bardzo większym od kosztu, jaki za sobą pociąga utrzymanie przepelnionych naszych gimnazyów teraźniejszych. W takim też razie nie byłoby żadnego powodu podnosić tu trudności finansowych.

Ale proszę Panów rozważyć, jak ta rzecz obecnie w praktyce stoi. — Młodzieży ruskiej jest po tych wszystkich gimnazyach bez porównania mniej, aniżeli polskiej. Wszakże najkorzystniejsze jeszcze pod tym względem stosunki widzimy w Przemyślu. Tam młodzieży według podanych nam tu materyałów jest obecnie, czy też było przeszłego roku, wszystkiej około 760. To całe gimnazjum jest wskutek tej wielkiej liczby uczniów podzielone na 17 oddziałów, na 17 klas. Obliczono, że między tymi 760 uczniami jest Rusinów 156. Więc rozważmy Panowie, jaki to będzie stosunek jeżeli te 156 młodzieży ruskiej zostałyby przeprowadzonych do osobnego gimnazjum ruskiego. Nawiasowo zwracam tu uwagę Wysokiej Izby na to, że idę w optymizmie jak najdalej, bo nam przecież nikt nie ręczy za to, czy wszyscy (156) Rusini do tego drugiego gimnazjum rzeczywiście przejść zechcą. Ale w tym razie ja już chcę być optymistą. Przypuszczam więc, że wszyscy przejdą. Dla tych 156 tedy otwiera się osobne gimnazjum, klas oczywiście ośm — a reszta młodzieży t. j. 600 zostaje w dotychczasowym gimnazyum. Te 600 uczniów, żeby naukę jak się należy, a zresztą i podług obowiązujących przepisów pobierali, t. j. w tych sa-

mych warunkach co dotąd, będą musieli być rozłożeni na także odpowiednią tej liczbie ilość klas i ich paralelki — a jeżeli je obliczymy w tym stosunku, co dotąd, to się okaże, że tych klas razem z paralelkami w gimnazyum polskiem odosobnionem będzie zawsze jeszcze 13, a może 14. Owoż proszę porównać ten stosunek ze stanem rzeczy dotychczasowym. Dotychczas było paralelek jak już powiedziałem 17; teraz byłoby ich 8 w gimnazyum ruskim, tu zaś 13 lub 14; czyni razem 21, a może 22. Widzimy przeto, jaki to ciężar nowy na Skarb państwa przypada.

Godzi się wprawdzie przypuszczać, że Rząd, aby kraj zadowolnić, na ten jeden raz może zrobić tę ofiarę i założyć nowe gimnazyum. Ale musielibyśmy chyba być dziwnymi optymistami, gdybyśmy się spodziewali, że to się będzie i dalej i częściej powtarzać. Ja tak rozumiem, że największa część z nas tu obecnych prędzej pomrze, niżbyśmy się tego doczekali, żeby i drugie i trzecie gimnazyum i t. d. pod warunkami takimi założone i otworzone być miało. I cóż więc dla naszej bratniej narodowości ruskiej z tego za korzyść, że jej się w udziale dostanie to jedno nowe gimnazyum? Może dopiero za lat 10, może i w dalszej jeszcze przestrzeni czasu, potrafi się na tej drodze posunąć o krok jeden, który właśnie przeto, że tak odległy i tylko jeden, nie będzie miał wielkiego znaczenia.

Ta sama zgoła rzecz, jeżeli będziemy mówili o paralelkach; bo co do kosztów ostatecznie wszystko to jedno, czy się utrzymuje gimnazyum całkowite, czy pewną po różnych miastach ilość osobnych paralelek. Co do stosunków frekwencyjnych, ruskich i polskich, wynik będzie ten sam, czy się ma na względzie całą szkołę, czy pojedyncze klasy. Tak n. p. przypuścimy, że jest gdzieś klasa bardzo przepełniona i właśnie przeto rozdzielona na dwa oddziały. Ma być teraz z niej wytworzona ruska paralełka. Ta jednakże nie przyjmuje całkowitej połowy owej młodzieży do siebie, ale z niej tylko zabiera n. p. 25 uczniów, jak to proponował pierwotnie poseł Romańczuk. A cóż będzie z resztą młodzieży tej klasy? Ta reszta jest i teraz jeszcze tak liczna, że ją rozłożyć wypadnie na dwa oddziały. Więc cóż? Oto stało się tak, że co dotąd utrzymywał tutaj skarb państwa tylko 2 oddziały, będzie ich odtąd musiał utrzymywać trzy. I gdyby jeszcze chodziło o jedno tylko takie przekształcenie stosunków, wydatek nowy nie byłby zbyt znaczny.

Ale tu ma chodzić o cały szereg, i to w rosnącej z czasem progresyi, takich przekształceń. Jakże więc wierzyć w to, że Skarb państwa będzie łożył choćby tylko na paralelki.

Zdaje mi się Panowie, że dowiodł, że już ze stanowiska finansowego dojście do celu na tej drodze okazuje się być złudzeniem.

Teraz przechodzę do drugiego powodu, dla którego przeciw wnioskowi przemawiam.

Przypuścimy, że tych finansowych trudności nie będzie; przypuścimy, że fundusze się znajdują. Lecz zapytam teraz Panów: do czego w końcu na tej drodze dojdziemy? Więc to ma być dobrze dla kraju, żeby mieszkańców tej ziemi już od najpierwszej młodości rozgradzać i każdą połowę ludności w osobnej pepinierze wychowywać? Panowie, szkoła to młodość, a młodość — wszakże to ów w życiu człowieka błogosławiony czas, gdzie umysł jego od uprzedzeń jeszcze wolny i czysty; to wiek, w którym się na ławie szkolnej zawiązuje przyjaźń, która pomimo różnic majątkowych, rodowych, konfesyjnych, nawet narodowościowych zwykle trwa przez całe życie; to wiek, w którym się na całą dalszą przyszłość zawierają stałe węzły ze światem zewnętrznym. Młodociane, niepokalane, a miękkie jak wosk serce człowieka, jest jakoby owa „tabula rasa“, na której co się narazie napisze, pozostaje dyrektywą wszystkich myśli i wszystkich czynów tego człowieka przez cały czas dalszego jego żywota. Panowie, jeżeli na tej tablicy, na tej młodej duszy już w szkołach zapiszemy separatyzm, niedowierzanie, niezyczliwość, nieufność, obawę, słowem przeciwieństwo tego wszystkiego, co wiąże i łączy, co buduje i tworzy, co otwiera oczy na prawdziwe dobro, pokój i pomyślność kraju; jeżeli, powiadam, to wszystko już w pierwszym zaraniu życia, już w szkołach, zapiszemy tak w polskich umysłach, jak w ruskich, odosobnionych jedne od drugich: to czyż dziwiłobyśmy się potem mieli, że zbieramy cośmy posiali — że te dwie bratnie narodowości będą się coraz mniej rozumiały, będą sobie coraz mniej zyczliwe, i przyjdzie i tu do tego, co widzimy n. p. w Czechach, gdzie nienawiść zwaśnionych plemion do ostatnich dochodzi granic.

Więc do tego nam iść nie należy. Panowie! To być nie może celem ani Rusinów, ani Polaków; toby jednych i drugich czyniło nie-szczęśliwymi, a dla kraju byłoby zgubą. A do

tego zdaniem mojem prowadzi zakładanie osobnych szkół, jak i osobnych klas.

Jeżeli zaś z wszystkich powyższych przyczyn zniewolony byłem oświadczyć się przeciw wnioskowi, ku temu właśnie dążącym — z drugiej znowu strony wyznając potrzebę uwzględnienia potrzeb ruskiej narodowości i uczynienia im zadość: to przychodzi mi wreszcie odpowiedzieć na pytanie: jak im zadość uczynić?

Ja, Panowie, widzę jedną tylko drogę, na której daje się, o ile stosunki dane pozwalają, rozwiązać ten problemat, z zadowoleniem i jednej strony i drugiej. Tą drogą zdaje mi się być dążenie do wprowadzenia w życie utrakwinizmu pod względem wykładowego języka, t. j. przekształcenie naszych gimnazyów w tym sensie, żeby i język ruski i polski zarówno były wykładowymi, czyli: żeby w tych obydwóch językach jedna i ta sama młodzież, w jednej izbie, na jednej zasiadająca ławie, wspólnie pobierała naukę — a więc w ten sposób, żeby pewna ilość przedmiotów była wykładaną w języku ruskim, a druga część przedmiotów w języku polskim. (Brawo.) Trudności powstające z takiego urządzenia szkół, nie przeczę, że dałyby się odczuwać. Sądzę jednak, że w wiadomych każdemu z Panów stosunkach naszego kraju, t. j. części jego faktycznie zamieszkałej przez obydwie narodowości a do tej jedynie części Galicyi to co tu mówię, stosuję — nie byłyby te trudności tak znaczne, żeby dla nich nie było podobnem wstąpić na drogę, jaką wskazałem.

A przedewszystkiem należy mi tu zaznaczyć, jak sobie wyobrażam możliwość wprowadzenia w życie proponowanej reformy.

Oczywiście nie wystawiam sobie, żeby, że tak powiem, na jedną komendę miała ta transformacja zostać w całym kraju przeprowadzoną. W ogóle nastąpiłaby ona tylko w zakładach, rzeczywiście frekwentowanych przez jedną i drugą młodzież w odpowiedniej proporcji, a zaczęłaby się, jak się samo rozumie, od klasy najniższej. Po roku, mogłaby postąpić do klasy drugiej i t. d. Dalej, Panowie, wyobrażam sobie także, że to nie mogłoby od razu być próbowane we wszystkich, nawet obojczych frekwencyi gimnazyach, ale stopniowo. Rzecz jest nowa; nie można przeto ani zbyt śmiało, ani bezwzględnie postępować. Niechby się to zaczęło na razie w dwóch, najwyżej w trzech szkołach, a niechby postępowało nie tylko stopniowo, to znaczy, po-

jedynczemi klasami, ale i zwolna, to znaczy, od jednego gimnazyum do drugiego, a nadewszystko niechby się to czyniło ostrożnie, to znaczy, że bacznie patrzećby należało, jakie to wydaje owoce i jak w ogólności się przedstawia w praktycznym zastosowaniu.

Jeżeliby się miało pokazać, że to jest rzeczywiście coś tak trudnego do pokonania, że nie można przy tem obstawać, w takim razie można się na drodze rozpoczętej zatrzymać, można się nawet i cofnąć. Ale ja mam przekonanie, że tak nie będzie, i żadnej nie widzę przyczyny, dla czegooby to miało być nie do pokonania.

Języki polski i ruski są tak do siebie podobne, że po bardzo krótkim czasie wzajemnie rozumieć się będzie można; ten nauczyciel, który pod takimi warunkami będzie nauki udzielał, czy to będzie w języku ruskim, czy polskim, jeżeli chce uchodzić za dobrego nauczyciela, powinien każdy naukowy termin (terminus technicus) podać uczniom i w drugim języku; a jeżeli będzie widział, że jego wykład nie został jeszcze tak przyjęty i zrozumiany, jak się należy, mówię tu tylko o klasie pierwszej i co najwięcej drugiej — dla czegożby nie miał i w drugim zaraz języku to samo raz jeszcze powtórzyć, by dojść do celu. I ja byłem nauczycielem, nauczycielem gimnazyalnym, i jabym się nie wahał podjąć takiej nauki. Mnie się zdaje, że to wcale nie jest niopodobieństwem dydaktycznym, a zresztą, wszakże to nie są bynajmniej rzeczy dotąd nigdy niepraktykowane.

Mamy przecież w kraju naszym obecnie 86 szkół ludowych z językiem polskim i ruskim i jakoś to idzie. Mamy dalej, przynajmniej we wschodniej części Galicyi, seminaria nauczycielskie utrakwistycznie urządzone.

I znajduję w sprawozdaniu Wydziału krajowego, dotyczącem sprawy obecnej, ustęp, wyjęty z komunikatu udzielonego Wydziałowi przez Radę szkolną krajową, a względnie przez Prezydium Namiestnictwa, w którym (ustępie) ta nasza naczelną władzą krajową szkolną widocznie z zadowoleniem konstatuje pomyślne a dla kraju bardzo dogodne wyniki takiego tych seminariów urządzenia pod względem wykładowego języka. Dzięki bowiem urządzeniu owemu, posiada kraj nasz obecnie dostateczną ilość ludowych nauczycieli, którzy dostatecznie są uzdolnieni do należytej pracy nauczycielskiej w szkołach ludowych tak z polskim, jak i zarówno z ruskim wykładowym

językiem, bez ujmę ich wykształceniu naukowemu. Ze stanowiska zatem dydaktycznego, zarzuty przeciw proponowanemu przezemnie utrakwizmowi, choć poważne, nie zdają się być tej doniosłości, by o możliwości jego zaprowadzenia już z góry zwątpić. Szukamy tu zresztą wyjścia z nader trudnego położenia naszego, w sposób tylko względnie najlepszy, w sposób mniej niedogodny i mniej szkodliwy, aniżeli wszystkie inne, jakie się następczą. Takim to względnie najlepszym wyjściem z tego błędnego koła zdaje mi się być utrakwizm w gimnazyach odnośnej części kraju. Zalecając ten kierunek, daleki jestem od mniemania, żeby to była sama doskonałość i niejako Eldorado pod względem szkolnym. Zawsze jednak rzecz to lepsza, niż odrębne dla każdej narodowości szkoły lub klasy.

Ale zarzuty przeciw wykładom utrakwistycznym mogłyby być podnoszone jeszcze i z innych stanowisk, np. obawa, czy w takim razie duch młodzieży jednej i drugiej nie dozna pewnego wykoszlawienia; czy nie wynikną z tego takie zobopólne wpływy, któreby mogły być dla czystości i dla rodzimości obojga plemion szkodliwe; a mówiąc wyraźniej, czy młodzież polska nie będzie się w takiej szkole ruszczyła, a młodzież ruska polszczyła. Na to tylko tyle odpowiem: W obecnym stanie rzeczy młodzież ruska po największej części, bo jedynie z wyjątkiem tutejszego ruskiego gimnazjum, uczy się wszystkich nauk w języku polskim, a czy się dlatego polszczy? Bynajmniej. To grono zasłużonych w Galicyi mężów, których to nazywamy gente Rutheni, nazione Poloni, to grono ludzi należy do starszej już generacji; między młodzieżą dzisiejszą ruską takich już ludzi nie widzę. Uczą się w języku polskim, w szkołach polskich. Pytam się, czy się spolonizowali? A teraz, co się tyczy Polaków. Więc mieliżbyście się Panowie na seryo obawiać, żeby nie zruszczeli w tych szkołach? Nasza narodowość tak się już zahartowała w zetknięciu z trudnościami tego rodzaju, że i to strawi. Gniotło nas i gniecie jeszcze i dzisiaj jarzmo francuszczyzny po domach w sferach wyższych; tłumi nas z innej strony niemczyzna, choć może nie w tym już stopniu, co dawniej — a przecież narodowość ducha i języka polskiego warownie stoi i żyje, wzmaga się i dzięki Bogu rozwija, wysnuwa z dawnych tradycji coraz nowe literatury swojej zasoby; a a jeżeli dziś kto pisze językiem skażonym, to

tylko dlatego, że nieuk (wesołość), ale nie żeby cały naród tracił tradycje. Ja więc myślę, że to trochę ruszczyzny w szkołach nie zaszkodzi nikomu. Obok tego zwrócę też tu uwagę Panów na jedną okoliczność: z narodowościami i językami to tak jak z ludźmi. Są ludzie, jedni dla drugich sympatyczni; są i tacy, którzy się cierpieć, zgadzać, bez jakiej biedy zbliżyć do siebie nie mogą.

Tak samo też są języki, które im bliżej jeden drugiego staną, tem zaraz zgubniej oddziałują wzajemnie na siebie; a są znowu i takie, które bez najmniejszej szkody dla siebie mogą iść ręką w rękę. Co do tych, które się antypatycznie mają do siebie, nie będę cytował przykładów, bo poruszać takie rzeczy, nic to miłego. Ale o czem mogę zapewnić, to o fakcie obserwacją wiekową stwierdzonym, że języki polski i ruski są to bratnie języki, które i duchem swoim się od siebie nie odtrącają (brawo) i nie psują wzajemnie, choć ciągle się z sobą stykają. A odwołuję się w tej mierze choćby do tej jednej okoliczności, że jeżeli Panowie rzucicie okiem na naszą dawniejszą literaturę, od Reja, Sępa Szarzyńskiego, Szymonowicza, Zimorowiczów aż do późniejszych, to ujrzycie, że to wszystko byli ludzie z tych tutaj stron, i że z nich każdy wysmienie mówił po rusku, a mimo tego pisał po polsku, tak, że daj nam Boże, abyśmy wszyscy tak pisać potrafili. (Brawo.)

Trzeci możliwy zarzut tego dotyczy, że podobna dobrowolna rezygnacja z posiadania szkół średnich w całym kraju, z ojczystym wykładowym językiem, wywalczonych z takim trudem przed laty dwudziestu i zamiana tych szkół na utrakwistyczne — to utrata praw nabytych, to coś nakształt abdykacji... Rzecz się po prostu przedstawia tak: W naszej krajowej ustawie z roku 1867, o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, poczynione są w kilku miejscach dla drugiej tego kraju narodowości widoki, nadzieje, przyrzeczenia, których spełnienie mogło się przedstawiać w r. 1867 w perspektywie bardzo dalekiej, dzisiaj jednak domaga się ono „niezwłocznego“ wprowadzenia w życie w znacznej już części, a po dalszym upływie czasu, będzie i całkowicie musiało być dotrzymanem. W ten jednak sposób, jak to przewidywała i normuje rzeczona ustawa, wykonanie tych przyrzeczeń, czy to dziś, czy kiedykolwiek, z powodów wyżej przezemnie podanych, okazuje się niepożądanem, szkodliwym dla kraju i jego mieszkańców, a na-



wet po większej części i wręcz niewykonalnem. Zaprzeczyć, unicestwić jednak waloru tego dokumentu nie można, i żaden z nas, gdyby nawet i możliwem to było, nie chce tego. A zatem nie pozostaje jak zrealizować go w sposób inny, ale tak samo do zrównania praw obu narodowości wiodący, jak tamten. A co przy tem z praw naszych utracimy, będzie sownie wynagrodzone innemi korzyściami.

Nakoniec przemilczeć nie mogę i innej jeszcze obawy — że to sprawi oburzenie w kraju, oburzenie rodziców, że się ich dzieciom utrudnia naukę.

Rzeczywiście! Gdyby się ta reforma miała wykonać doraźnie, bez poczynienia koniecznych poprzednich doświadczeń, we wszystkich gimnazjach i we wszystkich od razu klasach, to musiałyby w całym kraju powstać wrzawa taka, że autorowi tego wniosku przykroby było pokazać się na ulicy. Ale jeżeli ta sprawa będzie wchodziła w życie stopniowo i z ostrożnościami, jakem je wyżej nazaczył: to zaprawdę nie pojmuję, coby tu kogo mogło tak bardzo przerażać.

Przechodzę wreszcie do ostatniej części przemówienia mojego i to do najważniejszej. Można mi bowiem na to wszystko, com dotąd wyrzekł, powiedzieć: Co nam zalecasz, jest może słuszne i dobre i pożądane; cóż, kiedy nie da się to wykonać! Stoi temu na zawadzie nasza ustawa krajowa z roku 1867. której odmienić nie można; albowiem wszelkim jej zmianom w tym kierunku przeszkadza znowu owa wiadoma państwowa zasadnicza ustawa z tegoż roku 1867. ale o kilka miesięcy późniejsza, a mianowicie artykuł jej 19.

Otóż oświadczyć tu muszę, że z tem zapartywaniem w żaden sposób zgodzić się nie mogę, i pozwólcie mi Panowie, bym Wam powody, dla czego się nie mogę z niem zgodzić, wyłożył.

I ja dawniej, czytając tę ustawę pobieżnie, a co większa, uprzedzony wykładem jej, jaki ciągle od chwili jej ogłoszenia słyszymy, wierzyłem w to i widziałem w niej zapórę, udaremniającą wszelką zmianę w tym kierunku ustawy naszej krajowej. W ostatnich jednakże dniach zastanawiałem się nad tym artykułem ponownie, i wążąc każde w nim słowo, przyszedłem do przekonania wręcz przeciwnego, do przekonania, że w obec naszych krajowych stosunków, całkiem innych, jak stan rzeczy w krajach koronnych z niemiecką i drugą jaką narodowością, np

w Czechach, artykuł ten 19. bynajmniej nie może tak być pojmowany, jak go powszechnie pojmują.

Najlepiej będzie, jeżeli mi Panowie pozwolicie cały ten artykuł tutaj odczytać i do miejsca w nim, które się głównie do kraju naszego ściąga, dać kilka słów wyjaśnienia.

Cały ten §. 19. z 3 się składa ustępów. Ustęp pierwszy brzmi tak: (czyta)

„Alle Volksstämme des Staates sind gleichberechtigt und jeder Volksstamm hat ein unverletzliches Recht auf Wahrung und Pflege seiner Nationalität und Sprache“.

To jest orzeczenie ogólne, dla całej monarchii; zapewnia prawa narodowości i językowi każdego szczepu w tem państwie należne, ze ze wszech miar słusznie i sprawiedliwie.

Drugi ustęp opiewa: (czyta)

„Die Gleichberechtigung aller landestüblichen Sprachen in Schulen, Amt und öffentlichen Leben, wird vom Staat anerkannt“.

Powiedziane jest to samo, lecz w odniesieniu do t. zw. krajowych języków — z tem dopełnieniem dobitnem, że równouprawnienie wszystkich krajowych języków ma mieć zastosowanie swoje w szkołach, urzędach i w życiu publicznem.

Trzeci ustęp opiewa: (czyta)

„In den Ländern, in welchen mehrere Volksstämme wohnen, sollen die öffentlichen Unterrichtsanstalten derart eingerichtet sein, dass ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung einer zweiten Landessprache jeder dieser Volksstämme die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhält“.

Mówi tedy ustęp ten specjalnie o szkolnictwie i to w odniesieniu głównie do tych krajów koronnych, gdzie języków krajowych jest kilka i gdzie żaden z tych języków nie jest niemieckim językiem; niemiecki bowiem język jest państwowym językiem, a nauka jego jest wszędzie obowiązkową czyli „przymusową“, do niemieckiego zatem języka nie może się ściągać ten ustęp. Ściąga on się w całej pełni do Galicyi, Dalmacyi, po części do Szląska (głosy: a Bukowina!) tak jest i do Bukowiny. W tych tylko krajach istnieją (nie mówiąc nic o państwowym języku) języki krajowe w większej ilości niż jeden.

Jakiż tedy stosunek co do szkolnictwa normuje tu ustawa w odniesieniu do Galicyi, gdzie językami krajowymi są polski i ruski? — Oto normuje go ona orzeczeniem nader szerokiem. Nie wypowiada np. że tutaj „zakłady naukowe w taki sposób urządzone być mają, dass jeder Volksstamm eigene, albo besondere Schulen haben soll“. Ani też „dass jeder Volksstamm den Unterricht in seiner Muttersprache erhalten soll“. A dla czego tego nie wypowiada? Dla czego posługuje się, zamiast tych słów, tak dobitnych, ową szeroką circumlokucją? — Bo albo tamtego nie chce, albo też ponieważ dla niej ta jedna forma ustroju szkolnictwa publicznego wydaje się za ciasną; wolała to wypowiedzieć ogólniej: „dass jeder Volksstamm in den öffentlichen Unterrichtsanstalten die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhält“.

W tem orzeczeniu daje się pomieścić bardzo wiele, a między innymi formami daje się bez żadnego naciągania pomieścić w tem i utrakwizm. Bo przecież zgodzi się każdy na to, że jeżeli uczeń gimnazjalny przez wszystkie 8 klas pobiera całą połowę przedmiotów naukowych w własnym swoim języku, to się na brak der erforderlichen Mittel zur Ausbildung żadną miarą skarżyć nie może i nie będzie.

Ba! Ale spotykamy się tutaj, w tym §. 19., z jeszcze jedną klauzulą. Uchyła ona najzupełniej przymus nauczania się, a raczej przyswojenia sobie drugiego krajowego języka! „Ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung der zweiten Landessprache...“

No moi Panowie, czyż ta klauzula może mieć choćby najmniejsze znaczenie w wschodniej połowie Galicyi, w odniesieniu do młodzieży czy to ruskiej czy polskiej, która po odpowiednim czy to w domu, czy w szkole ludowej przygotowaniu, przybywa zapisać się w poczet uczniów gimnazyów albo jakichkolwiek szkół średnich?

Przecież mamy naszą krajową ustawę co do języka wykładowego z r. 1867., ustawę rychejszą od tamtej zasadniczej państwowej, ustawę obowiązującą, prawomocną i wykonywaną, a tej artykuł III., dotyczący szkół ludowych, przepisuje, co następuje (czyta):

„W każdej szkole ludowej, w której część uczęszczającej młodzieży używa polskiego, część zaś ruskiego języka, ten język, który nie jest wy-

kładowym, będzie obowiązkowym przedmiotem nauki w granicach szkole odpowiednich“.

Na mocy tego artykułu młodzież nasza w szkołach ludowych, w których przebywa przez lat ośm, uczy się więc tych języków.

Czy Panowie przypuszczacie, że oni do gimnazyum przychodzą, nie przyswoiwszy sobie jeszcze, nie rozumiejąc drugiego krajowego języka? A to doprawdy już chyba nie wiem, cobym miał myśleć o takim nauczycielu, któryby ucząc Polaka po rusku, a Rusina po polsku lat 8, przysyłał go dopiero zur Erlernung der zweiten Landessprache do gimnazyum?!

W ogólności nigdy z uwagi spuszczać nie można, że co innego jest język wykładowy (Vortragssprache albo Unterrichtssprache), a co innego język jako przedmiot nauki (Unterrichts — albo Lehrgegenstand). Stosować wyraz Erlernung do języka jako przedmiotu — to logiczne i zrozumiałe każdemu; ale stosować go do języka wykładowego, to bezsens. Nie bierze przeto §. 19. ustawy zasadniczej nikogo w obronę przed tem, żeby uczył się czegokolwiek i słuchał wykładów w języku już sobie znanym, choćby też ten język nie był jego własnym ojczystym, lecz „drugim“ krajowym językiem; ale tego tylko zabrania, by nikogo przymusowo nie uczyć drugiego krajowego języka jako przedmiotu planu szkolnego, jako przedmiotu, którego uczeń jeszcze się nie nauczył, nie posiada i nie rozumie. A to się do młodzieży kraju naszego w żaden sposób zastosować nie daje. Bo gdybyśmy nawet już i nie mówili nic wcale o owej ludowo-szkolnej, gimnazjalnej kursa poprzedzającej nauce: to i tak jeszcze stósunki tutejsze są takie, że ludność i młodzież także oba te języki rozumie i już z domu rodzicielskiego tę znajomość wynosi. Boć chyba stawcie Panowie przedemną takiego Rusina, kandydującego do I. klasy gimnazjalnej, któryby nie rozumiał po polsku. Ja go będę pokazywał za biletami. (Wesołość). A tak samo nie znajdziemy i Polaka zrodzonego w tych stronach, któryby językiem ruskim — niemówię koniecznie włądzał w ustnem i piśmiennem użyciu, ale go miał nie rozumieć.

Takie to więc jest prawdziwe znaczenie tego paragrafu 19. Kto w nim znajduje myśl inną, to ją chyba w niego wkłada, a niebierze rzeczy tak, jak jest.

Jeżeli zaś ma się ta sprawa w ten sposób, w takim razie owe więzy, które nas zawsze odstraszały od przystąpienia do pewnych zmian naszej ustawy krajowej z r. 1867., te więzy mniemane odpadają, i w takim razie to wszystko, co w tej ustawie jest mniej dogodnym, co poprawy potrzebuje i co poprawionem być może nawet w obec §. 19. ustawy zasadniczej, to wreszcie powinno być poprawionem.

A uważam za potrzebujące takiej poprawki 3 ustępy w rzeczonyj ustawie, mianowicie, w art. V. ustępy *b*) i *c*) a potem artykuł VII. I proponuję, aby je zmienić na drodze właściwej, na drodze ustawodawczej; aby je zmienić nie w ten wprawdzie sposób, iżby coś w nich wymazaniem, obalonem być miało, gdyż ani jednego wyrazu z nich nie uchylam, lecz by te artykuły rozszerzyć tak, abyśmy mieli fakultatywną możność wykonywania ich w tym kierunku, w jakim ja widzę tego potrzebę.

Stawiam tedy Panowie wniosek, który opiewa, jak następuje:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Ustępy *b*) i *c*) art. V., tudzież art. VII. ust. krajowej o języku wykładowym z dnia 28. Sierpnia 1867. zostają uchylone w stylizacji dotychczasowej; natomiast mają powyższe ustępy brzmieć, jak następuje:

Ustęp *b*) art. V. będzie taki:

„O czasowej potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich w pojedynczych przedmiotach nauki, a to bądź w osobnych oddziałach bądź wspólnie w jednym i tym samym oddziale, (te wyrazy są tu dodane z nowa) orzeka w każdym danym wypadku władza szkolna krajowa na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów“.

Ustęp *c*) ma być tak rozszerzony:

„W klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego, w klasach z polsko-ruskim wykładowym językiem nauka obu języków krajowych jest obowiązkowym przedmiotem“.

Art. VII.

„O zmianach co do języka wykładowego w szkołach średnich, z funduszu publicznego

utrzymywanych w ogóle, a w szczególności mających na celu stopniowe rozszerzanie wykładów w języku ruskim, a to (ten passus wchodzi tu z nowa) przez wyłączne lub też w niektórych tylko przedmiotach zaprowadzenie go stale, bądź w poszczególnych klasach głównych lub pobocznych (równoległych), bądź z czasem w całych gimnazyach lub szkołach realnych, stanowić będzie na przyszłość Sejm, po wysłuchaniu Rad powiatowych“.

Proponowane przezemnie zmiany są tylko dodatkiem, uzupełnieniem. Niczego w ustawie nie obaliłem, lecz dodałem do niej to tylko, coby umożliwiło fakultatywne wykonywanie tej ustawy i w tym także kierunku. Jeżeliby się miały okazać niedogodności w następstwie takiego tej ustawy wykonania, toć można jej w tym sensie wtedy nie wykonywać.

Wszakże i tak ten ustęp *b*) artykułu Vgo w brzmieniu swoim dotychczasowem opiewa o możności zaprowadzania obok wykładów polskich także i ruskich w pojedynczych przedmiotach nauki, jeśli tego zażąda 25 uczniów. A to się jednak nigdy nie wykonywało, tak jak się i dotąd nie wykonuje, choć fakultatywne prawo po tem było i jest.

Otóż tak samo i teraz, gdyby to, co proponuję, nie miało się okazać w przeprowadzeniu możliwem (choć się tego nie obawiam); to się mogą te nowe klauzule nie wykonywać, boć ja mostów za sobą nie palę, stanu rzeczy dzisiejszego nie burzę, a tylko ku temu zdążam, aby była możliwość wyjść z położenia trudnego i aby przynajmniej w samej już ustawie przeszkód do tego nie było.

Możecie mię jednak Panowie zagadnąć, czy jest nadzieja, że taka zmiana ustawy uzyska sankcyę Korony. Dlaczegoż nie miałbym mieć tej nadziei?

Starałem się Wysoką Izbę przekonać, jak sobie pochlebiam, nie naciągając brzmienia artykułu 19. ustawy zasadniczej, że ten artykuł tu na zawadzie nie stoi.

Wspomniałem o wielkich finansowych trudnościach w razie zakładania coraz nowych szkół lub paralelek z ruskim wykładem. Jeżeli Rząd to zrozumie, że z urządzenia gimnazyów utrakwistycznych nie wynika dla Skarbu państwa potrzeba żadnych nowych ciężarów, a ja myślę, że te względy oszczędności bardzo wiele u niego

znacza, i że utrakwizm szkół średnich może być dopuszczonym bez żadnego pogwałcenia owego nietykalnego palladyum, jakim są zasadnicze ustawy państwa; jeżeli nadto będzie widział, że kraj sobie tego życzy i że to zmierza ku zgodzie społecznej w kraju, to prawdziwie nie pojmuję, dlaczego byśmy się nie mieli spodziewać, że Najwyższa sankcyja takiej ustawie odmówioną nie będzie.

Skończę Panowie te wywody moje jeszcze tylko orzeczeniem: w jakim stosunku to, co tu powiedziałem, ma się do wniosków komisji.

Ja się zapisałem niby to przeciw, i rzeczywiście gorącym tych wniosków zwolennikiem nie jestem. Lecz mnie się zdaje, że i cała komisja, a i sam pan sprawozdawca tak zupełnie nie jest z tego zadowolony, z czem tu przychodzi. (Wesołość). Gdyż wszyscy to czujemy, że są to rzeczy, które w obec nagromadzonych trudności, ze stanowiska danych stosunków w kraju, ustaw (jakimi one obecnie są) i Bóg wie jakich innych jeszcze względów, z powszechnem zadowoleniem wszystkich załatwione być nie mogą.

Na to i Salamonowej głowy za mało!

O tyle tedy, jako nie ze wszystkiego zadowolony, z czem występuje komisja, mogłem słuszenie przeciw niej do głosu się zapisać.

Z drugiej strony jednakże wcale się przeciw temu nie oświadczam, byście Panowie i przyjęli wnioski komisji, bylebyście tylko na tem nie poprzestali, i okrom tego także i mój wniosek wziąć pod rozwagę raczyli, a nie rzucili go przeto, jako uchylony przez tamto. Jedno drugiego bowiem bynajmniej nie wyklucza.

Co prawda jednak, moje osobiste zdanie o założyć się mającym gimnazyum z ruskim wykładowym językiem, widzi nawet w samym wykonaniu tego zamiaru trudności. Komisja edukacyjna proponuje to gimnazyum, nie powiada jednak, gdzie? Rada szkolna krajowa i Wydział, a może też kto i z tej Wysokiej Izby dzisiaj, zażąda tego gimnazyum w Przemyśle.

Co do tej ostatniej szansy, szczerze wyznaję, że ja co do mojej osoby trzy razy bym się namyślił, nim bym za tem głosował, a powiem krótko, dla czego. Oto dla tego, że art. VII. naszej krajowej ustawy przepisuje, że tego rodzaju postanowienia mogą nastąpić dopiero po zapytaniu odnośnej Rady powiatowej. To się też stało; ale Rada powiatowa przemyska odpowiedziała jednomyślnie, że tego nie chce.

Otóż Panowie! gdybyśmy pomimo tego udarowali ich tem nowym gimnazyum, to byśmy chyba drwili i z Rady powiatowej i z samej naszej ustawy. Ten sam Sejm, który przed 20tu laty tę ustawę uchwalił, jakżeżby on miał teraz sam prosić Wysokiego Rządu, ażeby raczył ją złamać?

Bo niech mi nikt tego nie mówi, że tu samo tylko zapytanie wystarcza, choćby odpowiedź miała być jednomyślnie i stanowczo odmowną.

Co się tyczy propozycji, jaką stawia komisja, t. j. że nowe gimnazyum ma stanąć, pytanie tylko gdzie? — to i ta uchwała, gdyby ją Sejm miał powziąć, będzie potem w myśl artykułu VII. musiała przechodzić przez Radę szkolną krajową i przez te Rady powiatowe, którychby to dotyczyło, n. p. przez tarnopolską albo stanisławowską. A cóż będzie w takim razie, jeżeli i z Tarnopola i ze Stanisławowa odpowiedź przyjdzie, że i te Rady tego nie chcą? Co się stanie wtedy z już zapadłą uchwałą tej Wysokiej Izby?

A nie dziwiłbym się temu wcale, jeźliby ztamtąd taka przecząca odpowiedź przyszła, boć tyle przenikliwości i u członków tych Rad przypuszczam, by rozumieli, że osobne takie dla jednej a dla drugiej narodowości gimnazya nie są żadnym zadatkiem szczęścia dla kraju i okolicy.

Na wypadek takich odpowiedzi odmownych, w skutek których wniosek posła Romańczuka po prostu nie doczekałby się więc żadnych następstw w zakresie średnio-szkolnych stosunków, mogłoby to nawet dla Wys. Sejmu być dogodnym, że przynajmniej ten mój wniosek owę próżnię wypełnia i w widoku stawia jakieś wyjście z trudności. Dlatego proszę o jego przyjęcie do dyskusji i o uwzględnienie na teraz bodaj o tyle, aby został za Waszą Panowie uchwałą odesłany albo do komisji edukacyjnej (Głos: do Wydziału krajowego) albo niech będzie i do Wydziału krajowego. Jedno jak drugie, równie nie będzie miłem, byle tylko myśl moja w nim wypowiedziana stanowić mogła przedmiot wytrawnej a nieuprzedzonej rozwagi i wszechstronnego rozbioru w obszernych kołach kraju naszego.

(Liczne brawa. Poślowie gratulują mowcy).

JW. Marszałek. Wniosek p. Małeckiego nie jest dopuszczalny i nie mogę go dać pod dyskusję. On nie zawiera żadnej poprawki do wniosku komisji, on nie odmienia tego co komisja

proponuje ale stawia coś nowego i to w formie projektu do ustawy, który dotąd w Izbie nie był zapowiedziany regulaminowo. Wniosek ten więc nie jest dopuszczalny bez poprzedniego rozpoznania przez komisję. Może wnioskodawca domagać się, aby był do rozpoznania komisji przedłożony, ale nie mogę go wprost bez tego podać pod dyskusję.

P. Dr. Małecki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. Nie mam wniosku. Proszę wniosek podać na piśmie.

P. ks. Jerzy Czartoryski ma głos.

P. ks. Jerzy Czartoryski. Szanowny poprzedni mowca zapisał się przeciw wnioskowi komisji, a na końcu swego przemówienia oświadczył, że nie koniecznie jest przeciwnym wszelkim dążeniom tejże komisji.

Taksamo pozwolicie Panowie, ażebym ja który się zapisałem za wnioskiem komisji, zauważył, że nie zamierzam identyfikować się z wnioskami komisji i że dlatego mnie zależało na tem, abym zabrał głos jako członek komisji edukacyjnej, że chociaż w wielkiej mierze zgadzam się z zamiarem komisji, to przecież nie mogę się z wszechmiar na jej postępowanie i jej wnioski zgodzić.

Sprawa, która nas dziś zajmuje, nie jest po raz pierwszy na porządku dziennym, a nie wiem, czy mam powiedzieć: obawiam się albo spodziewam się, nie po raz ostatni stanie na porządku dziennym tej Izby. Na tę sprawę można zapatrywać się z różnego stanowiska. Można ją wziąć jak ją przedstawił początkowo sam szan. wnioskodawca, można stanąć na stanowisku Wydziału krajowego, można wziąć asumpt ze zdania komisji edukacyjnej, a co do rzeczy, można się zapatrywać ze stanowiska czysto szkolnego, ze stanowiska potrzeb lokalnych, czy to znowu ze stanowiska narodowo-politycznego i dobra całego kraju.

Zajmę się nasamprzód pierwszą częścią wniosku p. Romańczuka, respective wniosków komisji, tj. sprawą, o ile się ona dotyczy szkół ludowych. A może tem więcej zostanie mi pola zajmowania się tą częścią sprawy, o ile poprzedni mowca tą stroną wcale się, o ile słyszałem, nie zajmował.

Ja co do swojej osoby, byłem od samego początku zatem, ażeby rzecz brać tak, jak się po prostu przedstawia, nie jako akcyę rozpoczętą

na wielką skalę, tylko jako wskazującą na pewne pojedyncze wyjątkowe niedostatki w ustawie krajowej istniejące. Z góry powiem zaraz, że się zgadzam z zapatrywaniem, iż ustawa jest co go głównej podstawy słuszną. Podstawą tą jest, że kto szkołę utrzymuje, ten stanowi o języku wykładowym, a jeżeli szkoła pobiera zasiłki z funduszków publicznych, stanowi o języku wykładowym gmina za zatwierdzeniem Rady szkolnej krajowej. Powtarzam, że uważam to za słuszne; jednakowoż przeciw temu, jak to zeszłego roku w tej Izbie powiedziałem, stoją pojedyncze wyjątkowe fakta, mianowicie, że są miejscowości, w których istotnie ludność znaczną jest, przynajmniej się do jednego z języków krajowych, do jednej narodowości, a w tej miejscowości nie ma szkoły w języku wykładowym tejże narodowości. To jest fakt niezaprzeczony. Czy tu chodzi o 1, 4, lub 10 miejscowości, mniejsza, jest to fakt niezaprzeczalny i niezaprzeczony. Pomimo słusznych podstaw, na jakich spoczywa ustawa, nie można powiedzieć, że taki stan faktyczny jest oparty na słusznych podstawach.

To jest rzecz, która się często dzieje, że ustawa jest dobrą w regule, w zasadzie, — ale że przecież w przeciągu czasu w wykonaniu tej ustawy pokazują się luki, braki, niedostatki, dajmy na to tylko w wyjątkowych razach, a wtenczas ustawodawstwo ze względu na sprawiedliwość, na słusność, na praktyczność, uznając rzeczywisty stan rzeczy, ustawodawstwo, powiadam, musi i powinno wtedy zaradzić. Ażeby zaś temu zaradzić, wcale nie potrzeba uznać zasad za słuszne uznanych, trzeba tylko dodać do tej ustawy czy to paragraf dodatkowy, lub za pomocą noweli zarządzić, a wtedy w regule rzeczy pozostaną tak, jakie one były, a do wyjątków zastosowane będą wyjątkowe zarządzenia.

To jest droga, którą postępuje prawodawstwo różnych, ba nawet wszystkich krajów, a głównie można się odwołać do ustawodawstwa angielskiego, które ma zawsze dążność nie do zmiany z gruntu ustaw, tylko do zaradzenia pojedynczymi brakami pojedynczemi przepisami, nowelami i dodatkami, tam, gdzie praktyczna się tego potrzeba okazała. Otóż komisya edukacyjna zeszłego roku znalazła się w obec takich wykazanych faktów. Wtenczas ja jako członek tej komisji byłem od razu za tem, ażeby już tamtego roku dodatnio tę sprawę załatwić, a to w spo-

sób zbliżony do tego, czego żądał wnioskodawca, tylko z dodatkiem, że oprócz podstawy, jakiej on żądał, tj. statystycznej cyfry ludności, jeszcze dodać żądanie oświadczenia się ze strony rodziców, których dzieci uczęszczają do tych pojedynczych szkół. Jestem dotąd zdania, że na tej drodze można było zeszłego roku załatwić sprawę, której część przynajmniej w tym wypadku już nie byłaby przeszła napowrót do Izby, co by przecież z różnych względów było lepiej! Tak się jednak nie stało. Sprawozdanie zeszłoroczne komisji edukacyjnej wyjaśnia dlaczego. Komisja wnioskowi p. Romańczuka przeciwną nie była. Sądzę, że tak twierdzić mogę na podstawie jej sprawozdania, gdzie jest powiedzianem, (czyta):

„Komisja szkolna na myśl zasadniczą w powyższym projekcie zawartą o tyle jednomyślnie się godziła, iż uznała za słuszne zarządzenie potrzebie zaprowadzenia szkoły a względnie równoległych klas z odrębnym językiem wykładowym dla ludności jednej narodowości w takich miejscach, w którychby tylko szkoły z językiem wykładowym drugiej narodowości tamże przebywającej istniały“ i dodała, „byleby potrzeba ta na pewnych i niewątpliwych podstawach była opartą i wykazaną“.

Otóż byłem tego zdania, że należało przy zmianie ustawy postawić ten warunek w sprawozdaniu wymieniony, tj. ażeby owa potrzeba była wykazaną. Otóż wykazaną by była ta potrzeba według mego zdania, raz z góry już przez liczbę ludności, po drugie mogła być wykazaną i opartą na pewnej podstawie, żądając oświadczenia rodziców. Komisja nie mogła się zgodzić na takie bezpośrednio załatwienie i tłumaczy się tem — uznają nie bez słuszności — brakiem czasu i brakiem zgodności w łonie swoim co do poszczególnej formy i możliwości przeprowadzenia wniosku, ale komisja, jeszcze raz powtarzam, zgodziła się na zasadę, kiedy nawet twierdzi i konkluduje (czyta):

„Z tem wszystkiem komisja szkolna ani na chwilę nie wątpiła, że korzystne załatwienie merytoryczne sprawy, przez p. Romańczuka poruszanej, jest możliwem, a jeżeli podnosiła trudności i wątpliwości, poprzednio przytoczone, to uczyniła to przez wzgląd na ważność sprawy, tudzież wielką jej w następstwach doniosłość dla kraju i wszystkich jego mieszkańców“.

A zatem komisja szkolna ani na chwilę nie wątpiła, że korzystne merytoryczne załatwienie sprawy przez p. Romańczuka poruszanej, jest możliwe, a jeżeli podnosiła trudności, to tylko dla przytoczonych trudności. Pojmuję to zapatrywanie komisji. Komisja żąda różnych dat, dochodzeń, żądała zbadania i wskutek tego postanowiła odesłać do Wydziału krajowego całą sprawę z czem ostatecznie ja się wówczas zgodziłem w tem zrozumieniu, jak dosłownie wtenczas powiedziałem, że Wydział krajowy dodatnie wnioski przedłoży, i myślę, że w tej wierze cała komisja działała. Od tego czasu spotkaliśmy się w tym roku ze sprawozdaniem Wydziału krajowego. Otóż muszę powiedzieć, że sprawozdanie Wydziału krajowego nasze oczekiwania zawiodło. Wprawdzie Wydział krajowy w różnych kierunkach sprawę zbadał, a mianowicie daty zestawił z zapytaniem nie tylko Rady szkolnej krajowej ale i Rad powiatowych i miast, idąc tem samym nawet dalej nieco, niżeli polecenie Sejmu brzmiało, jednakże przyszedł Wydział krajowy do odrębnego od komisijnego przekonania i wniósł rezultat niejako negatywny, z wyjątkiem jednego gimnazjum w Przemyślu. Przypatrzmy się, jakimi argumentami Wydział krajowy popiera swoje przekonanie. Argumentacja ta, mojem zdaniem, przedewszystkiem grzeszy tem, że głęboko i szeroko broni zasady, na której spoczywa ustawa istniejąca o języku wykładowym, zasada, przeciw której, o ile pamiętam, p. Romańczuk w przemówieniu swoim wystąpił, ale przeciw której we wniosku swoim nie wystąpił — co nawet skonstatowanem jest w tem samym sprawozdaniu Wydziału krajowego. Wszak wniosek p. Romańczuka zostawia niekniętą tę zasadę, tylko co do pewnych pojedynczych wyjątków chce wyjątkowego rozporządzenia. Otóż jak już powiedziałem, ustawa może być na słusznych zasadach opartą, ale może zarazem potrzebować wyjątkowych postanowień, co do wyjątkowych wypadków, a przeciw zasadzie stoją fakta, które zarządzenia i naprawienia potrzebują. Wydział krajowy powiada, że przyjęciem wniosku p. Romańczuka postąpiłoby się wbrew woli fundatorów szkół, wbrew woli gminy, wbrew woli rodziców. Śmiem powiedzieć, że argumentu co do fundatorów nawet nie rozumiem, dlatego, że w tych wyjątkowych, a choćby nawet częstych wypadkach, gdzie szkoła jest założoną przez fundatora pojedynczego, czy przez osobę

moralną pod pewnymi warunkami, ani ustawa, ani nowela proponowana przez p. Romańczuka nie naruszyłyby tych warunków, ponieważ naruszyćby ich nie mogły. O tem mowy być nie może.

Co do naruszenia woli, to do pewnego stopnia stałoby się, a miałyby to miejsce nawet i w razie wykonania tego, czego żąda komisya w swojej rezolucyi pierwszej. Ale jeżeli z mocy ustawy postanowiłoby się pewne wyjątkowe urządzenie, to wtenczas oczywiście by się unormowało takie tylko wypadki, gdzie może gmina nie zupełnie słusznie sobie postępuje. To jest przecież także rzecz w obrębie możliwości będąca, że reprezentacya gminna nie zawsze jest wierną reprezentacyą woli rodziców i mieszkańców, że błędzi, że się pomyli.

Otóż dla tych wyjątkowych wypadków, a głównie dla obrony mniejszości w pewnej miejscowości, może być słuszne to zarządzenie, pomimo, że idzie wbrew woli Rady gminnej; a co do ostatnich zarzutów, że poszło by się przeciw woli rodziców, to tego życzylibyśmy sobie, aby temu zaradzić tą samą właśnie ustawą, a zatem to nie jest zarzutem, bo Wydział krajowy byłby tylko potrzebował wziąć to do ustawy tak, jakieśmy chcieli, a byłby ten cały zarzut odpadł. Że się także mówi w sprawozdaniu o kosztach, któreby gmina musiała ponosić wskutek założenia nowych szkół, albo paralelek, to Wydział krajowy sam uznaje ten powód za podrzędny i oczywista, gdyż każda nowa szkoła, abstrahując od wykładowego języka, kosztów wymagać będzie, więc to w grę tutaj nie wchodzi, bo albo potrzeba, albo nie potrzeba szkoły; gdzie potrzeba, tam i koszta będą. Ta argumentacya tedy nie trafia do celu. Pyta się Wydział krajowy: dlaczego  $\frac{1}{4}$  właśnie, lub 3.000 ludności ma stanowić granicę i powiada: „czy jedna dusza więcej lub mniej rozstrzygać ma?” Mnie się zdaje, że trzeba przecież jakąś granicę ustanowić. Według mego zdania, to nie przemawia przeciw dążeniom p. Romańczuka i zwolenników jego myśli, bo jeżeli uznajemy w regule liczbę statystyczną ludności do pewnego stopnia za rozstrzygającą, to jakąś cyfrę postawić należy.

Dalej ta tablica V. allegat Wydziału krajowego, gdzie wykazuje liczbę szkół, gdzie jest większość polska a mniejszość ruska albo odwrotnie, przemawia mojem zdaniem przeciw argumentacyi Wydziału. Bo jeżeli jest więcej szkół

z wykładem języka ruskiego, to dowodzi, że to co jest żądanem jest rzeczą bardzo małej wagi, że tylko w niektórych miejscowościach 3ch, 4ch albo 5ciu jest ta anomalia, która rzeczywiście istnieje i której trzeba zaradzić. A więc nie jest to ani rzeczą tak bardzo zasadniczą, ani tak trudną do zaradzenia. Ale powiada Wydział, jeżeli się w pewnych miejscowościach pojedynczych okazuje rzeczywista potrzeba, a tu sam Wydział twierdzi, że to jest anomalią, ażeby dziecko odbierało pierwszą naukę w języku nie swoim, to powiada, można temu zaradzić na drodze administracyjnej, a to nie tym sposobem, jak dzisiaj komisya poleca, ale odwołuje się do §. 6. ustawy państwowej z roku 1869. Otóż myślę, że temu znowu stoi na przeszkodzie ta sama ustawa krajowa, do której się Wydział krajowy w innych miejscach odwołuje, t. j. właśnie to, że według ustawy, gmina za zatwierdzeniem Rady szkolnej stanowi o języku wykładowym. Nareszcie Wydział krajowy utrzymuje, że gdybyśmy poszli tą drogą skromniejszą dzisiaj, którą wskazuje p. Romańczuk, to obawiać się należy dalej sięgających, późniejszych wniosków.

Otóż na ten argument zapytam się po prostu: czy te dalej idące wnioski spodziewane będą słuszne albo niesłuszne; jeżeli będą słuszne, to nie widzę, dlaczego nie przystalibyśmy na nie; tak samo, jak w naszym rozumieniu przystalibyśmy na wnioski obecne, a jeżeli nie będą słuszne, nie oparte na rzeczywistych potrzebach, nie widzę, jak uchwała nasza dzisiejsza może nas obowiązywać do uchwał późniejszych.

Wydział krajowy powiada, że o pokrzywdzeniu Rusinów nie ma mowy, ja to też uznaję i dałem temu wyraz niejednokrotnie, a najlepszym tego dowodem, że Rusini u nas wogóle pokrzywdzeni nie są, jest znacznie większa liczba szkół ludowych po wsiach z językiem wykładowym ruskim, niż z językiem wykładowym polskim. Ależ to ułatwia rzecz znacznie, bo jeżeli nie ma pokrzywdzenia na wielką skalę, coby żądało też akcji na wielką skalę, ażeby temu zaradzić, to tem łatwiej było zaradzić w tych kilku wyjątkowych wypadkach, a nie nastroić tę sprawę na jakąś jak Niemcy mówią: „Haupt- und Staatsaction“, do czego co najmniej w tej części wniosku podstawy żadnej nie ma.

W sprawozdaniu Wydziału krajowego zawarte jest także zdanie Rady szkolnej krajowej,

sób zbliżony do tego, czego żądał wnioskodawca, tylko z dodatkiem, że oprócz podstawy, jakiej on żądał, tj. statystycznej cyfry ludności, jeszcze dodać żądanie oświadczenia się ze strony rodziców, których dzieci uczęszczają do tych pojedynczych szkół. Jestem dotąd zdania, że na tej drodze można było zeszłego roku załatwić sprawę, której część przynajmniej w tym wypadku już nie byłaby przeszła napowrót do Izby, co by przecież z różnych względów było lepiej! Tak się jednak nie stało. Sprawozdanie zeszłoroczne komisji edukacyjnej wyjaśnia dlaczego. Komisja wnioskowi p. Romańczuka przeciwną nie była. Sądzę, że tak twierdzić mogę na podstawie jej sprawozdania, gdzie jest powiedzianem, (czyta):

„Komisja szkolna na myśl zasadniczą w powyższym projekcie zawartą o tyle jednomyślnie się godziła, iż uznała za słuszne zarządzenie potrzebie zaprowadzenia szkoły a względnie równoległych klas z odrębnym językiem wykładowym dla ludności jednej narodowości w takich miejscach, w którychby tylko szkoły z językiem wykładowym drugiej narodowości tamże przebywającej istniały“ i dodała, „byleby potrzeba ta na pewnych i niewątpliwych podstawach była opartą i wykazaną“.

Otóż byłem tego zdania, że należało przy zmianie ustawy postawić ten warunek w sprawozdaniu wymieniony, tj. ażeby owa potrzeba była wykazaną. Otóż wykazaną by była ta potrzeba według mego zdania, raz z góry już przez liczbę ludności, po drugie mogła być wykazaną i opartą na pewnej podstawie, żądając oświadczenia rodziców. Komisja nie mogła się zgodzić na takie bezpośrednie załatwienie i tłumaczy się tem — uznają nie bez słuszności — brakiem czasu i brakiem zgodności w łonie swoim co do poszczególnej formy i możliwości przeprowadzenia wniosku, ale komisja, jeszcze raz powtarzam, zgodziła się na zasadę, kiedy nawet twierdzi i konkluduje (czyta):

„Z tem wszystkiem komisja szkolna ani na chwilę nie wątpiła, że korzystne załatwienie merytoryczne sprawy, przez p. Romańczuka poruszanej, jest możliwem, a jeżeli podnosiła trudności i wątpliwości, poprzednio przytoczone, to uczyniła to przez wzgląd na ważność sprawy, tudzież wielką jej w następstwach doniosłość dla kraju i wszystkich jego mieszkańców“.

A zatem komisja szkolna ani na chwilę nie wątpiła, że korzystne merytoryczne załatwienie sprawy przez p. Romańczuka poruszanej, jest możliwe, a jeżeli podnosiła trudności, to tylko dla przytoczonych trudności. Pojmuję to zapatrywanie komisji. Komisja żąda różnych dat, dochodzeń, żądała zbadania i wskutek tego postanowiła odesłać do Wydziału krajowego całą sprawę z czem ostatecznie ja się wówczas zgodziłem w tem zrozumieniu, jak dosłownie wtenczas powiedziałem, że Wydział krajowy dodatnie wnioski przedłoży, i myślę, że w tej wierze cała komisja działała. Od tego czasu spotkaliśmy się w tym roku ze sprawozdaniem Wydziału krajowego. Otóż muszę powiedzieć, że sprawozdanie Wydziału krajowego nasze oczekiwania zawiodło. Wprawdzie Wydział krajowy w różnych kierunkach sprawę zbadał, a mianowicie daty zestawił z zapytaniem nie tylko Rady szkolnej krajowej ale i Rad powiatowych i miast, idąc tem samem nawet dalej nieco, niżeli polecenie Sejmu brzmiało, jednakże przyszedł Wydział krajowy do odrębnego od komisijnego przekonania i wniósł rezultat niejako negatywny, z wyjątkiem jednego gimnazjum w Przemyślu. Przypatrzmy się, jakimi argumentami Wydział krajowy popiera swoje przekonanie. Argumentacja ta, mojem zdaniem, przedewszystkiem grzeszy tem, że głęboko i szeroko broni zasady, na której spoczywa ustawa istniejąca o języku wykładowym, zasada, przeciw której, o ile pamiętam, p. Romańczuk w przemówieniu swoim wystąpił, ale przeciw której we wniosku swoim nie wystąpił — co nawet skonstatowanem jest w tem samym sprawozdaniu Wydziału krajowego. Wszak wniosek p. Romańczuka zostawia niekniętą tę zasadę, tylko co do pewnych pojedynczych wyjątków chce wyjątkowego rozporządzenia. Otóż jak już powiedziałem, ustawa może być na słusznych zasadach opartą, ale może zarazem potrzebować wyjątkowych postanowień, co do wyjątkowych wypadków, a przeciw zasadzie stoją fakta, które zarządzenia i naprawienia potrzebują. Wydział krajowy powiada, że przyjęciem wniosku p. Romańczuka postąpiłoby się wbrew woli fundatorów szkół, wbrew woli gminy, wbrew woli rodziców. Śmiem powiedzieć, że argumentu co do fundatorów nawet nie rozumiem, dlatego, że w tych wyjątkowych, a choćby nawet częstych wypadkach, gdzie szkoła jest założoną przez fundatora pojedynczego, czy przez osobę



moralną pod pewnymi warunkami, ani ustawa, ani nowela proponowana przez p. Romańczuka nie naruszyłyby tych warunków, ponieważ naruszyćby ich nie mogły. O tem mowy być nie może.

Co do naruszenia woli, to do pewnego stopnia stałoby się, a miałyby to miejsce nawet i w razie wykonania tego, czego żąda komisya w swojej rezolucyi pierwszej. Ale jeżeli z mocy ustawy postanowiłoby się pewne wyjątkowe urządzenie, to wtenczas oczywiście by się unormowało takie tylko wypadki, gdzie może gmina nie zupełnie słusznie sobie postępuje. To jest przecież także rzecz w obrębie możliwości będąca, że reprezentacya gminna nie zawsze jest wierną reprezentacyą woli rodziców i mieszkańców, że błędzi, że się pomyli.

Otóż dla tych wyjątkowych wypadków, a głównie dla obrony mniejszości w pewnej miejscowości, może być słuszne to zarządzenie, pomimo, że idzie wbrew woli Rady gminnej; a co do ostatnich zarzutów, że poszło by się przeciw woli rodziców, to tego życzylibyśmy sobie, aby temu zaradzić tą samą właśnie ustawą, a zatem to nie jest zarzutem, bo Wydział krajowy byłby tylko potrzebował wziąć to do ustawy tak, jakieśmy chcieli, a byłby ten cały zarzut odpadł. Że się także mówi w sprawozdaniu o kosztach, któreby gmina musiała ponosić wskutek założenia nowych szkół, albo paralelek, to Wydział krajowy sam uznaje ten powód za podrzędny i oczywista, gdyż każda nowa szkoła, abstrahując od wykładowego języka, kosztów wymagać będzie, więc to w grę tutaj nie wchodzi, bo albo potrzeba, albo nie potrzeba szkoły; gdzie potrzeba, tam i koszta będą. Ta argumentacya tedy nie trafia do celu. Pyta się Wydział krajowy: dlaczego  $\frac{1}{4}$  właśnie, lub 3.000 ludności ma stanowić granicę i powiada: „czy jedna dusza więcej lub mniej rozstrzygać ma?“ Mnie się zdaje, że trzeba przecież jakąś granicę ustanowić. Według mego zdania, to nie przemawia przeciw dążeniom p. Romańczuka i zwolenników jego myśli, bo jeżeli uznajemy w regule liczbę statystyczną ludności do pewnego stopnia za rozstrzygającą, to jakąś cyfrę postawić należy.

Dalej ta tablica V. allegat Wydziału krajowego, gdzie wykazuje liczbę szkół, gdzie jest większość polska a mniejszość ruska albo odwrotnie, przemawia mojem zdaniem przeciw argumentacyi Wydziału. Bo jeżeli jest więcej szkół

z wykładem języka ruskiego, to dowodzi, że to co jest żądanem jest rzeczą bardzo małej wagi, że tylko w niektórych miejscowościach 3ch, 4ch albo 5ciu jest ta anomalia, która rzeczywiście istnieje i której trzeba zaradzić. A więc nie jest to ani rzeczą tak bardzo zasadniczą, ani tak trudną do zaradzenia. Ale powiada Wydział, jeżeli się w pewnych miejscowościach pojedynczych okazuje rzeczywista potrzeba, a tu sam Wydział twierdzi, że to jest anomalią, ażeby dziecko odbierało pierwszą naukę w języku nie swoim, to powiada, można temu zaradzić na drodze administracyjnej, a to nie tym sposobem, jak dzisiaj komisya poleca, ale odwołuje się do §. 6. ustawy państwowej z roku 1869. Otóż myślę, że temu znowu stoi na przeszkodzie ta sama ustawa krajowa, do której się Wydział krajowy w innych miejscach odwołuje, t. j. właśnie to, że według ustawy, gmina za zatwierdzeniem Rady szkolnej stanowi o języku wykładowym. Nareszcie Wydział krajowy utrzymuje, że gdybyśmy poszli tą drogą skromniejszą dzisiaj, którą wskazuje p. Romańczuk, to obawiać się należy dalej sięgających, późniejszych wniosków.

Otóż na ten argument zapytam się po prostu: czy te dalej idące wnioski spodziewane będą słuszne albo niesłuszne; jeżeli będą słuszne, to nie widzę, dlaczego nie przystalibyśmy na nie; tak samo, jak w naszym rozumieniu przystalibyśmy na wnioski obecne, a jeżeli nie będą słuszne, nie oparte na rzeczywistych potrzebach, nie widzę, jak uchwała nasza dzisiejsza może nas obowiązywać do uchwał późniejszych.

Wydział krajowy powiada, że o pokrzywdzeniu Rusinów nie ma mowy, ja to też uznaję i dałem temu wyraz niejednokrotnie, a najlepszym tego dowodem, że Rusini u nas wogóle pokrzywdzeni nie są, jest znacznie większa liczba szkół ludowych po wsiach z językiem wykładowym ruskim, niż z językiem wykładowym polskim. Ależ to ułatwia rzecz znacznie, bo jeżeli nie ma pokrzywdzenia na wielką skalę, coby żądało też akcji na wielką skalę, ażeby temu zaradzić, to tem łatwiej było zaradzić w tych kilku wyjątkowych wypadkach, a nie nastroić tę sprawę na jakąś jak Niemcy mówią: „Haupt- und Staatsaction“, do czego co najmniej w tej części wniosku podstawy żadnej nie ma.

W sprawozdaniu Wydziału krajowego zawarte jest także zdanie Rady szkolnej krajowej,

choć przeproszę, nie Rady szkolnej krajowej we właściwym tego słowa znaczeniu, tylko czytamy odpis odezwy Prezydium Namiestnictwa, a w tej odezwie jest streszczone zdanie Rady szkolnej krajowej. Żałuję, że nie podano in extenso całego zapytania Rady szkolnej, ale przypuszczam, że owe streszczenie jest zupełnie wystarczające; w tem streszczeniu widzę jednak, że na kilku miejscach Rada szkolna powiada, że przeprowadzenie wniosku p. Romańczuka co do szkół ludowych jest możliwem; przedstawia pewne trudności w wykonaniu, ale powiada na dwóch miejscach przynajmniej, że to, co wnosi p. Romańczuk, jest do przeprowadzenia, chociaż żałuję i to, że Rada szkolna krajowa nie widziała się w tem położeniu i nie uznała za stosowne, aby formalnie powiedzieć: oświadczam się za tym wnioskiem, albo przeciw niemu, albo za nim w pewnej mierze, jakkolwiek Rada szkolna za nadto ostrożnie to oświadczenie swoje wystylizowała, widzę przecież nie tylko między liniami, ale formalnie, iż ona jest tego zdania, że wniosek p. Romańczuka można przeprowadzić.

Taki był stan rzeczy, kiedyśmy odebrali i przeczytali sprawozdanie Wydziału krajowego w tym roku. Sprawozdanie to odesłane zostało do komisji edukacyjnej, a tu zdaje mi się nadeszła przecież chwila, gdzie komisja edukacyjna mogła z całym przeświadczeniem rzeczy oświadczyć się za dodatniem załatwieniem albo ostatecznie za odrzuceniem całej rzeczy, oświadczyć się pro lub contra.

Tymczasem komisja szkolna znowu — przeproszę, chociaż tu są rezolucje proponowane i wygląda to na dodatnie wnioski, ale zwłaszcza że mówię teraz o szkołach ludowych, rezolucja pierwsza według mego zdania nie jest wnioskiem dodatnim, nie jest takim wnioskiem, którego byśmy się mogli spodziewać po dłuższym czasie namyślenia, dochodzenia, zbadania i zastanowienia się nad tą sprawą. Piętnaście miesięcy bowiem upłynęło od czasu postawienia wniosku przez p. Romańczuka, piętnaście miesięcy upłynęło, podczas których i pojedynczy członkowie Izby, a głównie komisji edukacyjnej mieli dość czasu, ażeby się gruntownie zastanowić, gdzie nie może się wymawiać owym brakiem czasu, jakim wymawiała się zeszłego roku i nie może wymawiać się brakiem dat statystycznych, które zdaniem mojem nie były nawet tak bardzo potrzebne; ale i ten wielki aparat został poruszony,

przedłożono aż zanadto wiele dat, które nam ostatecznie były już znane; jeżeli bowiem sprawozdanie komisji wskazuje na wrażenie, które zrobiła na niej owa tablica wykazująca, że istnieje u nas 1.376 szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim, a tylko 1.200 i kilka z językiem wykładowym polskim, to ja przeproszę, ale tego nie można przedstawiać jako jakieś odkrycie, bo ono ani przez komisję ani przez Wydział krajowy zrobione nie zostało. Każdy, kto zajmuje się chociaż cośkolwiek sprawami szkolnemi, wiedział to doskonale, mógł to przeczytać w sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej i w oświadczeniach naszych w Wiedniu, kiedy nas zaczęto co do wrzekomego pokrzywdzenia Rusinów.

To są fakta znane, i które nie mogły zmienić naszego przekonania, o tem zresztą mowy nie ma, bo chodzi tu o te kilka miejscowości, które nie są w tem szczęśliwym położeniu jak tamte 1376 gmin, choć z prawa powinny do nich należeć.

Nie jest to dalej mojem zdaniem argument szczęśliwy, którym się posługuje Wydział krajowy, a poniekąd i komisja twierząc, że wprowadzić tam, w tych miejscowościach są Rusini, ale my nie wiemy, czy oni zechcą, ażeby dzieci ich uczęszczały do szkół z wykładowym językiem ruskim.

Proszę Panów, ten argument najfatalniejszy na mnie zrobił wrażenie; wszak i my spotykamy się z tym argumentem wszędzie i zawsze, gdzie się staramy, o ile sił starczy, bronić praw przyrodzonych i konstytucyjnych naszej własnej narodowości we wszystkich dzielnicach Polski, a kiedy użyto takiego argumentu przeciw nam, to łatwo nam było wykazać brak wszelkiej jego podstawy.

Wszak wierzymy i twierdzimy słusznie, że jestto grunt pedagogii i szkolnictwa, ażeby dziecko pierwsze wychowanie pobierało w swoim narodowym języku. My walczyliśmy zatem w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem i pod rządem Austryackim w księstwie Cieszyńskiem, musimy walczyć pod tem godłem równocześnie zdrowej pedagogiki i interesów narodowych — zdaje mi się więc, że wcale nie jest stosownem dla Polaków, aby używali takich argumentów. (Brawo.)

Żałuję, że komisja postąpiła znowu co najmniej połowicznie, chcąc dopiąć pewnego celu a nie chcąc używać środków, któreby do tego celu doprowadzały, ofiarując jedną ręką coś, co

drugą ręką stara się oddalić, uznając potrzebę i nie czyniąc jej zadość rzeczywiście w sposób dodatni, działając czasem wbrew jej. Podwójnie muszę żałować, że działają tak w najlepszym przekonaniu, ale według mnie błędnie, ludzie, którzy nie są w tem położeniu, aby swoje zdanie wypowiedzieć li tylko ad salvandam animam, ale którzy mają w ręku kierownictwo większości tej Izby, zatem to, czego chcą, mogą czynem stwierdzić, co nie jest rzeczą wszystkich członków tej Wysokiej Izby.

Z tego co powiedziałem wynika, że nie zgadzam się z postanowieniem pierwszej rezolucji, że byłbym stanowczo za zmianą ustawy w kierunku przez p. Romańczuka postawionym z dodaniem żądania oświadczenia rodziców, jako głównej podstawy przeprowadzenia rezolucji, chociaż z góry oświadczam, że gdyby nic innego nie pozostało, głosowałbym i za rezolucją, bo w niej widzę przynajmniej dążenie ku lepszemu; ale nie mogę się przekonać, że to dążenie w rezolucji wyrażone do celu doprowadzi (poślowie ruscy brawo), bo powiada ona: „Wzywa się Rząd, aby szkoły urządził tam, gdzie dostateczna ilość rodziców oświadczy się za tem“. Otóż pytam się, jakże Rząd ma postąpić z urządzeniem takich szkół, kiedy w pierwszej chwili na pierwszym kroku, gdy przystąpi do wykonania tej rezolucji, spotka się z Art. i. i II. ustawy o języku wykładowym. Jeżeli uda się do gminy dotyczącej, aby te szkoły urządziła na tej podstawie, iż jest tam dostateczna liczba rodziców i mniejszość pewnej narodowości a jeżeli spotka się z odmowną odpowiedzią gminy, jak ma postąpić?

Bardzobym pragnął i wierzę, że jeżeli ta rezolucya będzie przyjętą, znajdzie się droga, która doprowadzi do tego celu, ale ja jej dotąd nie widzę i dlatego nie widząc rzeczywistych skutków w tem, co się proponuje, nie mogę się tem zentuzjazmować. Będę głosował za tem jako za objawem chęci załatwienia tej sprawy w drodze administracyjnej, zostaje jednak przy tem, że zmiana ustawy byłaby nie tylko praktyczniejszą i słusniejszą, ale dobrą, praktyczną i słuszną i miałyby tę wielką zaletę, że odrazu doprowadziłaby do celu; a jeżeli komisya twierdzi w swoim sprawozdaniu, że potrzebuje jeszcze podstaw do tego, to powiedziaławszy szczerze, ja tego nie rozumię.

Podstaw innych jak powtarzam nie znajdzie, niż tę, że z jednej strony istnieje pewna liczba

mieszkańców przyznających się do pewnej narodowości, a powtóre, jeżeli zechce dodać oświadczenie rodziców powyżej wspomniane.

I jakichże podstaw chcecie Panowie mieć więcej? Nie widzę potrzeby pójść dalej w tym względzie, dlatego oświadczam z mojej strony i sądzę, że jestem w zgodzie ze znaczną liczbą kolegów, że gdyby w przeciągu dyskusji był postawiony wniosek odmienny od wniosku komisji t. j. zamiast rezolucji, aby uchwalić zmianę ustawy w tym przezemnie przytoczonym kierunku, to nie tylko ja, ale i moi przyjaciele głosować będą za tą zmianą ustawy.

Teraz proszę Panów, zachodzi jeszcze kwestya druga co do szkół średnich. Ta strona sprawy z natury rzeczy nabrała więcej rozgłosu, bo jest o wiele dalej sięgającą. Podczas gdy bowiem w pierwszej części rozchodzi się o małą liczbę szkół ludowych, o rzecz przez się dość nieznaną, o której tylko powtarzam żałować wypada, że tak na wielką skalę traktowano a nie chciano załatwić zaraz według słuszności i przez to powiem szczerze zepchnąć ją z porządku dziennego, to sprawa języka czy wykładowego czy obowiązkowego w szkołach średnich ma daleko większe i dalej sięgające znaczenie.

Usłyszeliśmy tu wymowny głos oświadczający się za myślą wielce ważną, t. j. myślą utrakwizmu; przyznaję się, że z radością usłyszałem to co w tym względzie abstrahując od szczegółów, szanowny p. Małecki nam powiedział. Jego mowa bowiem tchnęła poczuciem słuszności i sprawiedliwości, a przecież nie takiej idealności, która nie zważa na praktyczne przeprowadzenie. On wierzy w możliwość przeprowadzenia owej myśli, on podaje niektóre wskazówki do nich, ale może sam przyzna, że myśl zupełnie dojrzałą nie jest, aby ją można przeprowadzić odrazu i bezpośrednio. Sam się zgodził z odesłaniem tej kwestyi do Wydziału krajowego a następnie tylko wskutek trudności regulaminowych z odesłaniem do komisji. Nie przesądzam, z czem komisya przyjdzie do Izby, tyle tylko chciałbym zaznaczyć, że z żywą radością przyjmuję wygłoszenie tej myśli i sądzę, że należy ją zatrzymać niejako na porządku dziennym, trzeba ją i możliwość jej przeprowadzenia studyować, nie spychać jej z porządku dziennego.

Co do wniosku komisji pod względem szkół średnich, to oczywiście widać w tych wnioskach i argumentach tam przytoczonych ten sam duch,

duch szczerzej i dobrej chęci, ale ten sam duch połowiczny i pewnej lęklivosti w przeprowadzeniu tego, co komisya ostatecznie przecież za dobre uznała. P. Romańczuk w komisyi wniósł modyfikację swego pierwotnego wniosku co do szkół średnich, a mianowicie zaprowadzenia pewnej ilości paralelek w niższych klasach / temu wnioskowi przeciwnym nie byłem, a w komisyi za nim głosowałem i nie widzę ani niebezpieczeństwa wniosku tego, ani też trudności w jego przeprowadzeniu, bo nawet gdybyśmy przyszli później do urzeczywistnienia myśli p. Małeckiego, to wprowadzenie paralelek nie stałoby temu na przeszkodzie, a byłoby przecież krokiem naprzód, tak tamo jak w szkołach ludowych tak też i w szkołach średnich ku zaradzeniu pewnej potrzebie narodowości ruskiej.

(Przewodnictwo obejmuje Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz).

Co do gimnazyów to jest rzecz trudniejsza do załatwienia, trudniej było wobec wniosku Wydziału krajowego, jedynego jego wniosku dodatniego, co do gimnazyum w Przemyślu; trudno bowiem powiedzieć „żadnego nie chcemy gimnazyum,“ a za gimnazyum w Przemyślu przemawiają bardzo ważne względy, mianowicie względy szkolne co do frekwencyi, przemawia zanim Rada szkolna krajowa, pierwsza magistratura szkolna w kraju, a i ten wzgląd tę ma swoją wagę, że uchwalając dzisiaj gimnazyum w Przemyślu, zrobilibyśmy krok o tyle dodatni, że gimnazyum to może być wprowadzonym w życie już roku następnego szkolnego, naturalnie stopniowo, począwszy od jednej klasy, podczas gdy uznano trudność w tem, że Rada powiatowa oświadczyła się przeciw temu, chociaż według mego mniemania, prawnej trudności nie ma, gdyż powiedziano „zapytać się Rady powiatowej,“ ale nie koniecznie iść za jej zdaniem. Ale zawsze wielkiej wagi i uznania godne są względy lokalne przytoczone w sprawozdaniu komisyi. Jednakowoż byłoby to zawsze, powtarzam, jedynym rzeczywistym krokiem dodatnim na tej drodze.

Zamiast tego co robi komisya? Oto mówi o gimnazyum, które jest gdzieś w powietrzu, za którym nie oświadczył się ani Wydział krajowy, ani Rada szkolna, ani żadna Rada powiatowa, a przez to akcja jest niezmiernie utrudnioną, bo tu nie mówi komisya zamiast Przemyśla ma być Stanisławów, Kołomyja albo Tarnopol, a byłoby to wskazówką, gdzie się pytać i kogo.

Sprawa ta jest zatem bardzo trudną do przeprowadzenia. Oprócz tego i stylizacja rezolucyi jest mojem zdaniem nieszczęśliwą dlatego, ponieważ udaje się do Rządu z żądaniem wykonania tego, o czym §. ustawy krajowej powiada, że Sejm o tem stanowi, Rzec więc nie może tą drogą postępować, tylko musi to przejść przez Radę szkolną, a Rada szkolna i Wydział krajowy do Wydziałów powiatowych udać się powinny. Więc co się stanie? raz, że tę rzecz odroczy się co najmniej na dwa lata; w przyszłym roku w najlepszym mniemaniu, w mniemaniu, że nie będą trudności formalne, przyjdzie Wydział krajowy, chociaż Wydział krajowy nawet nie jest wezwany do tego, ale dajmy na to, że przyjdzie i przedłoży nam odmowną czy przychylną odpowiedź nie jednej ale kilku Rad powiatowych, może komisya znów powie: podstawy nie ma, a może będzie trzeba wybrać między jednym a drugim gimnazyum, to może rzecz tak niepotrzebnie zawikłać, zamiast brać to, co jak na dłoni leży. Tu zatem ja przyznaję, że byłbym prędzej za gimnazyum w Przemyślu.

Jednakowoż góruje nad tem sprawa poruszona przez p. Małeckiego; tu jest droga wskazana dla załatwienia kwestyi istniejącej nietylko u nas ale i w innych krajach w skład monarchii austriackiej wchodzących, a zamieszkałych przez dwie narodowości. To jest rzecz wielkiej wagi wobec stosunków narodowości w Austrii w ogóle, ale przedewszystkiem wobec stosunków naszych krajowych.

Tu myśl ta nie została jak mówiłem sformułowaną, więc trudno za nią inaczej głosować jak za tym wnioskiem, który postawił ostatecznie p. Małecki, t. j. odesłania jej do komisyi, gdzie może być rozpatrzone, ale tymczasem ta sama myśl poniekąd jest zawartą w trzeciej rezolucyi komisyi szkolnej, z którą zupełnie się zgadzam.

Mnie się zdaje, że ogólne będzie dla tej rezolucyi uznanie dlatego, że dąży do tego samego celu, do którego dąży i p. Małecki t. j., jest przeciwną rozdwojeniu, a za łączeniem.

Jak ja się specjalnie zapatruję na to, proszę Panów, pomimo, że chciałem się trzymać ściśle konkretnie rzeczy szkolnej, ale jak na początku sam powiedziałem, że sprawa nabrała takiego rozgłosu, może niekoniecznie potrzebnego, ale trzeba się liczyć z tym faktem, to jest ze stroną narodowo-polityczną całej tej sprawy,

— co do tej sprawy, co do mojej osoby, stoję na stanowisku, które pozwoliłem sobie dwa lata temu jednym słowem zaznaczyć, to jest nie stoję na stanowisku uczuciowem, nie na stanowisku zawierania uroczystej ugody, albo dążenia do jakiejś urojonej zgody, tylko wobec konkretnego żądania, wobec konkretnego faktu, ja się konkretnie na ten fakt i na te żądania zapatruję i według słuszności załatwiam, o ile odemnie zależy.

Stanowisko Polaków wobec Rusinów, mojem zdaniem, nie jest stanowisko jednej strony wobec drugiej, ja dbam o zachowanie tu wzajemności i wspólności, a mianowicie nie tylko chciałbym, ażeby język drugiej narodowości został uwzględniony li dla tego, że słuszna podstawa do tego istnieje, ale nie tylko dla tego, że to jest w ogóle sprawiedliwe, tak samo, jakbym o czeskim lub innym języku myślał, ja chcę uwzględnić ruski język dla tego, że jestem Polakiem (brawo), ja myślę, że dla wspólnego mieszkańca, wspólnie zamieszkiwanego przez dwie narodowości kraju, obowiązkiem jest dla Polaka dbać o to, ażeby ten język ruski rozwijał się, nie tylko dla tego, że to jest rzeczą sprawiedliwą, nie tylko dla tego, że to jest w interesie Rusinów, ale dla tego, że to jest w naszym interesie i jako wspólni synowie jednego kraju, mamy to uważać za swój obowiązek (brawo).

Dla tego głosuję z radością za trzecią rezolucją, dla tego wymagając od Rusinów, ażeby się nauczyli po polsku, w czem, sądzę, trudności wielkiej nie ma, wymagam także i kładłbym na naszych synów obowiązek nauczania się po rusku, gdyż uważam, że leży to w interesie ruskim i polskim — i na tem kończę. (Brawo i oklaski.)

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. P. Romańczuk ma głos.

P. Romańczuk. Nyni własne piatnajcimiśiaciw, jak w tij Wysokij Pałati buw widczytanyj wnesok, z przyczyny kotroho wede sia teperiszna narada. Ja pustyw jeho, jak ne wełyczkyj, ale dobre zbudowanyj i dobre zaosmotrenyj korabel na more toi Wysokoi Pałaty, w tij nadiji, szczo win po korotkij i spokojnij pławbi dobje szczasływo do przyznaczenoho bereha. Ale uprawlenie nym ne buło w moich rukach. Po trochnedilnij nepewnij pławbi wysłano jeho w nowu dałeku i nebezpečnu dorohu. Win musiw

perebuwaty piskowyny Rady szkolnoi krajewoi, protywni strui Wydiłiw powitowych, ostri skały Wydiłu krajewoho i nepryjazni witry komisiji szkolnoi. Nyni po 15och misiaciach dobywaje win do bereha ciłkom rozbytyj, znyszczenyj, tak, szczo z dribnych ostankiw jeho nikto ne piznaw by dawniyszoi jeho budowy.

A precii buw czas, hde win inszi nadii budyw. Polska prasa w bilszosty pryńiał jeho dosyt' prychno; widzywały sia nawit hołosy, szczo Rusyny za mało żadajut, szczo im należyt sia bilsze. Prawda, w tij Wysokij Pałati opinia buła mense prychna. Klub prawyci buw duże newdowołenyj, szczo ne wdała sia jemu zowsim jeho strusiacza polityka ignorowania ruskoi sprawy; klub centrum, toj Hamlet polskij, bohato zadumajuczij, a mało diłajuczij (wesołość), ne rad buw s toho, szczo ne dano jemu inicjatywy do pidniatja ruskoi sprawy, szczo ruski pošły ne ostawyły jemu szcze druho roku do toho odnoho, jakyj wże maw na toje.

Odnakoż w zahali opinia takoj ne zdawała sia priamo neprychnoju i zdawało sia, szczo załężyt najbilsze wid cisarsko-korołewskoho Rjadu, aby wnesok mij załahodywsia skoro i korzystno.

Odnakoż Rjad mowczaw.

Na zapytanie komisii, widpowiw Jeho Ekscelencja Pan Namistnyk, szczo win ne znaje intencii Ministerstwa w tij sprawie. Otżeż komisja w swoim sprawozdaniu wprawdi, jak każe, odno-myślno uznała za sprawedywe. zawesty ruski szkoły abo ruski paralelki w mistcewostiach z miszanoju ludnostej, odnakoż żadała jeszcz wykazania potreby toho, „opertoi na pewnych i nesomninnych pidstawach“. Ale tych pidstaw pomymo toho, szczo szukała ich, jak mowyt, „z szczyroju i netajennoju życzywostej“ jakoś ne mohła znajty: widaj pisa nimeckoi pohoworki: ne mohła wypraty kożucha, ne zmoczywszy, — a tych pidstaw, jaki predkładały ruski pošły, ona pryńiaty ne chotiła. Otżeż postanowyla ostatoczno, aby ciłyj wnesok peredaty Wydiłowy krajewomu, szczo toj, porozumiwszy sia z Radoju szkolnoju, na druhyj rik predložyw jeho Wysokomu Sojmowy. Ja zrozumiw dobre, szczo take załahodzenie mohu wnesenia riwniaje sia pohrebeniu jeho, i wyskazawjem se w tij Wysokij Pałati i dodaw zarazom, szczo ruski pošły

swoje zrobiły i szczo ony zasterihajut sobi ponu swobodu dalszoi akcii.

Wprawdi pan sprawozdawca tohdasznyj, kotoryj i teper jest sprawozdawcem, zapewniaw w tij Wysokij Pałati, szczo ja za rik perekonaju sia, szczo Sojm prychylny jest usposobłenyj dla moho wnesenia. Pryhaduju to teper panu sprawozdawcewy i pytaju jeho, czy może i nyini to zapewnenije powtorty. Po de jakych niby to prychylnych dla Rusyniw mowach, kotrych wy, moi Panowe, w najnowijszych czasach nam ne żałujete, osoblywo tohdy, jak riwnoczesno diłamy stwerczujete protywni tendencii, wnesok mij buw peredanyj Wydiłowy krajewomu.

Tut zaczynaje sia jeho dalsza istorja. Win schodyw zi stepeny na stepeń. Wydił krajewyj widosław jeho nasampered Radi szkilnij krajewyj do zaopiniowania. Rada szkilna wywiazala sia dyplomatyczno z zadania.

Pidstaw do wykazania potreby ruskoj szkoly w danij mistcewosty, kotrych ne mohła najty komisija ani Sojm, ona i ne brała sia szukaty, bo skazała, szczo to ne należyt do nei. Wproczim wydała opiniu bilsze mow ankietu fachowych ludej, ale ne pojasnyła swoho stanowyszcza suprotyw moho wnesenia ani tendencii Wysokoho Rjadu, ne skazała, czy ona uznaje mij wnesok za uprawłenyj, czy ni. Pry tim wsim, pryznaju, opinia jeji jest w zahali bilsze prychylnuju jak neprychylnuju momu wneseniu, osoblywo szczo do szkil narodnych; pomynuwszy neporozuminia, kotorych czejże łekko możnaby było ustereczy sia, żadajuczy w jakyjbud' sposib pojasneń wid wneskodawcia, Wydił krajewyj chotiw duże skrupulatno traktowaty tu sprawu i udaw sia jeszcze do Wydiłiw powitowych i do Reprezentacij mist, chotiaj Sojm ne wzywaw jeho do toho, a udaw sia ne tilko tam, de jest ludnist' miszana, hde otže moje wnesenje mohło maty wpływ, ale udaw sia i w ti strony, hde ruska sprawa ne jest zrozumitoju i hde mij wnesok bezposeredno nikoho ne dotykaje. Bilszist zapytanych widpowiła w duchu prijaznim dla moho wnesenija, a bodaj w toj sposib, szczo uważaje za potribne bilsze uwzhladnyty ruskyj jazyk w szkołach.

Pryznaju sia, szczo ja takoho rezultata nawit ne spodiwaw sia, mirkujuczy po składi tych tił reprezentacijnych. Meni zdaje sia, szczo takoho rezultatu ne spodiwaw sia i Wydił krajewyj, a pidstawu do takoji hadky maju w tim,

szczo Wydił krajewyj newirno predstawyw Sojmowy toj rezultat, bo wrachowaw do opinij protywnych momu wneseniu, nawet taki, kotri dalsze iszły, jak mij wnesok.

Nawedu tilko dwa prymiry.

Rada powitowa Rawska domahała sia otworenja w Hałyczyni 5 ruskich gimnazij; Rada powitowa Żołokiwska domahała sia otworenja statych paralelok pry piatich gimnazijach czerez wsi klasy.

Odnakoż Wydił krajewyj opiniu jednu i druhu wrachowaw do opinij neprechylnych momu wneseniu, i tak rachujuczy wyrachowaw, szczo bilszist' jest meni protywnuju.

Ale mensza o opiniu Rad powitowych i Reprezentacij mijskich, kotora mymochodom skazawszy, objawlaje sia czasom trochy naiwno. Tak np. Wydił powitowyj Borszczewskij każe, szczo z hory zhodźuje sia na wsio, szczo prijde „von Oben“, tj. szczo Rada szkilna krajewa i Wydił krajewyj postanowlat.

Wydił Żydacziwskij domahaje sia założenia na probu paralelok ruskich pry gimnazijach u wsich tych mistach, hde jest najmensze 20.000 żyteliw i najmensze  $\frac{1}{4}$  czast' Rusyniw.

Odnakoż takich mist nema i jednoho w ciłij Hałyczyni!

To wsio jest w sprawozdaniu Wydiłu krajewoho. Jest ono szyroke i, jak wyrażaje sia sprawozdanie teperisznoi komisii szkilnoi, duże osnowne. Może toho wyrazu użyto dla toho, aby daty satysfakciju Wydiłowy krajewomu, szczo ja prozwaw jeho sprawozdanje „ein Meisterstück“, a może dla toho, aby widpłatyty „pięknem za nadobne“ szczo sprawozdanije Wydiłu krajewoho robyt komplimenta komisii, szczo ona złożona z mużiw uczenych, doświdczonych itd. (wesołość). Sprawozdanje Wydiłu krajewoho wychodyt na to, szczo perszu czast moho wnesenia szczo do szkil narodnych ciłkom widkidaje, a szczo do druhoi czasty, szczo do szkil serednych, hodyt sia ono, ale duże ne rado, na założenie jednoj ruskoj gimnaziji w Peremyszły.

Zdawałoby sia, szczo to jest suprotyw moho wnesenia tak mało, szczo mensze ne może buty. Odnakoż komisija szkilna dokazała toi sztuky, szczo daje szcze mensze, jak Wydił krajewyj. Zamist predłożeni mnoju zminy dwoch paragrafiw teperisznoj ustawy, komisija szkilna

predkłada je dwi rezolucii, do kotrych, wże z swojej łasky, dodała szcze tretiu.

Panowe! Rezolucijami d w o m a d r i b n y m y ma je sia załahodyty sprawa piwtretymilionnoho naroda! Rezolucii! Szczo to znaczyt rezolucii? Znaczyt: „Wzywaje sia Rjad, aby zrobyw to a to“. Ależ ani ustawy konstytucijni ne wkładajut obowjazku koniecznoho na Rjad usłuchania rezolucij, ani praktyka w parlamentarnych tilach ne pokazuje, aby Rjad koncze rezolucij sia trymaw. Kilko to, moi Panowe, buło uchwałenyh rezolucij i w tij Pałati i w Radi Derżawnij, a kilko z nych w praktyci buło wykonanych? Otżeż tak i z tymy rezolucjamy. Jesły Rjad schocze braty sia do ich wykonania, woźme sia, a sły ni, to ni. Prypustim najlipszu ewentualnist', szczo Rjad schocze prystupyty do wykonania tych rezolucyj.

W perwszij rezolucji wzywaje sia Riad, szczo by w tych miscewostiach, hde jest nemensze jak 3000 Rusiniw, a ne mensze jak 2 szkoły narodni, perewiw ustroje nie szkoły narodnoji ruskoji. Takych mist jest w Hałyczyni 7: Tarnopil, Kołomyja, Drohobycz, Stryj, Śniatyn, Jaworiw i Tysmenycia. Otże rezolucja taja z hory uže wykluczaje nawet taki mista, jak Horodenka, hde na 10.011 mieszkańciw jest 5 340 Rusyni w otżeż o 700 bilsze jak Polakiw, Nimciw i Żydiw razem wziawszy. Ale i w tych 7 mistach ma je Riad perewesty ustroje nie ruskoji szkoły, chotiajby tilko odno-klasowoji. tilko tohdy, koły, jako skazano dalsze w rezolucji, z dochodzeń pokaże sia, szczo w nych jest dostato czne czysto rodyczej chotiaczych posyłaty swoji dity do takoji szkoły.

Moi Panowe! My Rusyny znajemo duże dobre, szczo znaczyt takie dochodzenie. Buło takie dochodzenie pered rokamy w Lwowi, i szczoż pokazalo sia? oto, szczo bud'toby wi Lwowi ne buło nawet 40 ditej takych, kotrych rodydzi chotiałyby posyłaty do ruskoji szkoły. Odnakoż Ministerstwo za jakijś czas, na nalahania Rusiniw, ne robywszy dalszych dochodzeń, założyło rusku szkołu narodnu, szkołu wpraw, i pokazalo sia, szczo ne 40 ale 300 uczenykiw znajszo sia do toji szkoły i czysto toje szcze zbilszyło sia.

(Głos: Są z prowincyi także).

Ne z prowincji, tylko zi Lwowa.

Se moi Panowe, dokaz, szczo metoda proponowana komisijeju szkolnoju jest chybna. Ale prypustim, szczo takie dochodzenie małoby re-

zultat tak korzystnyj, szczo pokazalo by się w jakimś misti, szczo jest nawet 400 ruskyh ditej, prote aż nadto dostato czne czysto do założenia netilko odnoji ale i dwoch szkół. Czy uže z toho wychodyt, szczo tam dijestno bude ruska szkoła? Zowsim ni Panowe.

Znajete dobre, szczo o jazyci wykładowim pisle teperisznioji ustawy riszaje toj, kto szkołu uderzuje, abo, jesły szkoła distaje zapomohu publicznu, riszaje rada hromadzka, a zatwerdza je Rada szkolna krajewa. Na wsiakij sposib Rada szkolna krajewa ne moze hromadi suprotiy jeji woli nakynuty jazyk wykładowyj w szkoli. Szczoż bude, jak kotra hromada ne schocze zawesty jazyk ruski w swojeji szkoli? — a to można prypustyty, bo hromady mały wże perwsze sposibnist jazyk ruski w szkoli zawesty, odnakoż ne chotiały — szczoż sia stane? Oto Rada szkolna krajewa złożyt to zajawlenie Rady hromadzkoji do aktiw, i na tim sprawa skinczyt sia.

Samo sprawozdanie komisiji szkolnoji tak o tim powidaje: Jesłyby taki wypadki trařaly sia ne w odnim mistcy ale w bilsze i ne oden raz, ale czastijsze, to aż tohdy buwby czas — do czoho? — czy moze bodaj tohdy uchwalyty zminu teperisznioji ustawy? — ni! czas buwby zastanowyty sia nad sprawoju zminy ustawy! Pytaju Was otżeż wsich Panowe, jaku wartišt ma je taka rezolucja i czy predłożenie takoji rezolucyi można uważaty za powaźne traktowanie powaźnoji sprawy?

Prydywim sia teper druhi j rezolucji. Rada szkolna krajewa wyskazała w swoim sprawozdaniu, szczo, jesłyby Sojm chotiw prychyłytyś do zawedenia rusko ho jazyka wykładowo ho w jakij gimnazji, to najotwitnijszym miscem buwby Peremyszl, hde małaby założyty sia 2. gimnazja. Tam dijestno sut' pidstawy do toho, tam buło w 1883. roci 780 uczenykiw, czysto aż nadto wystarczajuce do założenja 2 gimnazji. Ruskyh uczenykiw buło tam w tym roci 232 (a ne 156, jak mylno skazaw perwszij besidnyk).

Otże samych ruskyh uczenykiw jest' tilko, szczo mohły by ciu gimnazju zapownyty, a dodam te, szczo tam jest 17 klas.

Wsi formalnosty, potribni do uchwalenia zawedenia 2. gimnazji w Peremyszły, zistały wykonani, bo zapytano Radu powitowu, czoho teperisznia ustawa domahaje sia. Otżeż miħby Sojm taki sejczas poriszyty tuju sprawu uchwalenjem

założenia ruskoji gimnazji w Peremyszły. Odnakoż komisya ne hodyt sia na te. Ona predkłada rezolucju wzywajuczu Riad, aby w wschodnoj Hałyczyni założyw gimnazju, w kotrijby, w myśl art VII. teperisznoj ustawy, mih buty zawedenyj wykładowyj jazyk ruskij. A wże Riad pewno ne schocze toho nihde inde zrobyty, jak tylko w Peremyszły, bo w żadnim inszim mistci wschodnoi Hałyczyny ne ma pidstawy, z przyczyny wełykoho czysła uczennykiw zakładaty druha gimnazju. A zakładaty gimnazju tilko na to, szcoby tam ewentualno buw zawedenyj jazyk ruskij wykładowyj, toho Riad ne może, bo ne może z hory znaty, czy Sojm zhodyt sia, aby własne w tij mistcewosty ruskij jazyk w gimnazji zawesty, czy ne skaże tak, jak pry Peremyszły nechaj hde inde, ale tutki ni, szczo z toho wypływaje? wypływaje, szczo Sojm, czy własnywe komisja szkolna w Peremyszły ne chce, a Riad hde inde nemoże, otże sprawa skinczyt sia na nyczym.

Taka jest, moi Panowe, waha oboch tych rezolucji. Jest to ricz jasna, szczo rezolucji tyi ne sut' niczim inszym, jak tylko maskowanym widkynenjem moho wnesku. Ale moi Panowe, czyż ne bułoby czestnijsze, szlachetnijsze, skazaty otwerto: my toj wnesok widkidajemo, zamість' szcoby używaty takych poprostu wykrutiw.

(Głōsy: Oho; do porzādku).

Moi Panowe, ja i moji towarzyszi na takie załahodzenie naszoho wnesku zhodyty sia nijak ne možemo. My ne možemo prystaty, szcoby potreby 2½ milionowoho naroda ruskoho w Hałyczyni zbuto takomy dwoma rezolucjamy, i zajawljajem, szczo my w hołosowanju nad tymy rezolucjamy udiłu braty ne budem!

Ale ja chocz ujeszcze zastanowyty sia nad motywamy wykazanymy w sprawozdaniu Wydiła krajewoho i komisji szkolnoji. | Može ony bodaj w czasty oprawdajut ostatocznyj rezultat narad komisji? Wydił krajewyj używ wełykoho aparatu, wełykych pryboriw dla popertia swoich nakonecznych wywodiw. Prybori tyi i ne buły potribni i ne własnywyj zrobieno z nych użytok.

(JW. Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo.)

Ne potriebni, bo tyi dani statystyczni, tyi tablyczky na kińcy sprawozdania umieszczeni

w najbilszij czasty z moim wneskom ne maju stycznosty. Ja wże skazaw, szczo ne potreba buło takoż pytaty sia Wydiłów powitowych i Rad mijskich, a koły wże raz buły zapytany, to należało rezultat tych pytań wirno predstawyty. Za to ne pytaw Wydił krajewyj Rad powitowych, chotiaj znaw szczo własne ich opinia w pewnych razach mohła buty potribna, ba nawet konieczna w myśl art. VII. teperisznoj ustawy, jeslyby ewentualno pryszło do wnesku na założenje bud' to jakojis gimnazji bud' stałych paralelok ruskich — a tym bilsze powynen buw ich pytaty sia, szczo hdekotri Wydiły powitowi domahaly sia to ruskich gimnazij, to stałych paralelok.

I Wydił krajewyj i komisja szkolna rozwodiat sia szyroko nad zasadoju teperisznoj ustawy, szczo o wykładowim jazyci riszaje toj, kto szkołu uderżuje, a wzhladno rada hromadzka za zatwierdzeniem Rady szkolnoji krajewoji i nawit z pownym patosom wełyczaje tuju zasadu, jaka ona krasna, jaka sprawedywa. Pered wsim skažu, szczo toje rozwodzenie, toj patos, ne buły potribni. Ja w swoim wnesku ani ne neguju ani ne naruszaju tuju zasadu, prawda szczo ne dla toho, szcoby ja jeji dijestno za sprawedywu uznawaw, ino poprostu z praktycznoho wzhladu, bo znaju, szczo zmini zasady bilszist' toji Wysokoji Pałaty bułaby zowsim protywna.

A sły Wydił krajewyj potrebuje konieczno kohoś, aby z nym spreczaty sia szczo do toj zasady, to naj spreczaje sia z Radoju derżawnoju, bo taja inszu zasadu postawyla. W §. 6. szkolnoji ustawy derżawnoji skazano, szczo o jazyci wykładowim w szkołach narodnych riszaje Rada szkolna krajewa, ne ma besidy o tych, ktori uderżujut szkołu. Naj spreczajet sia takoż z Czechamy, ktori czerez posła Kwiczału postawily takoż inszu zasadu. W zahali ja ne wydžu, aby taja zasada w inszych krajach buła tak zahalno uznana, ani szcoby buła i ciłkom sprawedywa. Moi Panowe! jeslyby chodyło o zakładanie prywatnych szkil, to rozumiju, szczo toj, kotryj daje hroszi, naj riszaje o wykładowim jazyci, ale aby ktoś dla toho szczo daje hroszi, riszaw o tim, szczo przyznaczeno na ciły publiczni, to znaczyłoby, szczo win hriszmy wpływaje na sprawu publicznu. Takoji zasady za sprawedywu uznaty ne mohu. Taja zasada sprotywłaje sia i zasadam pedagogicznym wsiudy zahalno uznanym, szczo detyna perszu nauku powynna poberaty w swojej maternij mowi.



Ale lyszim toj spir czysto teoretycznyj. Perechodžu do dalszych zamitiw Wydiłu krajewoho. Woźmu tilko najhołownijszi argumenty, bo ne czas perechodyty wsio podribno i za dałeko by to nas zawelo. Wydił krajewyj pered wsim każe, szczo ja moimy wneskamy neguju wolu rodydziw, kotru to wolu teperiszna ustawa bud'to by rodyzczam zabezpečaje. To jest dijestno twerdzenie śmiłe. Woźmim na prykład misto Tarnopil. Tam jest' do 6.000 Rusyniw a szkoły sut' sami polski. Żaden otec, chotiaby jak chtiw do ruskoji szkoły dity posyłaty, to ne może, bo rnskoji szkoły tam ne ma. I to maże znaczyty wolu rodydziw respektowaty. To moi Panowe ne wola, to chyba wolnist jaka buła w dawnij Polszczy, hde tylko szlachtycz polskij maw wolu, a Rusyn i chłop musyły robyty toje, szczo szlachtycz chotiwi. Własne piśla moho wnesku bułaby dana możnost' i wola rodyzczam posyłaty detynu tam, hde choczut, bo bułyby w misti i ruska i polska szkoła, a nikto by ne syłowaw posyłaty detynu do odnoji abo do druhoj.

Osobływszuj argument jest toj, szczo ja żadaju ruskich szkil tilko tam, hde je 3000 Rusyniw, wzhladno odna czetwerta czast', a hde mensze, tam wże ne żadaju. Moji Panowe! jesyby można schodyty chot'by tilko o oden pynysze 3000 obo jakoi inszoi stałoi cyfry, to widtak trebaby dopustyty znow o oden mensze wid toho menszoho czysła i tak zijszłoby sia na koneć na take absurdum, szczo tam, hde by buw tilko oden inszoi narodnosty, trebaby dla toho odnoho inszu szkołu zawodyty.. Taż jakaś hranycia musyt buty postawłena! Može buty złe ułożena taja cyfra, kotru ja podaw, ale aby żadnoi hranyci ne stawłaty, to ne jest ani możływo ani nihde ne praktykuje sia.

Poważnym zdaje sia buty toj argument Wydiłu krajewoho, szczo Rusyny ne sut' pokrywżdzeni, bo jest tilko 156 mistcewestej takich, hde jest' Rusyniw  $\frac{1}{4}$  czast' abo bilsze, a szkoły wsi polski, ruskoji że ne ma, a protywno jest 158 mistcewestej takich, hde Polaky sut' pokrywżdzeni, bo ich jest  $\frac{1}{4}$  czast' abo bilsze a szkoły polskoj ne ma, lyszze ruski. Ja na toje mihby widpowisty: Dobre, moi Panowe! zaprowad'te w tych 156 miestach szkoły ruski, a w tamtych 158 polski; ja ne maju niczo protiwtomu. Ale Panowe! pryhlańmo sia trocha blyzszemu tym mistcewestiam, a znajdemo, szczo tamti

156 to sut' mistcewesty bilszi, sut' mista, hde Rusyniw buwaje 2, 3, 4, 5, a nawit' 6 tysiaczej (jak w Tarnopoły). A w hdekotrych mistcewestiach czysło Rusyniw ne tilko absolutno wełyke, ale i relatywno bilsze jak czysło wsich inszych narodnostej razem wziawszy. Otże w takich mistcewestiach, hde Rusyniw je 2 do 6 tysiacz założenie szkoły ruskoji ne tilko jest potribne, ale i ne trudne do perewedzenia. A proszu podwyty sia na tych 158 mistcewestej, hde polska ludnist' maże buty pokrywżdżena. Czy jest meżynymy chotia by odna mistcewest' bilsza, hde by polska ludnist' buła w bilszim czysli. Jesly w takich mistcewestiach jest  $\frac{1}{4}$  czast' abo bilsze Polakiw, to taja odna czetwerta czast' wynosyt jakych 200 do 300 dusz, otże i ne dywnycia, szczo dla tych 200 szkoły ne założeno. Menszist' kotra wynosyt 200 do 300, a menszist' z 2 abo 3 tysiaczej to zowsim insza ricz. Jeslybyśmo zrachowały tych wsich pokrywżdżonych Rusyniw i tych wsich pokrywżdżonych Polakiw, to pokazłoby sia, szczo w samych tilko 50 bilszych mistcewestiach z tych 156 jest do 100.000 Rusyniw, kotri ne majut ani odnoi szkoły, a Polakiw w tych wsich 158 miestach może i połowyny by ne buło.

Može najcikawszuj jest czetwertyj argument Wydiłu krajewoho. Oto Wydił przyznaje, szczo może buty, szczo w odnij abo druhij mistcewesty Rusyny dijestno ne stilkol uwzhladneni, jak by należało, ale każe: ne treba zminiaty teperisznu ustawu, bo temu można w lehkij sposib w administracijnij dorozii zaradyty. Jakżeż to? Oto za pomoczeju §. 6. szkilnoi ustawy derżawnoi. Ja prijmajut do widomosty toje oświdczenie Wydiłu krajewoho, jako najwyzszoi władsty autonomicznoi kraju, szczo ustawa krajewa, kotra ciłkom protywnu zasadu wid ustawy derżawnoi stawłaje, nycz ne znaczyt suprotiw ustawy derżawnoi. Ja moi Panowe, chotiaj zowsim ne entuzjazmujut sia ustawoju krajewoju, ale jakby na sumlinie mene zapytano, czy ja §. 6. ustawy derżawnoi, kotryj dla nas Rusyniw jest korystnijszuj, uważaju u nas za obowiazuczuj, ja musiwby zapereczyty, bo ustawa derżawna ne może znosyt ustawy krajewoi, i tilko krajewa ustawa znosyt ustawu krajewu. Ale koły tak interpretuje Wydił krajewyj, to ja powtariaju, szczo interpretaciju tuju prijmajut do widomosty, i zwertaju na niu takož uwahu Wys. Riadu, kotromu ona może buty i na ruku, i kotryj powynen

skorzystaty z niej dla obrony Rusynów przeciw niesprawiedliwym ustawom krajowym.

Perechodź tu teraz do argumentów komisji szkolnej. Komisja zaczyna swoje sprawozdanie o szkołach narodowych w zachwaleniu dotychczasowej ustawy. Na dowód, że ta ustawa okazała się dobrocią w praktyce, podaje toż mniemy fakt, że na jej podstawie jest teraz w naszym kraju zorganizowanych 1376 szkół rosyjskich, a tylko 1212 szkół polskich. Prawda, przynajmniej dalsze sprawozdanie, nawołuje mnież zająć, że szkoły rosyjskie mają samej od siebie, a szkoły polskie w znaczniej części cztery, pięć i więcej - klasowe, ale, odpowiada komisja, to wszystko jedno, czy szkoła jednoklasowa czy czteroklasowa i sześć - klasowa, bo uczeń przez 8 lat nauczony jest tego samego w jednoklasowej szkole i w sześć - klasowej. Nasamprzód muszę zająć, że u nas nie przez 8, tylko 6 lat uczy się dyktando w szkole narodowej, a po drugie za tych 6 lat w jednoklasowej szkole nie tylko nie nauczony jest tego, że w 4 - klasowej za 4 lata, ale nie nauczony jest nawet tego, że w 4 - klasowej za 3 lata. Proszę przekonać się z instrukcją, jaka jest dla jednoklasowych i czteroklasowych szkół, i proszę przekonać się w praktyce. Takim uczniem, który przez 6 lat chodzi do jednoklasowej szkoły, nie jest sposobny do gimnazjum, a przeciwnie uczeń, który skończy 4 - klasową szkołę w 4 latach, jest, który może być tylko pierwszym uczniem, do gimnazjum dojrzałym. Rozchodź tu teraz o też cyfry 1376 i 1212. Otóż jak już wykazuję, jest znaczna różnica między szkołami więcej - klasowymi a jednoklasowymi. W naszym kraju jest 174 szkół 4 i więcej - klasowych, ale z tych Rusini po za Lwowem nie mają ani jednego. Otóż porównanie samych tylko wykładów tak, jak już zająć w komisji szkolnej, jak byłyby o dwóch ludziach, którzy mają równe tylko monety, ktoś powiedział, że oni są równo bogaci, nie zważając, jaka to moneta, u jedno n. p. sami krajowcy, a u drugiego czwóraki i szóstaki.

Po drugie, jeśli Rusini mają więcej szkół narodowych, to przyczyną tegoż jest: Nasamprzód w zachodniej części Galicji, osobliwie w stronach najdalszych na zachód położonych, ludność żyje więcej w zubożeniu, dlatego tam jedna szkoła na więcej czysto narodu wychodź, otóż i więcej szkół trzeba, jak na Rusi, gdzie się są więcej rozkynieni. Drugie: w wschodniej Galicji

rosyjskie szkoły są najwięcej w miejscach, gdzie jedna szkoła wystarcza i na kilka tysięcy ludności, który po wsiach jedna szkoła wystaje ino na kilkadziesiąt. Trzecie. Jeśli u nas jest więcej rosyjskich szkół, to dlatego, że sami ich sobie założyli, bo my więcej widujemy, że dbamy o dobro narodu, a założyliśmy też szkoły przede wszystkim, a nie też ustawy o języku wykładowym ani też przepisów właściwych szkolnych. My nie na podstawie też ustawy zakładaliśmy też szkoły, bo proszę zobaczyć się do sprawozdania Rady szkolnej krajowej za rok 1868. i 1869., to jest pierwszego sprawozdania, jakie Rada szkolna wydała, tam na stronach, zdaje się mi, tam się powiedziano, że toż było rosyjskich szkół narodowych 1.293 a polskich tylko 1.055. Otóż za 16 lat też ustawy przysłało więcej 83 rosyjskich szkół zorganizowanych.

Dalszeż komisja szkolna, że przez przyjęcie tegoż wniosku musiałoby być przyjęte nie do zakładania nowych szkół narodowych w miejscach, a przez też należałoby się więcej wsi na hromady. Na toż zająć była już w części dana odpowiedź, widzę inoż biedny, a ja muszę przede wszystkim dodać.

Jeśli teraz hromady mniejsze nieświąt na szkoły, to dlatego, że nie ma prymusa szkolnego. Tym toż sposobem dzieje się, że w takich miejscowościach, jak Horodenka, gdzie więcej jest jak 10.000 ludności, jest tylko jedna szkoła narodowa. Ależ za też i rezultaty tegoż są takie, że nasz kraj należał do tych, w których jest najwięcej analfabetów, a przyczyną tegoż jest nie tylko w tym, że w mnogich hromadach przede wszystkim nie ma szkół, ale i w tym, że i w tych hromadach, gdzie są szkoły, nie wykonuje się należytego prymusa szkolnego. Jak toż prymus będzie wykonany, to nawet założenie nowego rosyjskiej szkoły nie zrobiłoby żadnego zła.

Dalszeż komisja szkolna: nie ma potrzeby zakładania rosyjskich szkół narodowych, bo rosyjski rodzic nie chciałby sam rosyjskiej szkoły.

Panowie! toż zająć jest przynajmniej niesprawiedliwym, jak dla nas i bolesnym. Ale na toż już także po części dana była odpowiedź poprzednio, i ja dlatego więcej na toż odpowiedziałem nie chcąc. Skażę tylko: gdzie dowody na toż? Czy w tym, że rosyjski rodzic w Lwowie aż proces prowadził o szkołę rosyjską? Czy w tym, że w Jaworowie przeciwna strona, jak już dawniej wykazuję, musiała używać aż

żnych pidstupiw, szczyby ruskoji szkoły ne dopustyty? Czy w tim, szczo z odnoho, druhocho i tretoho mista pryjszły do seji Wysokoji Pałaty petycyi z sotkami pidpysiw o założenie ruskich szkół?

Nakonec każe komisya szkolna, szczo w radach hromadzkych po mistach zasidajut także Rusyny, a ti jesłyby koncze chotiły, to rada hromadska musiłaby daty rusku szkołu. Jaby chotiw, szczyby komisya szkolna podała sposib, jakby toje ony mohły perewesty. W Jaworowi n. p. bilszość odnoho czy dwoch hołosiw pereważyła, szczo uchwałeno polsku szkołu, i wid toho czasu wsiaki zmahania Rusyniw sut' nadaremn.

A pryhlańmo sia, jakij to skład rad hromadzkych w naszych mistach. Mijski hromady majut try koła wyborczy; persze koło składaje zwyczajno inteligencya, druhe żydy, a aż w tretim sut' miszczane. Otże w najlipsisim razi trete koło abo ciłe abo w najbilszj czasty może buty w rukach Rusyniw. Ałe szczoż może zrobyty samo trete koło, szczyby Radu mijsku zmusyty do zakładania ruskoji szkoły?

Nakonec komisya szkolna każe: jesły jest jaka newłastywist', jakie pokrywdzenie, to daśt sia usunuty w dorozj administracyjnoj. To samo skazaw i Wydił krajewyj, ałe toj bodaj wskazuje blyższe tuju dorohu, win każe, szczo obowiazuje §. 6 ustawy derżawni. Komisya że szkolna ne podaje blyższe dorohy, a doroha, jaka ona wskazała w perszj rezolucyi, ja wże pojasnyw dostatočno, do czoho ona może dowesty.

Perejdu teper do szkół serednych. Tu muszu nasampered zaznaczyty, czomu ja inaksze sformułowaw wtoryk moje wnesenie, a inaksze w komisji seho roku.

Wtoryk chodyło meni o toje, szczyby moje wnesenie bez dalszych perepon mohło perejty zaraz toho samoho roku. Ja wstrityw sia z artykułom VII. teperisznj ustawy, kotryj postanawlaje wyrazno, szczo, koły majut sia zakładaty stały paralelky abo okremi gimnazyi, to treba persze zapytaty sia Rady powitowoji. A szczo takie zapytanie musiłoby buło prowoloczy żałahodzenie moho wnesku, to ja ne mił domahaty sia założenia stałych paralelok abo gimnazyj. Sehoż roku, koły sprawa wże i tak prowolikła sia, ja zmodyfikowaw tuju czast' moho wnesenia w toj sposib, szczo domahaw sia odnoji gimnazyi

w Peremyszły i stałych paralelok w Tarnopoły, Stanisławowi i po możnosty w Kołomyji, na razi bodaj w niższych klasach. Odnakoż o tych stałych paralelkach znów ne może buty besidy, bo ne ma wsich usłowij, bo ne zapytano sia, z łasky Wydiłu krajewoho, Rad powitowych. Otże na razi rozchodyt sia o odnu gimnazyu w Peremyszły.

Komisya szkolna pidnesła protyw tomu takyj zakyd, szczo taja gimnazya za dałeko by buła na zachodi, hde ludniś' ruska czym raz ridsza i hde zaczynaje sia ludniś' polska, otże tam bud'to nema potreby ruskoji gimnazyi a skorsze jest' taka potreba na wschodi.

Ałeż o potrebi założenia gimnazyi riszaje pered wsim czysło uczenykiw, a fakt jest, szczo w Peremyszły jest najbilsze czysło ruskich uczenykiw zi wsich gimnazyj w ciłoj Hałyczyni, bo w 1883. r. buło ich 232.

W motywach i Rady szkolnoji i Wydiła krajewoho a po czasty i komisji szkolnoji buw pidnesenyj szcze oden moment, szczyby ne rozjednowaty, otże szczo ne treba zakładaty okremych szkół dla Rusyniw, bo to mohło by sijaty rozdor i nezhodu meży narodnostiami w naszym kraju. Z toho motywu wychodyłoby takie, szczo w naszym kraju bud'to ne ma nijakoho rozdora, a tilko zhoda i mir i jedniśt panuje, i aż teper, jak małoby sia zakładaty ruski szkoły, mohła by z toho wybuchnuty nezhoda i rozdor. Skażim sobi sowitno: czy jest tak dijstno? czy ne maje sia ricz zowsim protywno? czy ne powynno otże chodyty o toje, szczyby tuju wraždy, kotra jest u nas, usunuty, a ne o toje, szczyby doperwa nastaniu wraždy zapobiczy? A jakijże inszj sposib może buty do usunenia teperisznj wraždy, jak ne toj, szczyby powid do toj wraždy usunuty? A powid toj daje w znacznej miri i pokrywdzenie Rusyniw w szkołach, nesprawedlywiś' teperisznj ustawy.

Jesły na misce nesprawedlywosty nastupyt sprawedlywiś', tohdy rozdor ustane. Ałe ricz ide szcze i o toje, szczo wy Panowe włastywo rozumijete pid pidnesenjem rozdoru. Oto toje, szczo hde nebud' Rusyny sia obizwut za swoju sprawa i pidnesut hołos w oboroni narodu, to wy toje nazywajete sijaniem rozdoru i nezhody, a łysz tohdy, jesłyby ony wsi mowczały i niczoho ne domahały sia, mała by buty w kraju zhoda i spokij. Ałe spokij takij buw by, jak każe nimeckij poet, spokojem cmentaria.

Jesly komu z tym argumentom nezhody nebezpeczno wystupaty, to wam, bo i inszi mohut toj argument protyw was pidnesty, ti kotri wam praw narodnych zapereczajut. W danim słuczaji w dwoch susidnych derżwach mohut wam na každe wasze domahanie skazaty: wy zaczy najete rozdor, a do teper buw spokij.

Cileju moho wnesenia buło nasampered: dla ruskoji menszosty, a hdekudy nawit i dla bilszosty po mistach, daty ruski szkoły, szczo by Rusyny ne były zmuszeni swoi dity i to zaraz w perszych rokach nauky, posyłaty do polskoji szkoły. Druha cil wnesenia buła, szczo by Rusyny mały 4-klasowi narodni szkoły, szczo by ruski dity majuczy ity do gimnazyi, ne potrebowaly perechodyty czerez polsku szkołu narodnu do ruskoji gimnazyi. Tak bo teper dije sia, i z toho prychodyt, szczo uczenyky, kotri chodyły do polskoji szkoły, neraz za mało sut' prysposobleni do ruskoji gimnazyi, i dlatoho rodytci ich, pomymo najszczyrszozji woli, musiat neraz widdawaty do polskich gimnazyj. Po trete wnesenie moje mało na ciły, szczo by uwzhladneno potreby Rusyniw w gimnazjach. Sprawa ciła tak jasna, szczo włastywo wsi ty argumenty, ciłe to wchodzenie w podrobnosty motywiw Wydiłu krajewoho i komisiji szkilnoji, ne jest' nawit' potribne. Bo szczoż może buty sprawedywszym, jak to, szczo by w takich mistach, hde jest' kilka tysiacz Rusyniw, a kilka szkół narodnych, buła chot' odna ruska szkoła? Czyż może buty sprawedywsze żądanie, jak szczo by dla 2½ milioniw naroda ruskoho w ciłym kraju buło chot' kilka szkół 4-klasowych ruskych? Abo szczo by i czysło ruskych gimnazyj buło widpowidne do czysła ruskych uczenykiw gimnazyalnych? A piśla czysła tychże ruskych uczenykiw powynny Rusyny maty po krajnij miri 4 gimnazyi.

Szczo ruski szkoły mały by dosyt' frekwentantiw, na toje dokaz lwiwska ruska szkoła. Dokaz i insza narodna szkoła ruska, jedyna, kotra do nedawna jeszcze buła na wsi mista w Hałyczyni, to jest' zaznaczona i w sprawozdaniu Wydiłu krajewoho, szkoła w Busku na peredmistiu.

Tam odnakoż wid dwoch czy trech lit, czy to z woli uczytelky, czy może inspektora okružnoho, bezprawno zawedeno wykładowyj jazyk polskij, ałe doky tam buw ruskij jazyk, to chodyły do neji ne tilko ruski ałe i polski uczenyky, tak samo, jak i do polskoji 4-klasowoji

szkoły mijskoi, kotra tam jest' okrom toji odno-klasowej peredmiskoji, chodyły i chodiat ne tilko polski ałe i ruski dity, i to buła prawdywa zhoda. A nakoneć dokazom jest i toj fakt, szczo tilko rodytcej domahajut sia ruskych szkół, jak w Jaworowi, Kałuszu, Stryju, kotri to rodytci, riszywszy sia podaty siuda petycju o rusku szkołu, oczewydnio dity swoji do ruskoji szkoły posyłaty by.

Muszu szczo zauważyty, szczo meży sprawozdaniom komisiji szkilnoj tamtoho roku a seho roku, jest' znaczna riżnycia. Dywna riez, czymże taja riżnycia zistała wyklykana. Czy nowymy dochodzeniemy? ałe tiji niczoho nowoho ne pryneśly, bo daty, jaki podaw Wydił krajewyj, imenno w najwazniejszych toczkach, szczo do zahalnoho czysła polskich i ruskych szkół w kraju, były i wtorig znani komisij, chotiajby z toho sprawozdania o szkołach narodnych, kotre Rada szkilna krajewa wtorig peredložyla, Czy może tak wpłynulo na zminu opinii komisiji szkilnoj toje, szczo skazała Rada szkilna krajewa abo to, szczo skazały Wydiły powitowi o mojim wnesku? Ałeż bo ani Rada szkilna krajewa, jak skazawjem, ani wydiły powitowi w ciłosti ne sut' tomu wneseniu ne prychylni. Otżeż jesly zajszła zmina w usposobieniu komisiji szkilnoji, to chyba insza toho pryczyna, to chyba stało sia toje naślidkom zminy jakosj w politycznoj sytuacji. Ne chocz u teper toho dochodyty do kińcia, może budu maty sposibnist' sprawu tuju szczo piznijsze pojasnyty. A teper kinczu moju riez tym, szczo załahodzenie potreb i żadań piwtretia miljona ruskoho naroda w naszym kraju takymy dwoma rezolucjamy, jaki tut proponujut sia, narid ruskij musyt uważaty jako urazu dla sebe i szczo my, zastupnyky toho narodu, w hołosowanii nad tymy rezolucjamy, jak wże zhadawjem, udiłu braty ne budemo.

JW. Marszałek. Szanowny poseł Romańczuk w ciągu swojej mowy użył wyrazu, którego żadną miarą przepuścić nie mogę. Zarzucił komisiji szkolnej, jak się wyraził, „wykruty“, to jest „kręctwo“. Jest to insynuacya zbyt obraźliwa dla komisiji szkolnej, i muszę dać jej satysfakcyą, wzywając szanownego mowcę do porządku, to jest używając najłagodniejszego rygoru, jaki mi z ustawy i z mego urzędu przysługuje.

P. Romańczuk. Proszu o hołos dla sprostowania faktu.

JW. Marszałek. P. Romańczuk ma głosem celem sprostowania faktu.

P. Romańczuk. Jesli użyjem wyrazu „wykrutiw“ ne „krutactwa“, to w tim znaczeniu, szczo komisja chotiła sia lekko wykrutyty sia z toji sprawy.

JW. Marszałek. Za ten wyraz wzywam jeszcze raz szanownego posła do porządku.

P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Podobnie jak pierwszy wielce dostojny mowca, który dzisiaj głos tu zabierał, zaczął od zastrzeżeń się co do tego, jak należy rozumieć zapisanie się jego do głosu przeciw wnioskowi komisji, tak też i ja zapisany doprawdy nie wiem z jakiego tytułu „za“ wnioskiem komisji oświadczyć się muszę, iż tylko w ten sposób to zapisanie „za“ zrozumianem być może, że chcę podobnie jak komisja zbliżyć się ku życzeniu Rusinów, ale zbliżyć się ku nim w sposób o wiele więcej stanowczy, chcę w tem zbliżeniu się dalej pójść, niż komisja. Przeto też za wnioskami komisji głosować nie będę, ale głosować będę za wnioskiem tutaj dotąd jeszcze nie postawionym, o którym wiem, że jest przygotowany, a którego zamiarem jest, ażeby pierwszą część wniosku komisyjnego, odnoszącą się do szkół ludowych, ująć w stanowczą, pozytywną i wykonalną formę ustawy. A jeżeli się zbliżam bardziej, aniżeli komisja, do życzeń ruskich naszych kolegów, — a mogę powiedzieć do życzeń Rusinów w kraju, to mimo to nie mogę bez odpowiedzi zostawić parę uwag, któreśmy tutaj z ust przedemną bezpośrednio przemawiającego posła słyszeli.

Przedewszystkiem jako członek komisji szkolnej i przez dwie już sesje Sejmu świadek i uczestnik jej rozpraw w tym przedmiocie, jako ten, który w tej sprawie o wiele dalej idzie, aniżeli większość komisji; jednakowoż bardzo stanowczo zastrzedz się muszę przeciw temu, co szanowny mowca poprzedni powiedział, jakoby w większości komisji, były nieprzyjazne dla ruskiego języka prądy. Ja zarzucam większości komisji, że nie idzie z tą jakiej interes kraju wymaga stanowczością i odwagą, że idzie nieco zbyt trwożliwie i że może nie raz zanadto drobniagowe ma skrupuły w ocenieniu tej sprawy, ale żadną miarą nie mogę powiedzieć, ażeby większość komisji dla języka ruskiego i jego rozwoju nieprzyjaźnie była usposobioną, a

to oświadczenie może z mych ust przyjmie kolega Romańczuk tem szczerzej, ile że mi poświadczyć może, że jego wnioski w obu sesjach szczerze i usilnie w komisji popierałem. Nie mogę dalej pozostawić bez odpowiedzi jednej uwagi szanownego mowcy poprzedniego, mianowicie tej, że ilekroć Rusini domagają się pewnych dla siebie praw, to my mówimy, że oni niezgodę w kraju sieją. Nie, szanowny kolego! — Nie mówimy, że wy siejecie niezgodę w kraju, którzy na narodowym gruncie ruskim stojąc uznania praw Rusinów się domagacie, ale niezgodę w kraju sieją ci, którzy między wami są kąkolem, którego jeszcze nie byliście zdolni wyplenić, a o których w toku mych uwag jeszcze słów parę wypowiedzieć mi przyjdzie. Niezgodę sieją ci, którzy nie stoją razem z wami na narodowym gruncie ruskim, a których czyny tyle razy tak bardzo głęboko i boleśnie dotknąć musiały serce i umysł każdego uczliwego Rusina i każdego uczciwego Polaka.

I oto mimowoli znalazłem się na gruncie, z którego dotąd sprawa ta najmniej omawiana była, to jest na gruncie politycznym.

Zarówno sprawozdanie Wydziału, jak tego-roczone sprawozdanie komisji, rozpatruje tę rzecz ze stanowiska wyłącznie tylko fachowego, zawodowego. A jednak każdy z mowców mimowoli zahaczyć musi o polityczną stronę tej sprawy; ma ona bowiem niewątpliwie bardzo wybitny polityczny charakter i bardzo doniosłe na przyszłość polityczne znaczenie.

Cokolwiekby w tej Wysokiej Izbie się działo stanie, czy przejdą wnioski tak jak je mamy przed sobą, czy może wniosek dalej idący, o którym wspomniałem, a który postawionym będzie, odesłany zostanie do komisji szkolnej a później przez Wysoką Izbę przyjęty, w każdym razie wynikiem dzisiejszych uchwał będzie, iż zakres języka ruskiego w szkołach ludowych i szkołach średnich zostanie rozszerzony a w wielu miejscowościach zakres języka polskiego ścieśniony, że wiele gmin, które miały dotąd dwie szkoły polskie, mieć będą na przyszłość prędzej czy później jedną polską a jedną ruską, — że znacznie większa niż dotąd część młodzieży kształcić się będzie nie w polskim a ruskim języku, że znaczny wzrost inteligencji ruskiej, który dotąd pomimo mniej dla Rusinów korzystnych ustaw szkolnych w ostatnich latach

kilku był niezawodnie silny, że ten liczebny wzrost inteligencji ruskiej będzie coraz większy, silniejszy i potężniejszy.

To Panowie bez względu na to, które wnioski przyjęte zostaną, koniecznym będzie następstwem dzisiejszych uchwał tej Wysokiej Izby.

Jeżeli tedy polscy posłowie zdecydują się, a jestem przekonany, że w większym albo mniejszym stopniu zdecydują się na to, ażeby ścieńczyć zakres języka polskiego a rozszerzyć zakres języka ruskiego, to koledzy nasi Rusini zrozumieją, iż takiej sprawy myśmy, że się tak wyrażę, na kolanie przełamać nie mogli, rozumieją, że to, co im wydawało się bardzo jasnym i tak bardzo prostym, że już w roku zeszłym załatwionem mieć chcieli, załatwionem zostanie dopiero po bardzo ścisłej, bardzo dojrzałej i sumiennej rozprawie, i że każdy musiał zastanowić się głęboko i długo nad tem, ażali on w sumieniu swoim będzie mógł dźwigać brzemię odpowiedzialności za ten głos, jaki dziś tu odda. Bez względu, czy głosować będziemy za wnioskiem komisji, czy za innemi wnioskami, nikt z nas głosować nie będzie zupełnie bez obaw, zupełnie bez skrępowań (Głosy: Tak jest).

W sprawach tego rodzaju dwie są zawsze strony, z których sprawę tę oceniać się musi.

Jest strona zasadnicza, kwestya prawa i sprawiedliwości, jest i strona polityczna, kwestya użyteczności, utylitaryzmu, kwestya, ażeby użyć modnego dziś wyrażenia, oportunistu.

Otóż Panowie, z obu tych punktów widzenia sprawę niniejszą rozważając a rozważając ją oddawna, ja jako Polak dochodzę do przekonania, że zarówno zasadnicze względy, zarówno stanowisko prawa i sprawiedliwości jak i owe względy utylitarne i polityczne nakazują nam ile możności zbliżyć się do słusznych i uprawnionych żądań Rusinów pod względem ich języka, i z obu tych stanowisk ja jako Polak będę głosował za wnioskiem dalej niż wnioski komisji idącym.

Co do kwestyi pierwszej, prawa, sprawiedliwości, słuszności, to moi Panowie, nie setki, nie tysiące razy my Polacy mówiliśmy, iż kardynalną, zasadniczą podstawą praw obywatelskich jest to, ażeby każdy obywatel mógł dziecko swoje w szkole publicznej kształcić w tym języku, który jest rodzimym językiem tego dziecka, w tym języku, w którym to dziecko pierwsze pojęcia

sobie wyrabiało, w którym uczyło się kochać swoich rodziców, kochać Boga i ludzi.

Myśmy Panowie tę zasadę uważali i uważamy po dziś dzień jako tak kardynalną i najważniejszą i zasadniczą, iż wyobrażam sobie, że gdyby dziś którykolwiek z dwóch nieprzyjajnych nam rządów, z których jeden nas germanizuje a drugi russyfikuje, stanął przed nami i w jednej dłoni dawał nam szeroko idące swobody konstytucyjne i inne prawa obywatelskie, a drugą ręką podawał szkołę narodową i podział: wybieraj pomiędzy jednym a drugim a nadto dodał, że jedno tylko z dwojga mieć możesz, to wszyscy chwycilibyśmy za szkołę narodową, zostawiając resztę dziejowej sprawiedliwości.

Owoż moi Panowie zdaje mi się, że jeżeliśmy w imię tej zasady w tym tutaj kraju przez tyle dziesiątek lat walczyli i uznanie jej w końcu wywalczyli, jeżeli w imię tej zasady walczyliśmy w Poznańskim przeciwko napierającemu co raz bardziej germanizmowi, jeżeli złamanie tej zasady pod zaborem rosyjskim najdotkliwiej nas rani, to powinniśmy nie dopuścić do tego, żeby tu w tym kraju były jakiegokolwiek pozory, powiadam pozory nawet, iżby ta zasada przez nas w obec innych złamaną i zgwałconą została.

Czy pozory takie istnieją, czy dzisiejsza ustawa daje powód do skarg czy nie?

Mnie się zdaje, że powód słuszny do skarg daje, a daje go nie tylko Rusinom, daje go także i nam.

Reprezentacya kraju w r. 1867. sądziła, że jeżeli powie, iż o języku wykładowym w szkołach ludowych rozstrzyga ten, który szkołę utrzymuje, a jeżeli szkoła z publicznego funduszu jest utrzymywana, rozstrzyga rada gminna, że orzekając to zbliżyła najbardziej się do tego co jest słusznym i sprawiedliwym, żeby wola rodziców o języku w szkołach rozstrzygała.

Jakoż w tych wszystkich gminach, gdzie ludność zupełnie jest jednolitą, zasada ta jest najsprawiedliwszą i najsprawiedliwszą; ale w gminach mieszanych, gdzie może być mniejszość poważna, mająca także prawo do tego, żeby jej dzieci uczono w jej języku rodzimym, ta mniejszość poważna nie ma sposobności uczenia dzieci w tym rodzimym języku; albo w gminach takich, gdzie większość ludności jest w mniejszości w radzie gminnej i w skutek tego nie ma szkoły w swoim języku; w tych gminach niewątpliwie

dzieje się tej mniejszości a względnie większości krzywda, która naprawioną być powinna.

Niedawno miałem zaszczyt z tego tu miejscy referować wspomnianą już przez poprzedniego mówcę petycję mieszkańców miasta Jaworowa. Tam większość ludności jest ruska, ale większość rady gminnej z przyczyn, których ja nie znam, jest polska. W skutek tego w obu szkołach jest tam język wykładowy polski, a ta większość ludności na podstawie dziś obowiązującej ustawy nie może dojść do tego, żeby otrzymać szkołę z językiem wykładowym ruskim.

Ale wyobraźmy sobie, że stosunki w tamtejszej radzie gminnej się zmieniają, wyobraźmy sobie, że ta dzisiejsza mniejszość ruska w radzie gminnej stanie się większością, wtedy ta rada gminna powie: ponieważ Rusini tworzą większość w gminie miasta Jaworowa, ponieważ my Rusini w Radzie jesteśmy większością, przeto uchwalamy, że językiem wykładowym w naszych szkołach ma być język ruski.

Wtedy otrzymamy petycję ze strony Polaków w Jaworowie, i tak samo jak w tym wypadku nie mogła ta sprawa być załatwioną, tylko do Rady szkolnej odesłaną bez nadziei skutku, tak samo za lat kilka petycji polskiej z Jaworowa w tym kierunku, żeby mniejszości dać także sposobność uczenia dzieci po polsku, nie będziemy mogli załatwić.

Jest w tem dowód dostateczny, że te postanowienia ustawy z r. 1867., które są zupełnie odpowiedniami, słusznymi i sprawiedliwymi w zastosowaniu do tych gmin, gdzie ludność jest jednolita — tam, gdzie ona jest mieszana, gdzie jest poważna mniejszość z drugiej narodowości, okazują się niedostateczne i w wykonaniu niesprawiedliwe.

Wniosek szanownego pośła Romańczuka w pierwszej swej części dąży przedewszystkiem do zmiany i naprawienia tego stosunku. Według mego zaś przekonania pierwszy wniosek komisji nie wystarcza do tego celu, ponieważ na podstawie dziś obowiązującej ustawy zastosować i wykonać się nie da, i biorąc rzecz z punktu prawa i sprawiedliwości, przystąpić powinniśmy do zmiany ustawy.

Jak już pierwszy mówca w dzisiejszej rozprawie powiedział: Rusini są, my ich narodowego istnienia zaprzeczyć nie możemy i nie przeczyjemy, język swój rozwijają, nad literaturą

pracują i podnoszą ją, a czynią to ze skutkiem. W obec tego moi Panowie, negacyjnego stanowiska nikt zająć nie może, nikt go też nie zajmował, a i komisya tego stanowiska negacyjnego nie zajmowała, ale jak wykazano, szła zbyt trwożliwie i powoli i niedość stanowczo, i to co Rusinom w tych trzech punktach ofiaruje, to nie jest dostatecznem.

Zdaje mi się też moi Panowie, że na tym samym stanowisku stać musimy, t. j. na stanowisku uznania praw Rusinów, uznania praw języka ruskiego, jeżeli przypomniemy sobie dawną a dobrą tradycję Rzeczypospolitej. Póty byliśmy wolni i potężni, póki zasada „wolni z wolnymi i równi z równymi“ w całej pełni wykonaną była, póty byliśmy wolni i potężni, póki duch tolerancyi i wolności panował w Rzeczypospolitej we wszystkich szczegółach jej publicznego życia. A kiedyśmy od tego ducha tolerancyi i wolności, od tej zasady „wolni z wolnymi i równi z równymi“ zbaczać poczęli, wtedy się rozpoczął wewnętrzny i zewnętrzny nasz upadek.

A jeżeli to podnoszę, to nie dlatego, ażeby miał się zgadzać z tymi, którzy ze strony ruskiej nie raz na tę przeszłość naszą rzucają cień, jakobyśmy byli despotami i ciemiężcami, bo w owych czasach gdzie indziej gorzej się działo niż u nas, a Polska w tych czasach, które były najgorsze, jeszcze wyżej stała od tych, którzy się dziś mienią wynalzcami równouprawnienia i liberalizmu. (Brawo).

Ale żeśmy nie z tą, jaka była potrzebna, konsekwencyą wytrwali na drodze uznania praw wszystkich indywidualizmów w Rzeczypospolitej zjednoczonych, i że od chwili, kiedyśmy z tej drogi zbaczać zaczęli, nasz upadek się rozpoczął, to każdy przyznać musi, kto się w dzieje nasze choć jako tako zagłębił.

Twierdzę dalej, iż tego samego, czego ze stanowiska prawa i sprawiedliwości, ze stanowiska dobrej naszej dziejowej tradycyi się domagamy, to jest szerokiego uznania praw ruskiego języka, iż tego samego domagać się musimy ze stanowiska utilitarnego, ze stanowiska bieżącej i dalszej naszej polityki. Czy weźmiemy na uwagę tylko ścisły interes Galicyi, czy sięgniemy wzrokiem po za granice tej prowincyi, obejmiemy cały naród i dalszą jego przyszłość, w jednym i drugim razie, z jednego i drugiego punktu widzenia, zgodne, pełne harmonii i miłości pożycie obu ludności na tej ziemi przedstawi się jako

najżywotniejszy i najistotniejszy interes tego kraju i całego narodu. Chcąc zaś dojść do tego wyniku zgody i harmonii, trzeba, jak powiedziałem poprzednio, nawet pozory niesłuszności i niesprawiedliwości usunąć, trzeba przedewszystkiem wzajemnego poszanowania się i wzajemnego uznania.

Zbyt licznych i zbyt potężnych mamy nieprzyjaciół, zanadto ten kraj jest słaby, zanadto wiele ran mamy do zagojenia, zanadto wiele mamy jeszcze nieobsianej i nieużytej roli, ażebyśmy mogli sobie pozwolić na ten zbytek, byśmy siły nasze targali w wewnętrznych sporach. A jeżeli rzucimy okiem w przyszłość, jeżeli wyobrazimy sobie, że te dwa narody przeznaczone są na to, aby żyć i być wolnymi, to musimy dojść do tego przekonania, iż inaczej one żyć obok siebie i ze sobą nie mogą, tylko na zasadzie zupełnego uznania indywidualizmu każdego z nich. Kiedy przed 12 laty w jednym z miast we wschodniej części kraju stawałem jako niefortunny kandydat do tego Sejmu, wówczas jeden z wyborców a obecnie tu jako poseł ruski zasiadający postawił mi pytanie, jak sobie wyobrażam stosunek Polski do Rusi? Odpowiedziałem mu na to, że inaczej go sobie wyobrazić nie mogę, jak tylko, jako stosunek owych rycerzy, co sobie ślubowali, iż jeden za drugiego życie w ofierze położy, co wśród największej nawały nieprzyjaciół plecyma się o siebie opierali, i w ten sposób przez zastępy wrogów przebić się zdołali. My z jednej i z drugiej strony jesteśmy otoczeni nieprzyjaciółmi i jeżeli nie zajmiemy tego stanowiska, jeżeli się plecyma o siebie nie oprzymy, zachowując każdy całą swoją indywidualność, jeżeli w tej walce, która nas ze wschodu i zachodu czeka, a raczej, którą ciągle staczamy, jeden miecz się złamie, jedna tarcza opadnie, wtenczas może dzisiejsza czasowa niewola bardzo łatwo w wiekową się zamieni. Więc nam potrzeba się starać o to, aby usunąć to wszystko, co powód do skarg i zażaleń dać może, nam trzeba zbliżyć się do Rusinów z całą szczerością i otwartością, nam trzeba przedewszystkiem uznać prawa ich języka.

Ale każdy z nas, jak już poprzednio powiedziałem, za jakimkolwiek wnioskiem dziś głosować będzie, będzie miał jednak pewne lżejsze czy silniejsze obawy, każdy z nas z pewnością, kiedy w gronie rodaków o tych sprawach mówił, spotkał się z zarzutem, który powinien być tutaj

publicznie i głośno wypowiedziany, choćby nawet mógł być bardzo przykry, z zarzutem, który może koledzy Rusini odemnie, jako od tego, który w komisji broniłem najdalej idących ustępstw, przyjmą tak szczerze, jak szczerze są one dane.

Oto co wiele ludzi w kraju powiada: gdzie gwarancya, że ustępstwa, jakie na rzecz języka ruskiego w szkołach uczynimy, wyjdą istotnie na rzecz języka ruskiego? gdzie gwarancya, że tym elementem, który my tutaj wzmacniamy, będzie element szczerze, prawdziwie narodowy ruski, ten, który mówi takim językiem ruskim, jakim tu w Sejmie może z małymi wyjątkami mówią posłowie ruscy? Bo przyznacie mi szanowni koledzy Rusini, że było wiele wydarzeń, wiele faktów, które musiały w sercach naszych, w umysłach polskich pozostawić głębokie i niesłychanie bolesne wrażenie; bo nie zaprzeczycie, że jest wielu ludzi, którzy nazywają się Rusinami, ale nimi nie są, którzy nie mówią językiem ruskim ludowym, jaki tu słyszycie, ale obcym językiem książkowym — a czemuż nie wymienić go po imieniu — rosyjskim! Boć przecie nie zaprzeczycie bracia Rusini tu zasiadający, że była chwila, kiedy z tego kraju szli do Chełmszczyzny apostołowie prawosławia.

Wolno każdemu szerzyć religię, jaka mu się podoba, ale oni tam stali narzędziami szerzenia tej religii nie przez propagandę, ale bagnetem i nahajką! I nie zaprzeczycie, że byli tu w kraju ludzie, którzy im wtedy rękę podali, którzy ich na tę drogę błogosławili.

Oto zarzut, z jakim spotykamy się w kraju my, którzy uznajemy potrzebę rozszerzenia praw języka ruskiego w szkołach.

Żeby te obawy usunąć Panowie, na to nie wystarczy ta uwaga, że jest przecie Rada szkolna krajowa, że przecie władze szkolne czuwać będą, żeby ten żywioł ruski, który uchwałami naszymi wzmocnić mamy, nie zeszedł i nie zboczył na bezdroża. Na to wystarczy ten duch, jaki od ostatnich lat kilku panuje w stronnictwie narodowym ruskiem.

Mam tę wiarę, że to stronnictwo narodowe ruskie, które coraz silniej oddziela się od owego kąkolu, z tego gruntu czysto ruskiego nie zejdzie i na nim pozostanie. Mam silną wiarę, że odepchnie od siebie, jak dotychczas wszelkie przeciwnie pokusy. Mam tę wiarę i to przekonanie, bo gdybym ich nie miał, musiałbym stracić wiarę w przyszłość, mam tę wiarę, bo gdy-



bym jej nie miał, musiałbym stracić wiarę, że prawda zwycięży nad fałszem, że sprawiedliwość zwycięży nad krzywdą, że światło zwycięży nad ciemnością. I w tej też wierze chętnie i szczerze głosować będę za dalej idącymi ustępstwami, i jestem przekonany, że waszem staraniem jako reprezentantów czysto narodowego ruskiego stronnictwa będzie, żeby ta wiara nas nie zawiodła, żeby ona udowodniona i stwierdzoną została faktami.

W tem przekonaniu i tem dążeniu głosować będę za wnioskami dalej idącymi niż wnioski komisji. (Brawa).

JW. Marszałek. P. Torosiewicz ma głos.

P. Torosiewicz. Obcy, nieznający stosunków naszych mógłby ubolewać nad biednym krajem naszym, w którym dwa narody mieszkać muszą, żyjący w niezgodzie między sobą. Pocięszylby się jednak, gdyby bliżej rozpoznał stosunki nasze. Przekonałby się bowiem, że w miastach i po wsiach w całym kraju panuje najzupełniejsza zgoda. Prawdziwie nie można dopatrzyć żadnej różnicy między ludnością naszą. Obyczaje, zwyczaje, stroje narodowe jedne i te same. Nie ma nigdzie śladów odrębności narodowej w wschodniej części kraju. Język polski i ruski ludność nasza uważa za jeden i ten sam! nawet woli w języku polskim pisać. Na dowód tego przytoczę, że będąc prezesem Rady powiatowej podhajeckiej objeżdżałem wszystkie gminy powiatu i tylko w 6 gminach zastałem w języku ruskim prowadzone rachunki i protokoły, a w 70 gminach język urzędowy polski, a do Rad powiatowych zawsze w polskim języku podania wnoszono. Mógłby ktoś zarzucić, że urzędy autonomiczne z niechęcią przyjmują podania w ruskim języku wnoszone i dlatego ludność jest przymuszona w polskim języku pisać. Tak nie jest, gdyż do cesarsko-królewskich urzędów, do Starostw, do Sądów, wyjątkowo tylko w ruskim języku podania bywają wnoszone, a zawsze w polskim.

To dowodzi najdobitniej, że ludność nasza uważa język ruski i polski za jeden i ten sam, ba! woli nawet używać języka polskiego. Jeżeli zważymy, że najznakomitsi mężowie kraju naszego obrządku grecko katolickiego są najlepszymi polakami, jeżeli przypomnimy sobie mowy świetne dawniej wypowiedziane w kwestyi ruskiej przez Zygmunta Sawczyńskiego, Euzebiusza Czerkawskiego i wielce szanownego p. Marszałka kra-

jowego, to możemy śmiało twierdzić, że w kraju naszym niegdyś narody polski i ruski przed wiekami połączone, stanowią jedną całość i są jednym narodem, że w tym kraju jest jeden naród a dwa obrządki. Jest wprawdzie w kraju naszym kilkaset rodzin sfałnatyzowanych, które nie wiedzą gdzie idą i czego chcą. Prócz tego jest mała garstka ludzi, którzy hołdując nihilistycznym zasadom dążą do szyzmy i Moskwy. Pytam, czy należy nam z temi kilkuset rodzinami, z tą małą garstką ludzi rachować się? Pytam, czy my tę partję kiedykolwiek zadowolnić możemy? Gdybyśmy wszystko dali, co posiadamy, to zgody nie będzie, bo tam gdzie oni dążą, tam my nie pójdziemy. Ustępstwami wzmacniamy ich i to idzie na szkodę krajowi.

Zresztą tyloletnie doświadczenie poucza nas, że wszelkie ustępstwa z naszej strony do zgody nie prowadzą. Dawniejsze Sejmy drogą ustępstw i ofiar z naszej strony postępowały, a zawsze spotykaliśmy się z zawodami, ba nawet ze zdradą.

Przypominam Panom pierwszy Sejm, w którym p. hr. Adam Potocki i ś. p. hr. Aleksander Dzieduszycki z tą partją zawarli ugodę z wielkimi ofiarami połączoną. Szlachta ustąpiła a na ich miejsce wybrano ze Sejmu z tego stronnictwa reprezentantów do Rady państwa, a jakich bolesnych zawodów doznaliśmy, nie potrzebuję Panom przypominać. Przypomnę tylko Panom, jak ks. Metropolita Litwinowicz zachowywał się we Wiedniu. Ś. p. Aleksander Dzieduszycki wielce bolał nad tem i powiedział: „Zgrzeszyłem wierząc w ugodę, a za karę więcej mandatu do Sejmu nie przyjmuję“.

Ta partja z największem lekceważeniem przyjmuje ustępstwa i ofiary z naszych rąk, a niechętną jest tym, którzy ugodę proponują. Na dowód tego, co mówię, przytoczę pewną okoliczność. Gdy ze Sejmu wybierano do Rady państwa posłów, przedłożyłem tej partji listę kandydatów z większej własności. Oświadczyli mi, że na wszystkich głosować będą, tylko na jednego głosować nie będą, a wiecie Panowie kto to był? Oto jeden z największych zwolenników ugody, który wnioski ugodowe do Sejmu wniósł i stał na czele klubu federalistycznego.

(Ks. Jerzy Czartoryski. Kto to był?)

Jeżeli książę chcesz wiedzieć, to byłś książę tym, którego wymazali.

(Ks. Jerzy Czartoryski zirytowany. Ależ ja jeszcze żyję i cieszę się najlepszym zdrowiem). (wesołość).

Wniosek p. Romańczuka został przez Sejm zesłoroczny odesłany do Wydziału krajowego do zbadania. Wydział krajowy poleca Sejmowi coś nowego, o czym nigdy mowy nie było; zaleca nam gimnazjum w Przemyśle z ruskim językiem wykładowym. Niech mi daruje Wysoki Wydział krajowy, że z całą otwartością oświadczam, iż takiego polecenia Sejm Wydziałowi nie dał. Co do mnie, wyrażam żal głęboki do Wydziału krajowego, że z takim wnioskiem do Sejmu wszedł, a to wbrew uchwale Rady powiatowej przemyskiej, która orzekła jednogłośnie: „My nie chcemy gimnazjum z wykładowym ruskim językiem“.

Komisya szkolna w formie nieco zmienionej przedkłada nam podobny wniosek, aby wezwać Rząd do założenia gimnazjum z ruskim językiem wykładowym we wschodniej części Galicyi. Co do mnie, szczerze wyznaję, że dawno nie spotkałem się z wnioskiem, któryby dla mnie był tak przykrym, czego najlepszym dowodem, żem głos zabrał, ja, który bardzo rzadko głos zabieram.

(P. Antoniewicz. Chyba przy propinacyi).

Mowca. Tak jest przy ustawie o propinacyi i drogowej. Muszę być głęboko przekonany o szkodliwości wniosku. Nie jest to bowiem zadaniem naszym dzieci od maleńkości rozdzielać i stosunki koleżeńskie rozbijać, które nieraz na całe życie zbawienny wpływ wywierają. Zadaniem naszym nie jest tworzyć separatyzm i od maleńkości wkorzeniać w dzieci niechęć i nienawiść ku sobie. Mam głębokie przekonanie, że tak jak Rada powiatowa przemyska, tak każda Rada powiatowa zapytana, czy chce gimnazjum ruskie? odpowie, nam nie potrzeba takiego gimnazjum, to jest separatyzm, bo to zgubny wpływ wywrze na przyszłe pokolenia. Niech dzieci obu obrządków razem do jednych szkół chodzą, niech od dzieciństwa bliższe stosunki między sobą zawierają. Nie dzielimy ich, nie tworzymy separatyzmu.

Jeżeli głos zabrałem, to nie w celu przekonania posłów z tego stronnictwa (ks. Sapieha Adam: z którego?) tych posłów, którzy mają się za reprezentantów ludu ruskiego. Także nie potrzebuję przekonywać posłów ze wschodniej Galicyi, ci dobrze stosunki nasze znają, ale zabrałem głos, ażeby przemówić do niektórych posłów z zachodniej części Galicyi, którzy powo-

dowani gorącą miłością dla kraju gotowi są do największych ofiar, niech pomną, że dwudziesto-kilkoletnie doświadczenie życia sejmowego poucza nas, że ustępstwami daleko nie dojdziemy, że ugoda z tą partją nigdy nie przyjdzie do skutku, że przez ustępstwa grunt z pod nóg nam się usuwa, że nam nie wolno ustępstw robić, które wyjdą na niekorzyść kraju. Na tem kończę wnosząc przejście do porządku dziennego nad wnioskami komisji.

JW. Marszałek. Teraz przerywam posiedzenie. Dalszy ciąg posiedzenia o godzinie 7. wieczorem.

Przerwa posiedzenia o godzinie 3. min. 15 po południu.

Początek posiedzenia wieczornego o godzinie 7. min. 20 wieczorem.

JW. Marszałek. Zarządzam dalszą rozprawę ogólną nad sprawozdaniem komisji szkolnej o wniosku p. Romańczuka.

Z kolei zapisanych mowców p. Bobrzyński ma głos.

P. Bobrzyński. Łatwiej może niż komu innemu przebaczyłaby mi Wysoka Izba, gdybym zechciał ze stanowiska historycznego i politycznego rzucić szerszy pogląd na całą sprawę ruską. Pokusa dla historyka nęcąca. Ileż to błędnych rozumowań byłoby do odparcia, ile rzekomych faktów do sprostowania, ile baśni do wyjaśnienia, które w naszej polemice, a przeważnie w dziennikarskiej dają się słyszeć, które w poważnej literaturze historycznej nie tylko polskiej ale nawet i rosyjskiej straciły już rację bytu. Jednakże na pole tej dyskusji nie chcę się zapuszczać a to dla tego, że nie widzę przedewszystkiem związku, jakiby taka dyskusya miała z przedmiotem stojącym na porządku dziennym i że nie widzę z niej dla rzeczy, która nas zajmuje, żadnej rzeczywistej korzyści.

Cóż stoi na porządku dziennym? Czy jakaś akcja ugodowa pomiędzy Polakami a Rusinami w szerszym tego słowa pojęciu, akcja, w której by szło o wzajemne koncesye i dalsze na przyszłość zobowiązania? Bynajmniej! Najpierw społeczeństwo ruskie, składające się dziś w przeważnej części z ludu wiejskiego, za mało jest skończonem jako takie i wyrobionem, aby mogło się na przyszłość zobowiązywać i w akcję ugodową wstąpić. Nie wiedzielibyśmy właściwie, gdy-

by taką ugodę zawierać chciano, kto jest istotnym reprezentantem tego społeczeństwa. Czy ta szlachta polska, która od wieków na tej ziemi siedzi, która z tym ludem w najbliższej styczności zostaje i zgodzie, która dzieli jego dołę i niedołę, jego językiem z nim mówi i do reprezentowania go ma słuszny tytuł? Czy może przeciwnie ten odłam inteligencji ruskiej, który narzuca się na jedynego reprezentanta i obrońcę ludu ruskiego, a który oddziela się od niego odrębnym językiem i gotów jest, czego mieliśmy przykłady, najświętsze skarby ludu ruskiego zaprzepaścić? Czy może z tym innym odłamem inteligencji ruskiej, który wprawdzie na sztandarze wypisuje samodzielność Rusinów, ale który czy to z braku odwagi cywilnej czy z przekonania samodzielność swoją okazał w budzeniu niechęci i nienawiści przeciw Polakom? Czy wreszcie z tym zastępem Rusinów, którzy życzliwi są dla ludu ruskiego i dla nas, których atoli jest za mała liczba i za małą przewagę osiągnęli w obec innych swoich współbraci. Trudno nam rozstrzygnąć: z kim?

A czy w ogóle jest przedmiot do ugody? Ustawy obowiązujące zarówno państwowe jakoteż krajowe dają obu narodowościom tak szerokie pole do rozwoju, że długie jeszcze lata miną, zanim Rusini te ramy pozostawione im do samodzielnego rozwoju istotnie wypełnią. Wypełniliby je niewątpliwie prędzej, gdyby wszyscy się rzucili ku wspólnej pracy około dobra kraju i obu zamieszkujących go narodowości, zamiast te dary marnować i siły te targać na bezowocne agitacje i walki. Pozwólcie Panowie jeden przykład. Nie ma dla żadnej narodowości, mianowicie dla narodowości budzącej się do narodowego życia, jak język i historia. Wiadomo wszakże, że lingwiści i historycy wyprzedzili obudzenie się czeskiego narodu! Cóż robią kusini? Nie mówię o generacji dawniejszej — pozwólcie Panowie, bym wspomniał o młodszej, bo te stosunki znam i rozumiem lepiej. Mają Rusini piękne pomniki swej literatury, mają obszerne księgi praw pisane w czystym ruskim języku. Wspomnę tu statut litewski, który w trzech redakcyach został po rusku wydany i statut Wołyński. Mają stopy korespondencyj, aktów urzędowych, które wychodziły z kancelaryj królewskich i sądowych, mają swój język piśmienny dawny.

Czy wszyscy profesorowie języka ruskiego, których tytuł jest w gimnazyach galicyjskich, ko-

rzystają z tych skarbów, czy słyszymy o towarzystwach naukowych, odgrzebujących ten dawny piśmienny język ruski, który za wzór dzisiejszego języka mógłby posłużyć, gdyż język to jest ruski niesfałszowany, prawdziwy. Mają piękną historję, tytu historyków młodszych objęło katedry w gimnazyach w Galicyi, a jednak ja znam jednego tylko — o młodszych mówię — który się odznaczył i którego nie wahał się powołać na katedrę w uniwersytecie krakowskim. Lecz nie wiem, czy go Rusini przyznają za swego.

(Głosy: Nie.)

Imię innych Rusinów, profesorów historii, staje się głośnem, ale na innych polach, czy jednak działali coś na polu historii ruskiej, o tem nic nie wiadomo.

Jeżeli atoli nie ma mowy o akcji ugodowej, to może jest tu mowa o zaspokojeniu życzeń i pragnień Rusinów? Zdaje mi się, że byłoby iluzją, wprost wypowiem moje przekonanie, gdybyśmy przypuszczali, że jakikolwiek wniosek, chociażby najdalej z naszej strony idący, wszystkich Rusinów zadowolni i zaspokoi. Dlaczego? Proszę przypatrzeć się tylko, jak ta sprawa jest traktowaną i jak traktowane były dawniej sprawy podobne. W chwili, kiedy w społeczeństwie polskiem, kiedy w kole polskiem sejmowem, w łonie posłów polskich, wieje wiatr przyjazny i coraz przyjaźniejszy dla sprawy ruskiej, zdawałoby się, że posłowie ruscy wszyscy jednomyślnie skorzystają z tego usposobienia i umiarkowanym, wytrawnym rozbiorem rzeczy będą się starali to usposobienie przychylne wyzyskać. Czyśmy zawsze w ciągu tej i poprzedniej dyskusji tego rodzaju usposobienie spotkali, czy nie załatywały nas głosy „von der schärferen Tonart“, które nie wiedzieć jak zostały przyczepione do przebiegu tej mianowicie sprawy. Czy dziś nie usłyszeliśmy zdania, że wszyscy posłowie ruscy wstrzymują się od głosowania, jeśliby wnioski komisji przyjść miały pod głosowanie?

Lubią Rusini cytować przykład Poznańczyków. Zostańmy przy tym przykładzie. Czego się domagają posłowie polscy z Poznania? Domagają się uwzględnienia języka ojczystego we wszystkich szkołach, jeśli jednak ze strony parlamentu pruskiego mają widoki osiągnięcia minimalnych korzyści, jak prowadzenie drugiego protokołu w sprawach sądowych w języku polskim, jak wkład w tym języku nauki religii i polskiego ję-

zyka, to żaden Polak nie wstrzymuje się od głosowania, bo uważa i to za zdobycz i za rzecz, która chociażby polskimi głosami przejść mogła, niech przechodzi.

Tymczasem Rusini, jeśliby powstała tu między nami drobna różnica głosów, i jeśliby oni mogli przeważyć na szali i mogli coś uzyskać, chociażby nie to, czego żądają, to nie chcą z tego skorzystać, chcą wszystko odrzucić i wstrzymują się od głosowania.

O co im idzie? Niechęć rzucać insynuacji, i nie chcą wchodzić w osobiste pobudki, lecz nie mogą wstrzymać się od tego, bym nie powiedział, że pewnej części inteligencji ruskiej idzie jedynie o to, aby każdy wniosek polski na ich korzyść postawiony przepadł. W tem widzą oni największe swe zwycięstwo, jeśli będą mogli wykazać, że żaden z wniosków nie przeszedł, jeżeli będą mieli sposobność uchwycić broń do agitacji, na której najwięcej zależy. Więc nie o ugodę, nie o koncesye, nie o zadowolenie wszystkich Rusinów tu chodzi.

Na porządku dziennym stoi wniosek konkretny, odnoszący się do rozszerzenia języka ruskiego jako wykładowego, o wprowadzenie go w tych szkołach, w których nie jest dotychczas jako język wykładowy zaprowadzony. W rozbiórce tej kwestyi mieliśmy tu dziś rano dowód, że zdania posłów polskich, nawet najbliższych moich politycznych przyjaciół, znacznie się od siebie różnią i są podzielone. Jedni wychodzą z tego założenia i są rozszerzeniu języka ruskiego jako wykładowego przeciwni, że w ten sposób otwarte byłoby pole dla agitacji politycznych i to dla agitacji nam przeciwniej a dla ludu ruskiego szkodliwej i wrogiej. Nie występują oni jako nieprzyjaciele ruskiego języka, bo tym językiem z ludem mówią, nie występują jako nieprzyjaciele ruskiego ludu, z którym łączą ich tradycje i sąsiedztwa; występują tylko jako przeciwnicy agitacji, do której, jak mi się zdaje, ten wniosek drogę utoruje i ułatwi.

Przyznam się, że to stanowisko pojmuję i łatwo je tłumaczę. Obywatel Polak, który tu we wschodniej Galicyi jest osiadły, który się przyzwyczaił ziemię tę uważać za wspólną z ludem ruskim własność, za własność zdobytą na wspólnym wrogu krwią serdeczną i wiekowym cywilizacyjnym trudem, nie dziwi się, że podrażniony jest w uczuciu swem najświętszem, jak widzi tę agitację, wciskającą się pomiędzy niego i lud,

w tym celu, aby harmonię zburzyć, aby lud ruski na błędne tory poprowadzić, jak widzi tę agitację, która nie waha się przeciw najświętszym interesom ludu ruskiego ku jego szkodzie i krzywdzie występować i działać. Jeżeli jednak stanowisko negacyi, wniosek przejścia do porządku dziennego tak pojmuję i tłumaczę, jeżeli to zdanie wypływające z głębokiego przekonania szanuję, to z drugiej strony pozwólcie Panowie mnie wychodzić z innego stanowiska. Nie dla polemiki, nie dla walki, irytacji, lecz dla zaznaczenia mego stanowiska użyję słów parę, a wiem, że z tem zdaniem w szerokim gronie moich przyjaciół politycznych i pośród nich nie stoję odosobniony.

Cała kwestya obraca się około pytania, czy język jakikolwiek wykładowy ma wpływ rozstrzygający na późniejsze stanowisko i przekonania polityczne tych, którzy ze szkoły wychodzą; jednym słowem, czy język polski w szkołach galicyjskich, gdyby w nim młodzież ruska naukę wyłącznie pobierała, czy ten język polski Rusinów przerobi na Polaków? Pod tym względem nie oddaję się złudzeniom. Jak nas język niemiecki, który obowiązywał i w którym szkoły kończyliśmy, nie wynarodowił, jak dziś ani w Poznaniu, ani na całym obszarze Królestwa Polskiego i ziem zabranych uczuć narodowych nas nie pozbawia, tak samo jestem najmocniej przekonany, że i język polski Rusina, który w tym języku studia kończy, nie zrobi Polakiem, jeżeli tylko ten Rusin z domu wyniósł uczucie narodowości ruskiej, jeżeli w stosunkach socyalnych w tym kierunku nieustannie jest pobudzany. Rzecz ma się owszem przeciwnie. Jeżeli ten młodzieniec Rusin chodzi do szkół polskich a nie ma sposobności chodzić do szkół ruskich to ta agitacja, przeciw której my wszyscy występujemy, ma broń najskuteczniejszą, bo w ten umysł młodzieńczy rzuca ziarno goryczy, zaszczerpia w nim uczucie, że cierpi ucisk, że w języku pobratymczym wprawdzie ale ostatecznie nie swoim musi pobierać wykształcenie, a tak przygotowuje się grunt, na którym kąkol i chwast bujnie wzrasta.

Jeżeli zaś młodzieniec ma możliwość od pierwszej klasy do ostatniej kształcić się w języku własnym, to odjęta jest najskuteczniejsza broń agitacji, stępione to jej ostrze, które nam najwięcej szkodzi.

A dalej, młodzieniec Rusin z domu i stosunków towarzyskich, jeżeli chodzi do polskich

...znajomość jego...  
 dalej nad konwersację zwykłą...  
 sposobności bliżej się z językiem pismien-  
 ym ruskim zapoznać i w nim wykształcić, nie  
 sposobności go ukochać, a wtedy łatwo w  
 niego wmówić, że to jest język chacholski gminu,  
 arzeche, którego wyższym stopniem jest język  
 rosyjski.

Pozwólcie Rusinowi chodzić do szkoły ru-  
 skiej, zdobyć tam całe wykształcenie, pozwólcie  
 mu się przekonać, że istotnie literatura ruska  
 istnieje, że istnieje język pismien-  
 ny ruski wprawdzie nie ostatecznie wykształcony, lecz który  
 do tego pewnym krokiem zmierza, to jestem naj-  
 mocniej przekonany, że młodzieniec tak wy-  
 kształcony nie pójdzie na lep rosyjskich fraze-  
 sów. (Brawo).

Jeżeli zresztą kwestyę będziemy rozważać  
 nie tyle z lokalnego stanowiska wschodniej Ga-  
 licyi, lecz ogólnego polskiego, to już mimowoli  
 muszę wspomnąć rzecz, którą ks. Czartoryski  
 dzisiaj poruszył. Nie jest to frazesem, kiedy się  
 twierdza, że na całą obecną dyskusyę, na wszy-  
 skie jej słowa i jej ostateczny wynik patrzą się  
 nadzwyczajną uwagą — proszę czytać wszystkie  
 zety pod zaborem rosyjskim i pruskim, wszyscy  
 lacy i wszyscy, a mamy ich wielu, nieprzyja-  
 le. Od tego zależy nie ta sprawa, stosunkowo  
 gorzędna, szkół w wschodniej Galicji, lecz  
 sprawa ważniejsza, kwestya narodowego  
 woju i stanowiska we wszystkich dzielnicach.

Wszak my wszędzie występowali jako o-  
 rządnicy zasady, że jest przyrodzonym prawem  
 każdego człowieka, aby w języku własnym od-  
 brał wykształcenie. W moc tego prawa pro-  
 wadzimy zaciętą i skuteczną chociaż powolnie  
 teńczoną walkę. Musi nam zależeć do najwyż-  
 tego stopnia na tem, żeby uniknąć pozorów, że  
 tam, gdzie ta zasada przez nas ma być decydo-  
 aną, że my jej możemy się sprzeniewierzyć —  
 ów, musimy uniknąć nawet i pozorów.

W r. 1867., nim zostały wydane ustawy za-  
 sadnicze państwowe austriackie, wyrzeczono  
 u nas zasadę równouprawnienia, uznano język  
 ruski jako samodzielny i równouprawniony —  
 proszę czytać naszą ustawę, a ten fakt history-  
 czny nas obowiązuje tem więcej, że ustawa prze-  
 szła jednomyślnie (en bloc) głosami wszyst-  
 kich. Zadanie polega dziś na tem  
 odtąd stosunki fakty

...mac wiernie i lojalnie...  
 spełnić to, co w obrębie tej usta...  
 co na jej zasadzie uznane być mo...  
 i sprawiedliwe. Muszę zaznaczyć, ...  
 możemy mieć czyste sumienie, że...  
 ową wykonali. Nietylko ogromna il...  
 dowych ruskich, jaka istnieje u nas...  
 wet, jak polskich, gimnazyum rus...  
 ruskie na uniwersytecie, lecz najsil...  
 wia za ten fakt, że dotychczas za...  
 skiej nie postawiono żadnego wnio...  
 tnego, któryby wykazywał, że stos...  
 istniał przy pierwszym wprowadzen...  
 życie w r. 1867. o tyle się zmien...  
 w formach i na podstawie tej ustaw...  
 uczynić.

Dziś dopiero mamy do czynienia z takim  
 wnioskiem i pytanie polega na t...  
 wniosek z ustawą się da pogodzić...  
 dzie tej ustawy odpowiada. Znajd...  
 żeniu dość trudnem, bo choć pięć...  
 przemawiało, lecz właściwie zapatry...  
 Izby na tę sprawę nie jest dost...  
 chowane. Słyszeliśmy proroków,  
 jakiś nowy zapowiadali, lecz ten...  
 nie przyszedł i nie wiem z jak...  
 ustawodawczym będziemy mieli...  
 I to dziwna rzecz, że ja pierwszy...  
 za wnioskiem komisji, nie należa...  
 a przeciw niemu przemawiali ci,  
 do komisji. Wszak ci panowie  
 i sposobność sformułowania w k...  
 wniosków, a jeżeli wnioski ich nie...  
 kszości, wystąpienia z wotum mni...  
 posłowie nie będący w komisji, wie...  
 mają do czynienia, aby pomiędzy go...  
 nemi wnioskami mogli uczynić zaw...  
 i wobec nich zająć odpowiednie stan...  
 zajęcie tego stanowiska trudne, bo...  
 jaka treść i doniosłość będzie tego...  
 wniosku. Możebym się z nim zgodzi...  
 go znał, a nie wiedząc, mogę się baw...  
 rozmaitsze i w najdziwaczniejsze tyl...  
 puszczania.

Wiadomo tyle, że wniosek będzie z...  
 do zmiany ustawy krajowej, że w treści,  
 życzył poseł Romanowicz, bliższ...  
 do pierwotnemu wnioskowi p. Romanowicz...  
 zając o wiele wniosków...  
 cąc jednak w ogóle nad tą kwestyą...  
 wolał podzielić ją na dwa działy,

na kwestyę o szkołach ludowych i o szkołach średnich. Co się tyczy szkół ludowych, zgoda dość powszechna, że idei zawartej w wniosku p. Romańczuka zadość uczynić należy. Nie będę dalej nad tem się rozszerzał.

Pytanie, czy mamy to uczynić w drodze legislatywnej, w drodze zmiany ustawy z r. 1867., czy w drodze rezolucyi, wezwania Rządu, inaczej w drodze administracyjnej. Ja z całą stanowczością oświadczam się za wnioskiem komisji, że droga administracyjna lepsza, niż legislacyjna, gdyż droga legislacyjna porusza nadzwyczaj trudne i zawiłe pytanie stosunku naszej ustawy krajowej z r. 1867. do później wydanej ustawy państwowej zarówno zasadniczej jak powszechnej o szkołach ludowych. Jeżeli wstąpimy na drogę legislacyjną, to pewnie spotkamy się z żądaniem sformułowanymi w duchu ustawy państwowej, który się duchowi naszej ustawy sprzeciwia.

Budziłibyśmy otóż złe, które spi. Nie mógłbym się zgodzić na to, aby decyzję o języku szkół państwowych włączyć do szkolnym, aby one miały w tym względzie tylko głos doradczy, jak tego żąda ustawa państwowa. Wątpię, czy kto mógł tu z taką zmianą się godzić. Nie wiemy bowiem, jaką będzie władza rządowa w sprawie szkolnej za pewien czas i nie wiemy, jak to będzie prądu i kierunku.

Uważam, i to przekonanie wszyscy posiadają, że przyznanie gminie głosu decydującego a pozostawienie władzy wyższej tylko zatwierdzenia, jest najszczęśliwszem wyjściem i najlepszym puklerzem i obroną naszych narodowych interesów.

Proszę Panów! gdybyśmy zaś wniosek ten legislacyjny sformułowali a sformułowali z tymi wszystkimi kautelami i ostrożnościami, które nam nasz interes polski narodowy dyktuje, to w takim razie musielibyśmy z ręką na sercu powiedzieć, że co najmniej jest wątpliwem, czy tego rodzaju wniosek przez nas uchwalony otrzyma sankcyę. A uchylać jakiś wniosek, gdzie sprawa tak ważną i drażliwą, wniosek taki, o którym się nie ma przekonania, że uzyska sankcyę, byłoby rzeczą w tym przypadku nadzwyczaj szkodliwą, bo w takim razie mogliby nieprzyjaciele nasi z łatwością powiedzieć, że nato uchwalili ustawę, bo z góry wiedzieli, że nie otrzyma sankcyi i nie będzie wykonaną.

Co się tyczy drogi administracyjnej, to nie przeczę, że ona przedstawia wielkie i ważne

trudności, ale jednak nie sądzę, aby te nie były do pokonania. Najpierw w obec woli Sejmu objawionej w pewnym kierunku, mniemam, że gminy będą musiały ze swego w danym razie upornego stanowiska do pewnego stopnia ustąpić i wolę tę Sejmu uszanować. Jeżeli zaś tego gminy uczynić nie chciały, to jest jeszcze zawsze jedna droga otworem. Rząd spełni poruczone mu przez Sejm zadanie. W jednej lub drugiej miejscowości gmina się zgodzi, i szkoła nowa ruska powstanie. Gdzie zaś gmina się nie zgodzi, to Rząd ma możność, zdając nam sprawę, że tam jego misya się nie udała, żądać, abyśmy nową szkołę ruską przyjęli na fundusz krajowy. Nie bójmy się tego.

Tam gdzie istnieje kilka szkół w jednej gminie, gdzie istnieje większa liczba nauczycieli, tam te wszystkie szkoły kosztem samej gminy nigdzie nie są utrzymane, tam wszędzie fundusz krajowy dopłaca. Zmieniłaby się zatem tylko buchalterya, gmina utrzymywałaby n. p. swoją jedną szkołę polską, ale kraj do tych szkół nicby nie dopłacał, zaś drugą szkołę ruską utrzymywałby kraj tym samym kosztem, który dziś tej samej gminie natę samą drugą szkołę z językiem wykładowym polskim łoży. Myśl ta w ciągu dyskusyi tutaj wypowiedziana, daje Rządowi pewien impuls i wskazówkę, że na utrzymanie takiej szkoły może ewentualnie czy to od Wydziału krajowego czy od Sejmu żądać subwencyi, a to całą rzecz niezmiernie uproszcza, wniosek w drodze administracyjnej uczyni rzeczą możebną i stanowczą. Wolę w drodze administracyjnej mieć pewność przeprowadzenia rzeczy, wolę w tym kierunku, to co zapowiem dotrzymać, niż w drodze legislacyjnej zapowiedzieć rzecz, której dotrzymanie nie odemnie potem zależy.

Co do gimnazyów: Stoi tu przedewszystkiem wniosek bardzo piękny, nęcący szanownego profesora Małeckiego, możeby ten wniosek uzyskał nawet w naszej Izbie większość, ale do uchwalenia go, do wzięcia go w dzisiejszych stosunkach za podstawę dyskusyi i uchwał, brak jednej rzeczy. Mamy zupełną świadomość, że tego rodzaju wniosek uchwalony przez Sejm nie dziś ani za lat 5 ani za lat 10 w Austrii nie uzyskałby sankcyi.

Tu znowu nie oddajmy się złudzeniom.

Gdyby wniosek ten był wypowiedziany w łonie akademii umiejętności albo na innem jakim po-

siedzeniu, gdyby chociażby tutaj był wypowiedzeniem pewnych aspiracji, myśli, tendencji, to bym pojmował, ale wypowiedziany w Sejmie w obec pozytywnego twardego ustawodawstwa, które nas krępuje, z którym liczyć się potrzeba, wypowiedziany i sformułowany jako załatwienie żądań, które dziś mamy spełnić lub odrzucić, wniosek ten do szczegółowego rozbioru wcale się nie nadaje.

Mimo ustawy zasadniczej państwa, która orzeka, że nikt nie może być przymuszonym do pobierania nauki drugiego języka krajowego...

P. Małecki. (przerywając mówcy). Tak nie jest.

Mówca (mówi dalej): Możemy przeczytać.

P. Małecki. Proszę przeczytać.

JW. Marszałek. Tu nie ma konwersacji.

Mówca. Nie mam pod ręką ustawy, pamiętam jednak, iż stoi w niej: każda narodowość ma prawo „die Ausbildung in ihrer Sprache zu erlangen...“

P. Małecki (przerywając): Tak nie jest, proszę o głos. To bardzo ważne.

JW. Marszałek. Tu nie ma konwersacji, pan profesor może potem żądać głosu, p. Bobrzyński ma głos.

Mówca (mówi dalej): O ile ja tę ustawę rozumię i wszyscy prawnicy, jest wykluczony przymus nauczania się drugiego języka (jeden z posłów podaje mówcy tekst ustawy, mówca czyta):

„In den Laendern, in welchen mehrere Volksstämme wohnen, sollen die öffentlichen Unterrichtsanstalten derart eingerichtet sein, dass ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung einer zweiten Landessprache jeder dieser Volksstämme die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhaelt“.

A więc jest powiedziane, „ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung einer zweiten Landessprache, jest wykluczone, abyśmy mogli przymusić czy Polaków do uczenia się języka ruskiego, czy Rusinów do uczenia się języka polskiego.

Jeżeli jest powiedziane, że nie można przymuszać do nauczania się drugiego języka, to tem mniej ten drugi język może być wykładowym, tem mniej może służyć do wykształcenia się w innych naukach umiejętności. Nie dlatego więc, aby się in merito wnioskowi

p. Małeckiego sprzeciwiał, abym jego piękną, dodatnią i polityczną i pedagogiczną stronę chciał pomijać, ale dla tego, jako prawnik wiem, że ten wniosek, gdyby go uchwalili, sankcyi nie uzyska, nie widzę sposobu, abyśmy uchwaleniem go załatwili sprawę, która stoi na porządku dziennym. Byłoby to tylko przejściem do porządku dziennego nad wnioskami, które są postawione i to przejściem nie wprost lecz z pozorem innych na dziś teoretycznych aspiracji.

Co się tyczy kwestyi tej, to sędzę, że komisya w ustępie trzecim swego wniosku uczyniła wszystko to, co w tym kierunku dziś w obec istniejących ustaw uczynić można.

Natomiast drugi ustęp wniosku komisyi nie może mnie w żaden sposób zadowolnić, a to dlatego, że nie jest stanowczy. Moglibyśmy uchwalić dziś, że uznajemy potrzebę założenia nowego gimnazjum ruskiego, ale jeżeli nie uchwalimy w jakim miejscu, to konsekwencya mogłaby być taka, że na przyszły rok ci, którzyby nie chcieli gimnazjum w Przemyślu, nie głosowaliby już wcale za tą myślą sformułowaną na Przemyśl a ci, którzyby nie chcieli gimnazjum w Tarnopolu, nie głosowaliby za gimnazjum, gdyby Rząd w Tarnopolu gimnazjum chciał założyć. Teraz byłaby większość za wnioskiem ogólnym a na przyszły rok, gdyby przyszło do wniosku o gimnazjum w pewnem ściśle oznaczonym miejscu, większość ta jużby się więcej nie znalazła. A to by było najsmutniejsze, powadze tej Wysokiej Izby nieodpowiednie.

W sprawie gimnazjum ruskiego nie potrzebujemy iść dalej, niż tego wymagają istotne statystycznie stwierdzone stosunki, niż tego sami żądają Rusini, a nie żądają oni nowego osobnego gimnazjum dla siebie. Stosunki statystyczne, o ile są w sprawozdaniu Wydziału krajowego nam przedstawione, stwierdzają, że tylko w niższych klasach gimnazjum przemyskiego jest od dłuższego czasu frekwencya uczniów ruskich tak liczną i stałą, że tam z pewnością nie w sposób sztucznego experymentu, ale z przekonania język ruski możemy w klasach paralelnych zaprowadzać.

Dla tego sędzę, że lepiej dać nam dać to, co w myśl ustawy i na zasadzie jest usprawiedliwione, aniżeli obiec wielkiej wagi, o której spełnieniu nie mielibyśmy dziś istotne

...resztą, że ustawa krajowa pod tym względem bardzo jasną...  
...ta powiada (czyta):

...co do języka wykładowego w...  
...średnich z funduszu publicznego utrzy-  
...anych, a w szczególności mających na celu  
...pniowe rozszerzenie wykładu w języku ruskim  
...zez zaprowadzenie go w klasach głównych albo  
...ocznych, — a zatem o paralelkach jest mowa —  
...owić będzie na przyszłość Sejm po wysłucha-  
...ady powiatowej“.

Otóż potrzeba rozszerzenia języka ruskiego wykładowego jest w niższych klasach gimnazjum przemyskiego w myśl tej ustawy obecnie stwierdzoną, należy ją więc spełnić, uchwalając rezolucję do Rządu, ażeby Rząd w niższych klasach gimnazjalnych przemyskich zaprowadził w klasach paralelnych język ruski jako wykładowy. Tym sposobem uczynimy zadość realnej potrzebie i spełnimy to, do czego ustawa nas obowiązuje.

Z tą poprawką głosować będę za przejściem do dyskusji szczegółowej nad wnioskiem omisji (brawo).

Dr. Rittner jako Komisarz rządu. Pro-  
głos.

Marszałek. P. Dr. Rittner jako Komisarz rządu ma głos.

Dr. Rittner jako Komisarz rządu. Wobec tego, cośmy słyszeli z ust szanownego osła Bobrzyńskiego, nie od rzeczy będzie, jeżeli już w tej chwili zaznaczę zasadnicze stanowisko Rządu wobec projektowanych rezolucyj.

Dla Rządu, jako władzy wykonawczej, wytkniętą jest w tym względzie granica, a tą granicą są obowiązujące ustawy.

Mając tedy w projektowanych rezolucjach rzepisaną niejako modłę postępowania, staje Rząd przedewszystkiem przed pytaniem, jak te rezolucje dadzą się pogodzić z dzisiejszym stanem władzodawstwa. Otóż by pozostać przy rezolucji pierwszej, to trudno w obowiązującej ustawie znaleźć uzasadnienia warunków, przy których projektowana rezolucja czyni żądanie szkół z drugim językiem...  
...planowicie nie... to obo-

dostateczna liczba rodziców, która pragnie posyłać dzieci do takiej szkoły.

Wobec tego nie mógłby Rząd rezolucję projektowaną uważać jako ścisłą dla siebie dyrektywę, od której by było zawisłe zakładanie takich szkół, bo w tym względzie decydująca dla Rządu ustawa obowiązująca. Jak jednak w ogóle Rząd bacznie zawsze zwraca uwagę na poważny głos Reprezentacji, tak rzeczą oczywistą, że pod tym względem będzie usilnym staraniem Rządu o ile możliwości dążyć do urzeczywistnienia życzeń, które znajdują wyraz w uchwałach Sejmu, z tem jednak zastrzeżeniem, które sam przez się się rozumie, o ile na to pozwolą ustawy obowiązujące.

Co się tyczy rezolucji trzeciej, to mam oświadczyć, co następuje: Ustawa z roku 1867. zawiera w artykule piątym pod literą c) postanowienie, które opiewa dosłownie jak następuje (czyta):

„W klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z wykładowym językiem polskim nauka języka ruskiego jest obowiązkiem względnym, to jest, zależnym od oświadczenia się w tej mierze rodziców“.

Otóż zdawać by się powinno, że tekst tej ustawy nie nadarza żadnych trudności co do tłumaczenia, jeżeli powiemy: „nauka języka polskiego lub nauka języka ruskiego jest obowiązkiem zawisłym od oświadczenia rodziców“, to nikt nie zrozumie tego inaczej, jak tylko tak, że jest to obowiązkiem zawisłym od tego, jeżeli się rodzice za tem oświadczą.

Tak też zawsze ten ustęp rozumiano, to jest, uczono w gimnazyjach polskich języka ruskiego, a w szkołach ruskich uczono się języka polskiego, jeżeli rodzice wyraźnie takie swoje żądanie wyrazili. Otóż tę interpretację, która, jak chce nasz kodeks, wypływa z wyrazów użytych w samej ustawie, chce projektowana rezolucja obalić i natomiast stawia żądanie, że ma być nauka języka obowiązkowa, a zwolnić od niej należy na wyraźne żądanie rodziców.

To jest, dzisiejsza ustawa mówi: „Macie się uczyć po polsku albo po rusku, jeżeli rodzice tak oświadczą“, a rezolucja powiada: „macie obowiązkiem się uczyć, chyba że rodzice...“  
...zależności. Tam... obowiązek...



köwy, tu zaś zwolnienie warunkowe. Nie idzie o to, które postanowienie jest właściwsze, gdyż ta kwestya stanęła by wtedy przed nami, gdyby szło o zmianę ustawy! Z treścią dzisiejszej ustawy ta rezolucya pójodzić się nie da — i dla Rządu z tego względu jest niewykonalną. Wprawdzie tu i owdzie można spotkać się z zdaniem, że Sejm z mocy władzy prawodawczej mocen jest tłumaczyć ustawy i to w ten sposób, że tłumaczenie jest potem dla władzy wykonawczej normą obowiązującą.

Miałem nawet sposobność przed kilkoma dniami słyszeć przedstawiającego w tej Izbie w tym duchu jednego z wielce szanownych Panów Posłów. Zdaje się, że szanowny sprawozdawca, jako znakomity prawnik, z tego stanowiska bronić rezolucyi nie będzie. Ale nie potrzeba być nawet uczonym jurystą, aby zrozumieć, że autentyczna interpretacya ustawy, to jest interpretacya, która ma mieć moc obowiązującą dla władzy wykonawczej, może być zawisłą od współdziałania tych samych czynników, co ustawa sama.

Spaczyłoby to zupełnie pojęcie konstytucyą ustalone zakresu ustawodawczego, gdyby tłumaczenie ustawy, która jest emanacją tak Wysokiego Sejmu jak i Korony, gdyby znaczenie tej ustawy zawisłem było od jednostronnej uchwały Wysokiego Sejmu. Z jakiegokolwiek stanowiska będziemy się więc zapatrywać na tę trzecią rozolucyę, to się nie da ona pogodzić z obowiązującą ustawą.

Jeszcze miałem kilka słów dodać ex re przemówienia posła Małeckiego, nie jakobym miał wchodzić w meritum tej sprawy — bo ku temu nie była by pora stosowna — ale dotknięto tutaj rzeczy, której także w swoim przemówieniu nie pominął poseł Dr. Bobrzyński, to jest tłumaczenia artykułu 19. ustawy zasadniczej. Muszę oświadczyć, że to tłumaczenie, które słyszałem z ust posła Małeckiego, ze stanowiska prawnego nie da się uzasadnić i że artykuł 19. musi być w ten sposób tłumaczony, że wyklucza przymus uczenia się drugiego języka tak w szkołach ludowych jak gimnazyach.

JW. Marszałek. P. ks. Kaczała ma głos.

P. ks. Kaczała. Ne myślę ja Panowe rozberaty podribno sprawozdań, ni komisyi, ni wydiłowoho. To wże uczyniły poperedni mowcy, a osoblywo wneskodatel. Ja odnakoż ne mohu ne zrobyty paru uwah, chotiaj skažu, szczo prykro

boronyty sprawy, o kotroj znaje sia, szczo jest prehrana Sprawozdanja tak Wydiłu krajewoho, jak komisji sut' tismo zluczeni z soboju, jak wyskazały poperedni mowcy, tak szczo o odnim bez druhoiho howoryty trudno.

Sprawozdanie komisyi szkolnoj operaje sia na sprawozdaniu Wydiła krajewoho, chwałyt jehogruntowne opracowanje i poklykuje sia na zasady. Jakiż to sut' tyi zasady sprawozdania Wydiła krajewoho?

Zasada, aby koždyj poberaw nauku w swoim jazyci jest sprawedywa i wymohom dydaktycznym widpowidna; po drube, szczo w perewedeniu toj zasady ne ma żadnoj trudnosity, bo tak uczyteli jak uczennyki sut' w tym wzhladi dostatočno prysposobleni, a po tretie skazano, szczo ustawy zasadnychi derżawni ne suprotywlat sia tomu, bo skazano tam wyražno, szczo w krajach, hde sut' bilsze narodnostej, tam koždyj powynna buty dana sposobnist' uczenia sia w swoim jazyci i zakłady naukwowi w tym wzhladi powynny buty uporiadkowani. To duże krasno; my z tim ciłkom hodym sia, ale uważajmo, szczo dalsze nastupaje.

Muszu podywlaty konsekwencju Wydiła krajewoho; szczoż konsekwentno powynno buło śli dowaty? Jesły riez sprawedywa i dydaktycznym wymohom widpowidna, do perewedenia możywa i ustawy zasadnychi derżawni tomu ne suprotywlat sia, jakaż wynna konsekwencja nastupaty? Założyty szkoły ruski i polski tj. z jazykom wykładowym ruskim i polskim; naj chodyt, hde kto chce, a tohda buły i prymus wykluczenyj. Z tych premisiw prychodyt sia odnakoż do innych ciłkom zakluceń, bo tu nasampered nawodiat sia somninja jakoto: czy rodcyzy budut chotily posyłaty dity do szkıl tych? Dalsze nawodiat trudnosity w dejakych wypadkach, a na konec, argumenta, kotri wyszukujut sia, jesły sia czoho daty ne chce, a z to to wsioho orikaje sia na kinec: ne możywist' perewedenja w zasady! Nareszti, szczo bym sia tak wyrazyw: wylażył szyło z miszka. Skazano bo w sprawozdaniu Wydiła krajewoho: Dilat nas obrjady; naj nas ne dilat chotiaj jazyky, a perewedenje klas piśla wnesku p. Romańczuka mohłoby doprowadyty do rozbudzenja sylnijszych riżnyć narodnych. Otżeż Panowe! naj dity ruski wynarodowlajut sia! Ależ Panowe! czy dumajete szczo jazyk nas sojedynyt? Sprawedywist tilko sojedyniaje, a ne sprawedywist rozdilaje.

Szczo do gimnazji zrobliu korotku uwahu.

Uże Rada szkolna krajewa uważała za dobre zaproponowaty odnu gimnazju w Peremyszlui. Wydił krajewyj chotiaj pryjszow z tym samym wneskom, ale napered postaraw sia o kohoś, kotryj by założyw swoje: „nie pozwalam“ na kotre potim sia widklykuje.

Komisja szkolna szcze i toj wnesok zwichnuła, bo pidnosyt waźni zamity naprotiw Peremyszlui, Obiciuje gimnazju w zasadi. Ale Panowe! wid zasady do pereprowadźenja doroha daleka i Rusyny tuju gimnazju baczty ne budut. Szczo do ustawy powidajut: koźda ustawa powynna operaty sia na stani faktycznym, na sprawedywosty i na potrebach narodnych. Hodymo sia z tym. Ja pytaju sia, jakij jest stan faktycznyj w kraju, pomynuwszy, szczo tuż zapereczyw p. Torosiewicz. Na te wsi hodym sia, szczo w kraju meszkajut dwa narody, howoriat swoimy jazykami, majut swoji potreby, otżeż i sprawedywist wymahaje, szczo by obydnom tym narodom i ich potrebom stało sia zadosyt. Ustawa faktycznoho stanu uże w poczatku ne uwzhladnyła. Ja Panowe, pryhaduju, jak taja ustawa pryjszła do skutku. Koło w 1866 r. w kincy Grudnia nad toju ustawoju radźeno, Rusyny boronyły sia jak mohły. Nakonec nazwawszy ustawu zamachom na rusku naridnist i pry specialnoj debati chotiły opustyty salu. Tohda bł. p. Adam hr. Potockij staje w dwerach, aby Rusyny ne zirwały kompletu, a druhyj hraf p. Golejewski kryczyt: en bloc! en bloc! a tak w tim chaosi ustawa zistała Rusynam nakinena. Tyi Panowe, kotryi tohda były, toho ne zapereczat’.

Ale kaźut ustawa sprawedywa a zatim i dobra — ale czy i dla Rusyniw, kotorych potreby ignoruje. Tu musiwyb ktoś bezstoronnyj sudyt, a pewno by toho sudu ne wydaw. Ale prypustim nawet, szczo ustawa w poczatkach odpowidała faktycznomu stanowi riczy, szczo my negujem. To uże sama komisja szkolna przyznała, szczo toj faktycznyj stan zminyw sia i to zminyw sia w koryść Rusyniw. Potreby ich wzrosły, otżeż potrzeba i zminy ustawy. Kto zminy ustawy ne chce, to znaczyt, nechocze sprawedywosty dla Rusyniw.

Skazano dalsze: ustawa wźyła sia w narid, narid do nej prylhnuw, przywyczaiw sia. Moi Panowe! przywyczaiw może, kto musyt, ale szczo by narid prylhnuw do toj ustawy — to jest wprost protywno prawdi.

Szczo kaźut, szczo stawa osiahnula cil, zходу, ona ustałyła spok’ w kraju, hromadi. Pytaju sia, czy u nas buła nezhoda w hromadi, w kraju? Ni, ne buła, ale taja ustawa włastywu kinula kist’ nezhody! Czy najete Panowe, szczo własne wid toho czasu datut sia tyi, o kotrych skarzetesia szczo chylat sia kuda inde.

W sprawozdanju Wydił krajewoho czytajem szcze: ne ma nezhody w szkoli, otżeż ne może buty mowy i o pokrywdźenju Rusyniw.

Moi Panowe! mnoho psano o Poznańskim, a meni ne prytrafyoło sia cytaty, szczo by tam buła nezhoda szczo do wykładowoho jazyka w szkoli. Konkluzia musila byt’ z toho taja, szczo ne ma pokrywdźenia takż Polakiw. Oto Panowe do jakich konkluzii pryčodyt sia z podobnych premisiw. Prawdywo, szczo podobnych ne potrebowaly wstydaty i tyi, kotri blosiat: „siła przed prawem“. Uże kilka razy skaźeno sia, w Poznańskim germanizujut, hdeinsze takż wynaradwajut Polakiw. A u nas czyłpsze dije sia. Tut’ Polak ne może widwyknuty wid nawyczky wynarodowjania Rusyniw. Szczo kaźut, ne ma potreby zaprowadzaty nowoj gimnazii poneże we Lwowi ne wsi Rusyny posyłajut do toj gimnazii. Prawda, szczo ne wsi, ale kotri? to sat’, kotri ne chotiat, szczo by jazyk ruskij w szkoli rozwywawsia, tilko chotiat poe łysztyty dla innoho jazyka. Mowcy z tamtoj storony nazwaly ho literaturnym.

Ti panowe ne chotiat ruskich szkół, bo nawet organ toj partyj nazwaw nedawno gimnaziju rusku neszczastiem. Budut ony sia tiszyły, jak uchwałyte, szczo ne treba nam gimnazii, szczo ne treba bilsze szkół ruskich. Ale ja pytaju, czy poradno jest, abyste im iszły na ruku? Tut jeszcze skazawbym, szczo niesprawedywist’ dla Rusyniw tu partiju wyklykała i niesprawedywist’ ju podtrzymuje. Dali wola rodydziw wynosyt sia u nas wysoko, nawet’ do zenita, ale to tilko tam, hde chodyt o jazyk polskij. Hde chodyt o jazyk ruskij, to tam, jakeśmo czuly, że rodydzi prosyły o jazyk wykładowyj ruskij od Jaworowa, ona todi ne znaczyt niczoho. Z jakojuż hadkoju panowe, mohut Rusyny pryniaty ti rezolucii? Ne inaksze jak zamaskowane widkynenie wnesenia posła Romańczuka. Osoblywo, hde sam Wydił krajewyj howoryt: pryniaty wnesok p. Romańczuka, abo prynajmnyj wstupyty na tu dorohu, znaczyłoby se perszym krokom do podobnych dalszych wneskiw i do zminy ustawy. Komisja szkolna, wydytsia, szczo ona sama i

w swojich rezolucjach nie wiryt, bo skazano tam wyrazno w sprawozdaniu: „Aczejże wlasť krajewa potrafił usunuty niewlastywostry, jeslyby sia jaki nadaryły“.

Tut własne czułyśmo i Pan komysar prawytelstwennyj mowiyw o trudnostjach, jak tiazko bułoby ti rezolucyj pohodyty z obowiazujuczyny ustawamy. W komisji, jak czytujemy jeszcze w sprawozdaniu, pidnesena buła hadka o utrakwizmi. Tut nyny tu samu hadku zastupaw pp. Małeckyj. Utrakwizm retelno pereprowadzenyj zapewne buwby lipszyj, jak ti rezolucyj, po kotrych ja niczoho sia ne spodiwaju. Ja tilko skažu, poneže ta sprawa jeszcze bude w komisji traktowana, szczo ta hadka ne jest nowa, szczo tut wże błażennoj pamiaty posoł Dietl, buło to w 1864 czy 1865 roci zastupaw tu hadku i hadka sia mała tohdy bohato prykłonnykiw w Sojmi. Nyny w komisji protyw toj hadky pidneseno mnoho ważnych zamitiw, netilko z dydaktycznoho, narodnoho ałe i z politycznoho stanovyska. Ja sia ne dywuju. szczo i z politycznoho, poneže sprawa o narodnostjach jest wlastywo sprawoju politycznoju.

Toż i ja budu musiw perejty na połe polityczne; zo sprawozdaniya tak Wydiłu krajewoho jak i komisji szkilnoj wydko tilko, jak wełyke jeszcze jest neprychylne usposoblenie dla rozszyrenia praw ruskoho jazyka. Wprawdi tiszty mene, szczo tut nyny czuwjem prychylni hołosy, jakich dawno ne buło czuty, ałe z druhoj strony negowano Rusyniw i howoreno, szczo tut jest jeden tilko narid polskij i jeden jazyk, a takoz i nedowirje protiv Rusynam wystupaje. Dalsze skazano, szczo nyczim toj kliki zaspokoity ne možna. Z widkyż to pochodyt to neprychylne usposoblenie? operaje sia ono na neporozuminiju, druhyj raz bilsze na złym zrozuminiu interesu własnoho i po tretij raz na polityci dawno wyrobłenoju w Polszczy.

Otżeż jedni howorjat, jak szanownyj posoł Torosewycz: „Ne dam, ne treba, ne chocz“ tj. korotko skazano, szczo żadnoj koncesii daty ne potribno. Druhi chotiaj okazujut swoju sympatju dla Rusyniw, odnakoż ne posunuly sia dalsze, jak do tych rezolucyj, kotri my tut majemo pered soboju. Ałe z tych rezolucyj ja ne spodiwaju sia niczoho, poneže ony sut' zanadto obmeżeni. Z widky pochodyt toje tak neprychylne dla Rusyniw usposoblenie, možna buło wydity

z promow pry wnesku p. Romańczuka tak seho jak mynuwszoho roku.

Posoł Bobrzyński zakydaw nam, szczo my wywolikajemo neszczasni czasy Riczy pospolitoy polskoj. Jeść to toj sam zamit, kotryj mynuwszoho roku robyw nam posoł Wojtich gr. Diduszyckij, szczo ne pamiatajemo o czasach świtłoj naszoj mynuwszosty, tj. o czasach jagiellońskich ałe z upodobaniem wytiahajemo czasy bratobyczych wojn domowych. Naj meni bude wilno i do tamtoj besidy zwernuty sia. Meni sia wydyt Panowe, szczo taki zamity trebaby borsze zrobyty Polakam, osoblywo, szczo do perszoj jeho czasty. Bo ja sia pytaju, czczo buło w czasach toj naszoj świtłoj mynuwszosty? Tam buło to, szczo Rusyny ne tilko howoryły, ne tilko pysaly i uczyły sia po rusky, uprawaly sia swoimy własnymi prawamy. My wprawdi ne možemo, jak skazawjem wsioho pochwałyty i sympatyzuwaty z tim, szczo tam buło, jak np. degradowanie udilnych kniażestw na wojewodstwa polski, oddawanie wilnych mist starostam i ukoroczenie ich praw; ałe nykto ne zapereczyt, szczo jeszcze Ruś todi w Łytwoju mała obszernoju awtonomiu. Ruś riżnyła sia wid Polszczy prawamy, jazykom, pyśmom, obrjadom — zachowuwala swoju politycznu i narodnu widrubnist'. To wse odnakoż ne pereskadżało znosnym widnosynam meży oboma czastiami. Polaki pryjizdyły na Ruś, Rusyny buwały w Polszczy, dawaly sobi radu, żenyły sia meży soboju i ne buły meży soboju tak czużymy. A nyny szczo tut howorjat? Ne daty Rusynam osobnych szkił, bo Mazur z Rusynkoju ne mihby sia ożenyty, a Polak z Krakowa, jak do Peremyśla pryjide, rady by sobi ne daw, bo połowyna seła ne rozumiałyby druhu, a meszkanci odnoho powitu bułyby meży soboju czużymy. Chtoż teper ne pamiataje na czasy świtłoj mynuwszosty, czy Rusyny, kotri sia domahajut chotiaj trocha toho, szczo tam buło, czy tii, kotri toho zapereczajut? Pry tisznijszoj zwiazы, kotra sia stala czerez uniu lubelsku, Łytwa i Ruś zasterehła sobi widrubnist' narodnu jak i politycznu riwnist praw z Polakamy, własnyj jazyk w sprawach publicznych, swobodu wyznania i obrjad hreczeskyj. Aby odnakoż ta unia lubelska ne prynesła pożytku, sprowadżeno do Polszczy w tim czasi Jezuitów, tych uczyteliw ne wiry ałe fanatyzmu. Doky riwnoprawnist' i swobodu wiry szanowano, doty Polska buła szczastlywa, odperała worohiw, rozszerjala hranyczi i ne buło

tych zająt' meżynarodnych, o kotrych ne choczete aby o nych spomynaty. Na nieszczastie period naszoj świtłoj mynuwszosty skińczywsia z Batorym. Po wprowadzeniu Jezuitiw, po oktrojowaniu unii cerkownoj, nastalo wilnosty wyznania, a pry centralizacyi, jaku wprowadyla unia lubelska nastala hegemonia. Taja w poluczeniu z neterpymostew religijnow, narodowow stala sia przyczynoju tych wojn bratobijczych, kotri nas i was nyszczily. A jesly Rusyny tii czasy wywołikajut, to ne z upodobaniem ale z zalu, ze z nymi prowadyte polityku szkodywu dla nas i dla sebe, kotra tiji borby meżynarodni wyklykala.

Tak howoryw graf Wojtich Dzieduszyckij mynuwszoho roku a zdaje sia, szczo i toho roku swoho mninja ne zminyl, jak sudzu po besidach z toj storony. Jakuż radu daje hraf, aby toje zle usunuty? Czy radył wernuty sia do czasiw, hde buła sprawedlywišt i tolerancya, hde buły riwni z riwnymy, wilni z wilnymy? Ni, graf Dzieduszyckij doradzuje polityku, pry kotorij Polszcza rozpadała sia i rozpała sia. Win doradzuje ne dawaty Rusynam osobnych szkil, ale staraty sia tylko o obowiazkowu nauku ruskoho jazyka w szkołach. Myśl taja wydaje sia liberalna, ale toho roku i graf Dzieduszyckij zminyl swoje mninje, zo wzhladu na ustawu derżawnu, kotru chocz e omynaty i chocz e, aby uczyły sia po rusky, jesly rodcyzi wyrażno toho ne zapereczat.

Ale ja pytaju sia: czy to jest' riwnouprawlenje dla Rusyniw jesly i Polaky budut sia uczyły jazyka ruskoho? — Nyni riwnouprawlenje tak sia praktykuje: Polaka do nauki jazyka ruskoho syłowaty ne wilno, ale Rusyn polskoho jazyka uczyty sia musyt. Dalij skazał graf Dzieduszyckij, czyż ne dosyt' dałyśmo Rusynam:

- a) przyznano uroczysto oba jazyky za krajewi;
  - b) dopuszczeno bilszist' szkil ludowych z jazykom wykładowym ruskim;
  - c) nakazano na podania ruski widpowidaty po rusku;
  - d) zalożeno i gimnazjum ruskie wo Lwowi;
- tak mnoho każe graf dałyśmo Rusynam, a odnakoż toje wsio ne prowadyt do zhody, ale do rozkladu, do smerty. A ja pytaju sia czomu? Rusyny domahajut sia riwnouprawlenja, a ich zbywajut jakymyś okruczamy. Prawda, szczo uznano oba jazyki za krajewi, ale czy ich riwnouprawleno? Dla czoho oden tylko ohołoszeno za urjadowyj, dla czoho w Sojmi na prymir po rusky referowaty ne wilno? Prawda i toje, szczo bilsze

jest' szkil ludowych z jazykom ruskym, ale jak skazał sam wneskodawca, szczo tyi szkoly my Rusyny zalożyłyśmo szczo pered gospodarkoju Rady szkilnoj krajewoj. Otże wid toho czasu malo ich prybyło; ale prawda Panowe, szczo Rada szkilna krajewa hde tylko moze jazyk ruskij wytyskaje i zawodyt na toje mistce polskij. Mozebyšte skazały, szczo tak ne jest'? to ja widsyłaju Paniw do sprawozdanja Rady szkilnoj krajewoj z roku 1876. ne 1877., hde sia wykazuje, szczo w odnym roci z 33 szkil, hde buł jazyk ruskij wykładowyj, toj wytysneno i wprowadżeno polskij. — Teper koły chodyt o rozszyrenje praw jazyka ruskoho, to pytajut sia rodcyziw i opikuniw, abo jak tutka wsich Wydiliw powitowych, ale koły chodyt o jeho wykluczenie, to wystarczaje oden inspektor, abo nawet uczytel, ba i w szkołach z jazykom wykładowym ruskim, szczo tam najbilsze zużywaje sia czasu na nauku jazyka polskoho.

Prawda i to, szczo na podania ruski skazano widpowidaty po rusku, ale czy takoż i pyśmom ruskym? Ni, pyśmom łatyńskym. A czy to riwnouprawlenie? Pytaju sia, czy tak robleno za czasiw switnoj naszoj mynuwszosty? Ni, tam pysano jazykom i pyśmom ruskym. Jeslyby ktoś moze ne wiryl, to jeho widsyłaju do historyka Lelewela, kotryj w „Historyi Litwy i Rusi“, (jesly sia ne mylu), na storoni 170 sam każe szczo „kancelarja Jagiellońska wyrobiła piękny ruski skoropis i pisała nim więcej, jak polskim“, a szczoż nyni, oto tuju skoropyś wyrobłenu za czasiw Jagiellońskich w Polsce, nazywajnt morskowskoju.

Zalożeno, każe graf, gimnazjum wo Lwowi. Czy to Polaky dały toje gimnazjum? tak ne jest'. Wasza ustawa zastała wże jazyk ruskij jako wykładowyj w 4 niższych klasach, de zamkneno jeho i dalij do 4 wyższych ne pustyl, i aż piźnjsze dało sia toje wytorhowaty. Ale pozwolmo że to Polaki dały Rusynam gimnazjum, ale Rusynam jednu de sami majut bilsze jak 20. Czy to riwnouprawlenie? Potom szczo szczo dano zarazom i stysneno i stylizowano ustawu tak, aby Rada szkilna mohła daty koły chocz e ale ne musyt. Tak dano paralelky — deż ony? Czy rozumijete teper Panowe, czomu wsio toje, jak skazał graf Dzieduszyckij ne wede do jednosty, do zhody, ale do rozkladu, do smerty? A dalij skazał win, szczo jak budemo sia tak hodyty to rozpadnemo sia. A czohoż potreba, abyśmo sia

ne rozpadły? Oto riwnouprawienia i sprawedływosty. — Sprawedływost' sojednaje a nesprawedływost' rozdilaje, a majete toho prykład na waszom otecztewi, na Polszczy. Koły u nas sia pojawyt jakij wnesok o rozszerenje praw jazyka ruskoho, zaraz zapytujut: a jakby wam toje dano czybyście sia zadowołyły na zawsze? — Odpowid' na toje korotka: Rusyny szukajut riwnouprawnenja i tohdy sia zaspokojut, koły toje osiahnut.

Ale szcze howoryw graf Dzieduszyckij mynuwszoho roku, dlaczoho żadna zhoda ne może pryjty do skutku meży Rusynamy i Polakamy, kazaw on: szczo tak zwana sprawa ruska jest powna skał pidwodnych, o ktori rozbywajut sia nawy uhodowi. Ne wskazaw graf blyższe tych skał, hde ony sut' i po czyzej storoni nachodiat sia. Dlatoho ja pytaju sia, czy to Rusyny widkynuły wnesok pokojnoho Ławrowskoho; czy Rusyny wnesku Kamińskoho ne dopułyły nawit' do perszoho czytania? Czy to Rusyny wnesky, jak nynisznyj p. Romańczuka usuwajut z porjadku dnewnoho? Oto panowe, hde sia rozbywajut tyi nawy uhodowi, po czyzej że storoni ony nachodiat sia? Pytaju sia: jak można mowyty, szczo Polaky chotyłyby sia hodyty, tilko szczo Rusyny ne choczut'? jak toje napomknuł i nyni p. Bobrzyńskij? — Koły graf Dzieduszyckij ne wskazaw nam tych skał podwodnych, to ja wskažu prynajmniej na odnu. To sut' zasady. Wże ne skažu zasady Unji lubelskoj, ale zasady, kotoryi pry Unji lubelskoj były wyrobłeni za czasiw Jezuickych w Polszczy. Jakiż były tyi zasady? Oto odni były na paperi a druhi w praktyci. Na paperi było „wolni z wolnymi, równi z równymi“ a w praktyci centralizacja, hegemonja, dla odnych wola a dla druhych newola. Unja lubelska robłena była tilko meży Łytwoju i Polszczoju, o Rusy ne zhadowano, jakby jej ne było. Tu wże wskazano zamir peretworyty Ruś na kraj polskij a Rusyniw pererobyty na łatynnykiw i Polakiw pośredztwom obrjadu łatyńskoho, tak, czoho w ciłym świti ne ma, u nas i do nyni sia praktykuje. szczo kto pryjme obrjad łatyńskij perestaje buty Rusynom i nazywaje sia Polakom. Jezuity wpołyły zasadu, szczo państwo stoit jednosteju wiry, a że Rusyny do łatyńskoho obrjadu ne mały wełykoho potiahu, tohdy oktrojowano Unju cerkownu, i wże Rusyniw (dessydentiw) do nyczoho ne dopuszczano, a dali i z unitamy ne lipsze postupowano. Aby na Rusy ne było Rusyniw ruszczynu wsiuda wytyskano.

Ot wasza zasada, wasz ideał, wasza neustannaja hadka nyszczenia Rusyniw, dlatoho i nyni takij opir znachodyt sia w przyznaniu rozszerenja praw jazyka ruskoho. Ale własne po toj przyczyni zrywały sia buri, kotri Polszczu ne wzmicnyły ale osłabyły. Wid koły zaczato pereprowadżaty takii zasady Unji lubelskoj, wid koły nestało wolnosity wyznanja, wid koły nastala neterpymost' obrada hreckoho i narodnosity ruskoj, wid tohdy narid ruskij pidnosyw protesty ne na piśmi ale z orużjem w rukach i własne były to czasy, o kotorych ne choczete, aby o nych izhadowano. Dawna lubow zaminiaje sia w nenawist', powstaje antagonizm.

Na pidstawi toho antagonizmu susidy układały plany rozdiłu Polszczy, czast' za czastiu wipadały, ale nawit' podily fanatyzmu spynty ne mohły. Prowadżeno polityku w reszti taku jak perwsze w ciłosty. Rujnowano Ruś aż zrujnowano Polszczu. Unja lubelska upała ale zasady jeji pozistały; odni na paperi a druhi w praktyci, kotrych że wy nyni trymajete sia, czy perszych? Ni, bobyście nam riwnouprawienia ne zapereczyły; protywno, hde tilko Polakom polipszyło, misto staraty sia o polipszenie bytu materjalnoho, zaraz znou brały sia do wynarodowłenia Rusyniw. Bo pytaju, zwidki pochodyt toje neustanne polowanie na Rusyniw? zwidki tyji neustanni ataky na ruske pyśmo i kalendar? toje czernenie Rusyniw w Widniu i Rymi, nasyłanie na nas Jezuitiw? Znajete wy, szczo Rusyniw najbilsze zneochoczuje tak do Polakiw jak do Rymu? to nasyłanie na nas Jezuitiw. Doki toho ne było, ne było toho rozdrażnienia, jake nyni znachodyt sia. Z zasad tych wyrobłenych w dawnoj Polszczi pochodyt i to, szczo kto tilko z Rusyniw, bez riżnicy farby, poważyłt sia upimnuty sia o prawa narodnosity i jazyka ruskoho, to wże moskal i szyzmatyk. Frazes ne nowyj, win tak staryj i dawnyj jak unja cerkowna, nyni słowo moskalofil, to Rusyn w zahali, szczo dawno słowo dessydent znaczyło, znaczyt to nyni Rusyn w zahali.

Prawda, nyni rozriżnyw p. Romanowycz partyi u nas dwi, ale w praktyci wsich Rusyniw uważajut na jedno.

Sumno Panowe! odna tilko pozistała hałycka Ruś i to chyba na toje, aby pokazaty jak Panowe Polaky rozumijut zasady Unji lubelskoj „riwni z riwnymi, wilni z wilnymi“. Rusyny wydiat swoju ochoronu tilko w odnoj proświti.

Toż poniatno, czomu zahorili Polaky toj narodnoj proświti protywlal sia, -- czomu narodni czytelnicy trudnosty znachodiat a odnak to pewna, szczo bez czytaleń szkoły ne prynesut pożytku, bo za paru lit zabude szczo w szkoli nauczyw sia.

Na inszom mistey ja znowu czuwjem hołos, szczo buducznist może sia operaty na mynuwszosty, otże u nas może sia operaty na tradycyach polskych. Ależ tradycyi sut' dwojaki, jedni z czasiw świtłoj mynuwszosty a druhi z czasiw piznijszych, wyrobłenyh za czasiw jezuičkih. Kotrych trymaty sia? Graf Dzieduszyckij kazał nam pamiataty o perwych, ale sam, jak wydymo, trymaje sia druhych.

Tu w zahali treba skazaty, szczo u nas w kraju trymajut sia zasad jezuičkih, ale skazete: Panowe, dla Boha, ne prypysujcie Polakam to, szczo zawynył wik szestnajciatyj. Ja skażu, szczo tu ne chodyt o wik szestnastyj, bo w simnajciatym i wisimnajciatym, ba i nyni dijało sia ne lipsze jak w szesnajciatym. Aby prytoczyty chot' jeden przykład.

W roci 1732., wże w wisimnajciatym stolitiju, były dyssydenty wykluczeni wid posłiw do Sojma, wid delegatiw do trybunałow... A nyni szczo dije sia pry koźdych wyborach, kryczat: „ani jednego Rusina“. Ta szcze każut: rozwoj ruskoj narodnosty tylko možływyj pry autonomii polskoj. Szczoż koły ciła autonomja i polityka polska zwerneni proti Rusynam. Nareszti skażu, szczo ja lipszoho riszenia toho wnesku ne spodiaw sia, bo znaju usposoblenie w kraju i po bilszoj czasty usposoblenie w tym Sojmi.

Kołym toj wnesck maw pidpysywaty, tom stawyw sobi pytanie, szczo z toho bude, czy może Polak zrobyty jaki koncessyi Rusynam i czy zrobyty schocze. Widpowid była: Trudno, czomu? Bo dumaje, szczo wsi koncessyi dani Rusynam widdalajut jehowid toho ideału, jakij sobi Polak założyw widdawna, szczo aby na Rusy ne było Rusyniw. I ono wprawdi na toje nyni wychodyt.

Nedawno czułyśmy hołos: „czekajte, bud'te terpływi, a bude lipsze“. My hołos czuły, ale poczimże sudyty? De sut' fakta? Czy z tych faktiw, kotri dijut sia pry koźdych wyborach, czy z nasyłania na nas Jezuitiw? Z widkydania wneskiw, jak to nyni dije sia?

Na to, Panowe, treba faktiw, kotoriby perekonały, że bude lipsze, nyni my niczoho ne wydymo. Inszi każut: wnesok Romańczuka Rusy-

niw ne zadowołyt, Rusynam należut tyi prawa szczo i Polakam, ale komu ich daty? Jedni tiahnut kuda jendy a druhy szcze sia ne skripyły. Dywno szczo do perwszoy partyi, tuju wykłykała nesprawdyliwist', taku podtrymuje i skriplaje i nawit, jak wydymo, nyni jest szcze i pewna protekcya.

Ja ne znaju czy z zasady: divide et impera, ażeby ne brakło powodiw do czernenia, może i inszi pryczyny, ale ja dywlu sia tylko na oznaki. Naj nikto ne dumaje jednakoż, szczo pid druhoju partjeju rozumijut nas narodowciw, kotri stoimo na narodnim hrunti, kotri naszu widrubnist' chcemo zachowaty tak od Polaków jak wid Rosyan. Bo o nas howoriat zawsze, my ne znajem, czoho ony chotiat? druha partya, to partya kotroj szcze nema ale kotru choczut wyrobyty za posredstwom „Miru“ i „Rusy“.

Moi Panowe, eksperymenta buwały, ne udały sia ony, można probowaty szcze, tylko jabym skazaw, aby uważyty czy to bude na pożytek kraju. Znajete, kuda zawęła nesprawdyliwa polityka szczo do Rusyniw, uważajte, aby taka sama polityka szcze do hirszych rezultatiw nas ne dowęła. Skinczyżjem.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. P. Wojciech hr. Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Wskutek na pozór drobnych i niewinnych wniosków szanownego posła Romańczuka, usłyszeliśmy tutaj w tej dostojnej Izbie dyskusję, jakiej już od dawna nie było. Powstała napowrót sprawa Ruska w całej pełni, mówiono, z jednej conajmniej strony, z pewnością nie bez namiętności; i zdaje mi się, żeśmy z tej już nad miarę długiej dyskusyi wynieśli niezbyt rozkoszne wrażenie, i obawiam się, że to samo wrażenie niezbyt rozkoszne udzieli się także czytelnikom w całej Polsce, śledzącej z największą uwagą toku tej dyskusyi. Przyszedłszy późno do głosu, nie myślę już słów moich dorzucać do szczególniejszego sporu, jaki tu został wytoczony, a oświadczę po prostu, że żarzut, który się dawał słyszeć w kraju, jakoby szukano ugody, i jakoby chciano kaptować serca tych, których serca może się nigdy skaptować nie dadzą, nie może się nigdy tyczyć ani mnie ani moich przyjaciół politycznych. (Brawo).

Wiedzieliśmy zawsze, tak jak dziś o tem wiemy, że choćby Sejm uchwalił gimnazjum w Przemyślu, nie zamknąłby tem sprawy Ruskiej.

Wiedzieliśmy prócz tego, że są tu w kraju naszym ludzie, którzy niesłusznie dla siebie jedynie imię Rusinów i przedstawicieli Rusi przyznają, i którym jeszcze bardziej niesłusznie to imię wyłącznie i w Izbie i w kraju przyznajemy, nad czem ubolewam, a którzy nigdy się przejednać nie dadzą, w przekonaniu, że niezgoda jest dla nich żywiołem, wśród którego często nadzwyczaj skromne zdolności wydają się większemi, niżliby się pokazały, gdyby je zużyto do wspólnej pracy około dobra kraju. (Brawo).

Wszyscy w naszym stronnictwie wiemy o tem także i wiedzieliśmy od dawna, że ci Panowie wcale w istocie Rusi nie reprezentują, i że przeto, choćby się nawet ugoda z nimi osiągnąć dała, nie obowiązywałaby Rusinów, i może nie na dobro ale na szkodę Rusi by wypadła. Tak samo przeczyliśmy i przeczymy, aby ci panowie, którym się każde zbliżenie się Polaka i Katolika wydaje rzeczą niebezpieczną i zgubną, i zasługującą na zimne tylko odepchnięcie, byli przedstawicielami ludu ruskiego. I owszem mamy to silne, na doświadczeniu oparte przeświadczenie, że można się do ludu tego bez ich pośrednictwa przybliżyć, i dla ludu bez ich pomocy działać. i że dobro Rusi da się uzyskać, czy za ich wolą, czy bez ich woli. (Brawo).

Gdyby nie było tu w tej Izbie aby jednego z tych, którzy nie chcą przyznać, żeby kto inny prócz nich miał prawo występować w imieniu Rusinów, ani na krztę byśmy niezmięni naszego postępowania, i tak samo byśmy występowali, tego samego byśmy się domagali, za tem samem głosowali. Jeżeli znajdziemy u panów tworzących klub ruski, poparcie i pomoc, będziemy się cieszyć, że tak utalentowane grono posłów nam do pomoże w pracy około dobra wspólnej ojczyzny. A jeżeli znajdziemy u nich szyderstwo tylko i przekorę, westchniemy na myśl, żeśmy napotkali trudności większe jeszcze od tych, którycheśmy się spodziewali, ale nie odstąpimy od naszych zamiarów, i pójdziemy tam, gdzie nam każe iść nasze sumienie i przekonanie, pracując dla dobra Ojczyzny. (Brawo).

Do żadnej ugody ruskiej nie moglibyśmy pod żadnym warunkiem przystępować. Samo wyrażenie: „ugoda z kimś w sprawie ruskiej“ i to „z kimś“ twierdzącym o sobie, że sam jeden jest przedstawicielem tej sprawy i że sam jeden ją rozumie, przyznaniem się do tego, że ta sprawa

dla nas obca, i że dla dobra Rusinów robimy koncesje i ponosimy ofiary. A to temczasem, to co dla Rusi jest dobrem, jest celem naszych własnych dążeń.

My zwłaszcza, którzyśmy się tu na Rusi narodzili i wychowali, i których przodkowie tu na Rusi od wieków żyli, demagamy się, aby nas uważano za dobrych synów wspólnej Matki, nie mimo to, ale właśnie dla tego, żeśmy pozostali wiernymi tradycji owych świetnych czasów, do których się odwoływał także szanowny mój poprzednik, książdz Kaczała. Podobnie jak inni, tak i my chcemy mieć prawo do imienia Rusinów, choć nie przestaliśmy być Polakami, i chcemy o sprawach ruskich stanowić, nie na gruncie jakichś koncesyj wzajemnych, tylko robiąc po namyśle rozumnym i roztroprnym to, co nam się wyda samym być dobrem i koniecznym dla Rusi, w każdym zakresie, a przeto także w zakresie szkolnictwa. Z tego punktu widzenia przystępujemy do załatwienia niniejszych spraw szkolnych; a nie podzielamy iluzji, jakoby tak zwane względy polityczne, i to względy polityczne najwyższej natury, nie stanowiły także dzisiaj o postępowaniu naszym, i o postępowaniu tej dostojnej Izby.

A najpierw stanęło przed nami pytanie, czy możliwem jest i słusznem ignorowanie ruchu ruskiego, podobne do tego, którego naiwny wyraz słyszeliśmy dzisiaj, wypowiedziany w najlepszej wierze przez jednego z szanownych mówców prawicy? Czy jest rozumnem niechcieć widzieć tego co z największą oczywistością staje przed naszymi oczyma? Pytaliśmy się także, czy takie postępowanie jest zgodne z ową świetną tradycją przodków, przy której stać chcemy? czy też nie? I na te pytania wydała się nam odpowiedź prostą, jasną, oczywistą.

Przy środkach prawnych, przy środkach społecznych, które dziś posiadamy, byłyby płonemi wszystkie usiłowania podjęte przez nas celem zatamowania rozwoju literackiego i naukowego języka ruskiego, celem skłonienia tych, którzy tym językiem piszą, do tego, aby wyłącznie języka polskiego używali. A przeto takie usiłowania byłyby szkodliwemi, rozbudzając jedynie co raz większe niesnaski w łonie tego i tak nieszczęśliwego kraju. Co więcej, takie usiłowania byłyby w jawnej niezgodzie z tradycją świetnych naszych czasów Jagiellońskich, czasów największej potęgi Rzeczypospolitej, a przypomni-

nałyby chyba błędy popełnione w ówczas, kiedy Rzeczpospolita zaczęła się chylić do upadku, może właśnie wskutek tych błędów i kiedy Ukraina popadła najpierw w chaos straszliwych wojen domowych, a potem w objęcia Moskwy.

Gdybyśmy jeszcze dzisiaj żyli w państwie udzielnem Polskiem w granicach Władysława IV., pojmowałbym, żeby ktoś marzył o zupełnem spolonizowaniu Rusi, w tym sensie, żeby język ruski przestał być używanym w piśmiennictwie, bo wtedy byłyby po temu jakieś przecie środki. I wtedy nawet byłoby rzeczą wątpliwą, czyby się mogło powieść takie usiłowanie; bo mamy dowody, że przy dzisiejszym silnym prądzie narodowościowym, nawet tam gdzie najenergiczniejsze społeczeństwo walczy ze społeczeństwem znajdującem się w stanie bardziej opłakanym jak Ruś, tam ta walka staje się dla potężniejszego społeczeństwa dokuczliwą, i pozostaje dlań bezskuteczną.

Tego przykładem jest stosunek Irlandyi do Wielkiej Brytanii. A ja wspomnę przykład bliższy — a pocieszający — jest także tego przykładem to, że mimo całego brutalstwa despotyzmu, z którym ucisk narodowości ruskiej bywa wykonywany przez rząd rosyjski, narodowość ruska nad Dnieprem żyć nie przestała, i da Bóg nie przestanie. W każdym tedy razie skuteczność eksperymentów polonizujących bałaby wątpliwą. Ale gdyby istniało udzielne państwo polskie, powiadam, żebym mógł pojąć to, że ktośby takich eksperymentów doradzał. Dziś tego po prostu nie pojmuje.

Jeżeli kto chce widzieć, jeżeli kto ma oczy do widzenia, a trochę lepiej poszuka po kraju, niżeli poseł Torosiewicz, który w swoim powieście, jak powiada, Rusinów nie znalazł, ten wie, że ruch narodowy ruski nie tylko istnieje w naszym kraju, ale że coraz silniejszym tętnem bije, że tak ilość książek ruskich po księgarniach, jak ilość podań ruskich po urzędach mnoży się z każdym rokiem, omal, że nie z każdym miesiącem, że język ruski zdobywa się na dzieła, o których przed laty kilkunastoma nie można było nawet marzyć, zdobywa się na tłumaczenia najcenniejszych utworów literatury europejskiej, na prace poważne oryginalne, że się zbliża już do zupełnego wykształcenia literackiego. A jak to już słusznie poseł Bobrzyński dzisiaj podniósł, język ruski, to nie rzecz wczorajsza. Mylnem

zupełnie i śmiesznem jest przekonanie, jakoby język ruski był wymyślony przez pana Stadioną; istnieje on od dawien dawna, i za dawnej Rzeczypospolitej polskiej miał przy schyłku średnich wieków i na początku czasów nowszych, literacką, naukową, prawodawczą i urzędową przeszłość, którą się chlubić może. Prawda, że z wszelką usilnością twierdzą Moskale, że język małopruski jest tylko gwarą języka moskiewskiego; i prawda, że do niedawna słyhać było podobną teorię powtarzaną przez Polaków twierdzących, że język małopruski nie ma prawa do stanowiska języka, i tylko gwarą ludową był, jest i pozostać musi; — w czem dziwnie wyjątkowo była zgodność dwu, zresztą tak nieodwołalnie przeciwnych sobie narodów.

Ale jednak należy się przestrzedz tych Polaków, którzy chcieliby, choćby bierną opozycją, choćby stawianiem drobnych przeszkód uniemożliwić rozwój literacki języka ruskiego, że takie przeszkody wcale niezmuszają Rusinów, nie chcących być Polakami, do tego, żeby zostali Polakami. Wywołają skutek przeciwny a szkodliwy. Może pomnożą obóz tych, z którymi zgoda jest niemożliwą. Młodzieniec, który chce być Rusinem, a nieznajduje dostatecznej ilości książek ruskich i nie posiada tej nawet terminologii ruskiej, która już jest wyrobioną, któremu powiadają, że mu właściwie nie wolno być Rusinem, ten — jak się lękam — będzie szukał oświaty i terminologii naukowej w języku moskiewskim, i pomyśli, że skoro nie może być Rusinem, woli być członkiem narodu zwyciężkiego, a nie narodu dziś pokonanego. A jeśli który nie popadnie w tak monsturalny a samobójczy dla Rusinów obłąd, nieominie innego niebezpieczeństwa. Gotów uwierzyć, że Ruś powstała oto wczora, albo wtedy tylko, kiedy łuny pożarów nieconych przez Chmielnickiego, albo błysk nożów hajdamackich rozdzierały porządek społeczny. Wtedy nieznając przeszłości swojego języka, zapozna tę prawdę, że tylko na podstawie własnych tradycji i fundamentalnych podstaw społecznego ładu może się społeczeństwo jakiegokolwiek rozwijać zdrowo; chwyci się marzeń niejasnych o jakiejś gminowładnej Słowiańskiej rzeczy, która na gruzach wszystkiego co dziś istnieje, ma zbudować nową niby cywilizację, a w istocie barbarzyństwo, które barbarzyństwem pozostanie póty, póki nie wróci do jedynego źródła cywilizacji i ludzkiego postępu, do cywilizacji klasy-



cznej, którąśmy także przyjęli przed wiekami. (Brawo).

Żeby takim obłudom przeszkodzić, powinniśmy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy. Takie obłędy są zgubne w pierwszym rządzie dla Rusi, a potem dla Polski, bo tak już dzieje i Bóg sprawiły, że co jednemu z tych narodów szkodzi, pewnie drugiemu na dobre nie wyjdzie. A dlatego, że tem chce gubić Polskę, dlatego rząd rosyjski robi z bezwzględną konsekwencją wszystko, aby uniemożliwić rozwój osobnego języka ruskiego. aby uniemożliwić wyrobienie jasnych o nim pojęć u samychże Rusinów. Używa on przeciw Rusi środków jeszcze gwałtowniejszych jak te, któremi gnębi Polskę. Pytam się przeto, czy jest po polsku, czy jest rozumnie, chociażby tylko uporem połowicznym, chociażby tylko stawianiem trudności, ułatwiać zadanie Moskalowi, który się podjął zniweczenia wyraźnej narodowej świadomości Rusi, nie w innym celu, jak dla oderwania wieczystego Rusi od Litwy i Polski? Nie! Po polsku jest dbać o to, aby narodowość ruska znalazła w szkołach środki do rozwoju, zapewniającego jej samoistny a zgoła od moskiewskiej różny byt, a mogący zarazem przypomnieć owe chwile, w których Polska była jednym wprawdzie narodem, ale dwoma mawiała językami.

Z tych powodów, Panowie, sądzę, że należy nam się dać językowi ruskiemu sposobność do rozwoju w szkołach średnich; z tych powodów jestem zatem, aby szkoły czteroklasowe ludowe z językiem wykładowym ruskim, mogły przygotowywać młodzież do wstąpienia do gimnazjum ruskiego. Ale to wszystko pod warunkiem.

Wielkim złem wydawało mi się przed rokiem, i wydaje mi się przed rokiem to, aby w jednym mieście miała wyrastać młodzież dwójaka, której jedna część nieznałaby łaćńskich a druga ruskich liter; i nigdybym nie mógł głosić za zmianą ustawy, idącą tak daleko, iżby narażała nasz kraj na takie niebezpieczeństwo. Niemniej niebezpieczna, aby się po szkołach średnich wychowywały dwa przeciwne obozy młodzieży, bez wzajemnej znajomości obydwu swoich języków, i aby potem stawały naprzeciw siebie, jako w jednym kraju dwa obce narody. A jeżeli szanowny mój poprzednik ksiądz Karczka dość satyrycznie polemizował z tem mojem zapatrywaniem, to pozwoli mi, że w dalszym ciągu wywodów do tego powrócę co on mówił.

W tej chwili to pierwszej wypowiem, że sądzę, iż należy się koniecznie, abyśmy w tej już sesji sejmowej coś dodatniego postanowili w bieżącej sprawie, i że się obawiam odwołki i odroczenia; bo to bywa dowodem nieradności; bywa dowodem tego, że nie wiemy sami, co robić? bywa dowodem nieśmiałości i braku odwagi, nieświadczącego nigdy o sile. Pragnę gorąco, aby to, co się na razie da osiągnąć, zostało już w tem roku dokonaniem; i tuszę, że tak się stanie.

Tymczasem zaszła okoliczność, dość w życiu parlamentarnem niezwykajna, która mnie przekonała, że dziś nasze obrady skutku odnieść jeszcze nie mogą. Kiedy komisya kończyła swoje obrady, nikt się nie zgłosił z wnioskiem mniejszości. Wyszedł z łona komisji jeden tylko wniosek większości, zawierający w sobie same tylko rezolucye. Tymczasem członkowie komisji stawiają dziś nowe wnioski do ustawy. Jeden już postawiony. O drugim przyszłym słyszeliśmy jak o żelaznym wilku przepowiadających, że się zjawi. Żaden z nich nie będzie podług regulaminu mógł przyjść pod obrady Izby inaczej jak tylko wróciwszy wpierw do komisji. A wnioski te muszą być dopuszczone do parlamentarnego traktowania.

Słyszeliśmy także dopiero o 12 godzinie przez Rząd wygłoszone uwagi, do których jeszcze wrócę, a o których nikt poufnie nawet nie słyszał pierwej jak dziś rano. Po tych uwagach, choćby nawet nikt nowych wniosków nie stawiał, jest Sejm w tem przykrem położeniu, że musi całą sprawę napowrót przekazać komisji, jeżeli nie chce głosować na prędcę, przy zupełnej zmianie sytuacji, o rzeczy najdonioślejszej.

Wobec tego, że postawiono nowe wnioski, albo, że o nich przepowiadano, tak, że znamy treść wniosków przyszłych, niechaj mi wolno będzie uprzedzić kilkoma słowy dyskusję specjalną, w której zakres bez tego pojedynczy mowcy wkraczali.

Najpierw zwrócę się do sprawy, budzącej niezawodnie mniejsze zajęcie u ogółu, i mniejsze roznamiętnienie u naszych nieprzejednanych przeciwników, do sprawy szkolnictwa ludowego. Powiem o nim to tylko, iż zarzut, jakoby komisya stawiała wnioski, z których uchwalenia nicby wynikać nie miało, jakoby komisya chciała sprawę za pomocą rezolucji obejść, jest z pewnością najzupełniej niesłusznym. I owszem komisya była i jest przekonana, że przy dobrej

woli Rządu, po usłyszeniu opinii, wypowiedzianej uroczyście przez Sejm w formie rezolucyi, i po tem, co się tu już we Lwowie stało, każde mia- sto zrozumie, że odmieniono hasło i że Sejm mieni być obowiązkiem patriotycznym niesta- wianie przeszkód rozwojowi języka ruskiego. A wtedy każde miasto się zgodzi na zaprowa- dzenie języka ruskiego wykładowego w jednej ze swoich szkół ludowych.

A to mnie dziwi, i to mnie boli i tego nie pojmuję, jak mógł p. Romańczuk, mowca zresztą tak ze swojego umiarkowania znany, po- wiedzieć, że obelgą dla narodu, którego ilość nie wiezieć dla czego tylko na 2 1/2 miliona głów oblicza, że obelgą dla 17-milionowego wisto- cie narodu, dla jednego z największych szczepów słowiańskich, byłoby to, gdyby rezolucyą zała- twiono to, co się rezolucyą załatwić da? Nie pojmuję zaiste tego stanowiska. Widocznie nie chodzi o rzecz, tylko o famfarę, o ustawa- dawczą paradę. Jeżeli kochacie Panowie Ruś, nie dbajcie o to, w jakiej formie się stanie to, co dla Rusi potrzebne — dbajcie o to, aby się stało! (Brawo).

Przechodząc do sprawy gimnazyów, jestem w pierwszym rządzie zmuszony odpowiadać sza- nownemu ks. Kaczale, który się dziś tak bardzo zajmował mojem przeszłorocznem przemówieniem w tej samej co dziś sprawie.

Najpierw muszę powiedzieć, że mnie mowa księdza Kaczały wcale nie zdziwiła. Znam to, znam od dawna! Na każdym kroku życia obywa- telskiego, przy każdym dążeniu szlacheica, czło- wieka zamożniejszego, zrosłego w cywilizację Europejską i zachodnią, do tego aby się zbliżył do ludu całem sercem ukochanego, czy to we wsi, czy w powiecie, czy w Sejmie, czem bardziej ten krok który chce robić jest serdeczny i bez- interesowny, czem bardziej mógłby lud uwierzyć i przekonać się, że istotnie tu chodzi o wspólną interesów i wspólność celów, u szlachty świadomych a u ludu nieświadomych, tem pe- wniej znajdują się ludzie, którzy nie wiem, czy z umysłu, czy z obłądu, zrobią wszystko, aby odeprzeć tego, któryby chciał co dobrego zrobić dla ludu ruskiego i któryby chciał służyć pra- wdziwej Rusi prawdziwie. Ci ludzie zawołają, że to postępowanie natchnione nie miłością, tylko interesem, krzykiem, wykrętem, jak tu się nawet ktoś już dzisiaj w Izbie wyraził. Czemu kto bę- dzie się chciał lepiej i użyteczniej ludowi przy-

służyć, tem pewniej stanie ktoś, najczęściej ksiądz, jeżem, aby zamiast miłości nienawiść rozsiewać. Znam to! Kiedy byłem młodszy tem się dawałem zrażać. Nabrawszy doświadczenia już się teraz nie zrażam, i mimo tych, którzy jeżem stają, robię co mienię być moim obowią- kiem, pomny, że to stawanie jeżem wtedy tylko osiąga skutek pożądany, jeżeli się znajdują między szlachtą pracującą nad dobrem ludu i narodu ruskiego ludzie dość naiwni, aby się wskutek tej opozycyi, tej niechęci, sami zniechęcili. Wszak o to chodzi, aby najpierw wystąpieniem kolcza- stem, ironicznem, zjadliwym rzucaniem podejrzeń zniechęcić do działania podjętego, a potem obró- cić się do narodu i zawołać: „O narodzie ruski! Patrzaj jak Lachy, jak szlachta i panowie tylko mówią słodkie słowa, a kiedy przychodzi do czynu, nigdy go nie spełnią.“ A jeżeli kto mimo owej wrogiej ironii przecież czegoś dokona, może być pewnym, że mu będą wymawiać dobry czyn, jako Bóg wie w jakiej złej myśli podjęty.

Ale kto Ruś kocha, ten się na takie spraw- ki nie ogląda.

Nie mogłem, Panowie, nie wypowiedzieć tych kilku zdań w tonie gorętszym może jak ten, którym zwykle przemawiam, bo obawiam się, aby kto nieprzypisał zbyt wielkiej wagi wyra- zom odpychającym, któreśmy tu słyszeli.

Mówił szanowny poprzednik mój ksiądz Kaczała, że za naszych wspólnych świetnych cza- sów żaden Rusin nie potrzebował się uczyć po polsku i na odwrót; a mimo to zgoda była. Kto chce rzeczywiście dobra kraju, ten powinien pa- miętać, że od tego czasu wiele wody upłynęło; że od tego czasu, nie wiem czy dobrze się stało, czy źle, ale wiem, że warstwy wyższe nauczyły się mówić, myśleć, pisać po polsku, a choć po rusku umieją, nie używają ruszczyzny w rodzinie i na piśmie. W obec tego, że dziś obydwaj języki obok siebie w naszym kraju istnieją, i to tak, że wyższe warstwy używają języka polskiego a niższe ruskiego, sprowadziłyby rozbrat dokonany w szkołach rozbrat podobny w kraju, podział jednego społeczeństwa na dwie połowy brze- mienny w niebezpieczeństwa nie tylko narodo- wej, ale także socyalnej natury. Dlatego sędzę, że czyniłem tamtego roku dobry i konieczny wniosek domagając się tego, aby wszyscy wy- kształceni mieszkańcy kraju obydwaj języki za- równo znali. A jeżeli dziś komisya szkolna prze- szłoroczną myśl moją wniosła w formie o tyle

obejętej i oględnej, o ile komisya dopuszcza uwolnienia uczniów od drugiego języka, na wyraźne żądanie rodziców, to powinien wiedzieć szanowny mój poprzednik, że to się stało nie z braku stanowczej woli tylko z konieczności, spowodowanej istnieniem 19. artykułu ustaw zasadniczych państwa, wymyślonem przez centralistów na to, aby zgodzie rozmaitych narodowości po krajach koronnych przeszkodzić. A gdyby księdzu Kaczale chodziło o to, aby język ruski odzyskał swoje znaczenie z dawnych świetnych czasów Rzeczypospolitej, żeby był powszechnie w społeczeństwie używanym obok polskiego, żeby nie był językiem ludowym tylko, żeby ludzie zamożniejsi tym językiem także władali wytwornie, żeby powstało u nas jedno społeczeństwo mówiące dwoma językami, a znające na prawdę wszystkie owe tradycje dawnej Rusi, których dziś tak wielu nie zna; gdyby mu o to, powiadam, chodziło — chwyciłby się oburącz wniosku p. Małeckiego, dającego rzeczywiste społeczne, a nie formalne tylko równouprawnienie językowi małoruskiemu, a czyniącego zarazem w najszerszej mierze zadość interesom cywilizacji zachodniej, żądającym aby klasa zrosła z cywilizacją zachodnią i z tradycją przeszłości wiedziała o wszystkim co się dokoła niej dzieje. Pan Małecki żąda, żeby po szkołach średnich i po polsku i po rusku uczono pojedynczych przedmiotów, tak aby wszystkich na Rusi w obydwu językach zarówno kształcono. Ten wniosek wydaje mi się tak upragnionym, że podpisałbym się natychmiast całym sercem na uchwale potwierdzającej ten wniosek, gdyby to odemnie tylko zależało. Ale słyszeliśmy tu z ust p. Bobrzyńskiego, mówcy, z którym się zresztą we wszystkim zgadzam, twierdzenie, że nie możemy się tym wnioskiem zajmować, ponieważ ustawy państwowe stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego wniosku. P. Bobrzyński dorzucił nawet uwagę, że należało się raczej tę myśl podnieść platonicznie w jakiejś akademii umiejętności, a nie stawiać wniosku w tej dostojnej Izbie.

Niechaj mi będzie wolno powiedzieć, że bardzo ubolewam, że właśnie z tych ust wyszło nowe to wywołanie rzekomych przeszkód dla ustawodawstwa krajowego pochodzących ze względów na ustawodawstwo państwowe. Nowa to moda której w Sejmie dawniej nie bywało. Jeżeli uznawano, że coś należy do naszego zakresu

działania, a sprawa ruska nie gdzie indziej należy, robiono to co się robić należało. Jeżeli co stanęło na przeszkodzie urzeczywistnieniu zbawiennej myśli, opierano się jednak przy niej. Nie straszono się z góry trudnościami mającemi swoje źródło w ustawodawstwie państwowem. Pragnąłbym, abyśmy zaniechali obyczaju straszenia samych siebie; abyśmy nie mawiali, że rodzajem przejścia do porządku dziennego nad sprawą uchwalenie wniosku mogącego nieotrzymać sankcyi — a nie wiem co by się stało z wnioskiem p. Małeckiego. Tak bowiem nie jest, i głosowanie za tem, co jest zbawienne dla kraju, nie jest przejściem do porządku dziennego nad jaką sprawą.

Oceniając sprawę, której rozwiązanie jest żywej i niezmiernej doniosłości nietylko dla społeczeństwa polskiego i ruskiego, ale dla całej monarchii austriackiej; musimy i to rozważyć, że od dobrego rozwiązania tej sprawy zależy może odwrócenie klęski grożącej całej cywilizacji wskutek grawitacji pewnych odłamów słowiańszczyzny w stronę, z której wieje duch europejskiej cywilizacji przeciwny. Jestem pewny, że uchwała takiej doniosłości powzięta zgodnie z myślą rzuconą przez p. Małeckiego, nie utonie, jakkolwiek nie wiem czy od razu otrzyma sankcyę, wbrew oświadczeniu wypowiedzianemu dziś przez Rząd krajowy? Mam nadzieję, że sprawa takiej doniosłości stanie na porządku dziennym Rady Ministrów, a kto wie, czy nie padnie także słowo wyższego jeszcze czynnika w państwie? Mam przekonanie, że rzecz tak ważna nie rozbije się przecie o szkopy formalne.

Co innego, czy stylizacji p. Małeckiego nie trzeba zmienić ze względów formalnych? Czy nie należy się rozpatrzyć, przejść, przemyśleć najwłaściwszego formalnie sposobu urzeczywistnienia sprawy? sposobu, który się należy ominąć i uwzględnić wszystkie pedagogiczne trudności?

Gdyby się to mnie tylko tyczyło, głosowałbym już dziś za wnioskami p. Małeckiego. Ale to sprawa niezmiernej doniosłości stanowiąca o wychowaniu młodszego pokolenia obydwu narodowości. Należy się tedy sprawę odesłać do kraju, aby ją mógł rozważyć. Taką była także myśl wnioskodawcy, który domagając się formalnie odesłania sprawy do Wydziału krajowego, domagał się w istocie odesłania tejże do kraju. Odesłana do kraju, wróci na przyszły rok przetrwoniona. Wszak wniosek podobny, który przeszłego roku

zapowiadałem, choć go nie postawiłem, poszedł także do kraju, a gdy się kraj nad nim zastanowił, przyszedł do przekonania wyrażonego dziś trzecim wnioskiem komisji szkolnej. Komisja proponuje rezolucję. Może uchwalimy ustawę, ale to tem lepiej będzie.

Sądzę, że wskutek ubolewania godnych nieformalności parlamentarnych, które dziś zaszły, będziemy musieli wszystkie wnioski odesłać raz jeszcze do komisji. Sądzę, że wyjdą z komisji napowrót wnioski konkretne, nieprzewlekające sprawy, a że sama tylko myśl p. Małeckiego zostanie krajowi pod rozwagę przekazana. Dla tej myśli nie należy się odraczać tego, co się już dziś skutecznie da.

Trzecia rezolucja komisji, zgodnie z moim przeszłorocznym wnioskiem domagająca się obowiązkowej nauki obydwu języków krajowych we wszystkich szkołach średnich, jest początkiem tego, czego poseł Małecki pragnie, jest praktycznie wykonalnem i użytecznem. Mam nadzieję, że Wysoki Sejm ten krok zrobi w tym roku jeszcze.

Będzie niestety i nadal wolno nierozsądnym rodzicom zabronić swoim dzieciom nauki drugiego języka krajowego. Wolno to będzie nierozsądnym rodzicom, ale mam nadzieję, że ich będzie mało. Pomnąc, że kto nie będzie obydwu języków krajowych umiał, ten już w niedalekiej przyszłości nie będzie mógł żadnego urzędu piastować we wschodniej części kraju, wskutek obowiązku prowadzenia korespondencji urzędowej w obydwu językach, i że w ogóle w każdym zawodzie będzie kaleką, sądzę, że rodzice rozważą własnych dzieci interes. Sądzę, że nie znajdzie się wielu, którzyby śmieli sprawę patriotyczną na szwank narazić.

Zresztą można po części zmniejszyć złe skutki nierozważnego działania rodziców niepatriotycznych, o ileby swoje dzieci do szkół polskich posesłali. Dziś umieszczono w programie nauki w wyższym gimnazjum, naukę pomników średniowiecznych języka polskiego. Tych jak wiadomo nie ma prawie zgoła. Tę naukę zastąpiłaby wiadomość o języku staroruskim i starosłowiańskim, obszerniejsza nieco, taka jaka jest niezbędnie potrzebna do gruntownej znajomości języka polskiego i dziejów polskich. Ale rozumie się, że to by był środek niewystarczający, i że zbawiennem będzie tylko zaprowadzenie w całej pełni obowiązku uczenia się drugiego języka.

Kończąc mam nadzieję, że nieuda się Wysockiej Izby doprowadzić do tego, aby podrażniona wystąpieniami może w tym właśnie celu wypowiedzianymi, przeszła nad wszystkim do porządku dziennego, albo sprawę na czas nieograniczony odroczyła, i przeto dała pole zarzutom i tryumfom naszych nieprzyjaciół po całej Europie rozsianych. Mam nadzieję, że się nie uda zapowiedzianej abstencji pewnej ilości posłów doprowadzić Izbę do tego, żeby nie przyszła przy głosowaniu do dodatnich rezultatów. I chociaż uznaję na razie konieczność odesłania sprawy do komisji, mam nadzieję, że już w tym roku zapadną uchwały prowadzące do celu upragnionego mojem zdaniem i koniecznego, a że myśl p. Małeckiego, choć odroczone, nie rozbije się o formalne szkopyły, że się przyjmie wkrótce w opinii publicznej, i że potem znajdzie dla siebie drogę do urzeczywistnienia, w interesie kraju, narodu i państwa w którym żyjemy. (Brawa i oklaski).

P. Kaczała. Proszu o hołos do sprostowania faktu.

(Głosy: Potem! później!)

JE. ks. Sapięha. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. P. ks. Sapięha ma głos.

JE. ks. Adam Sapięha. Wnoszę zamknięcie dyskusji i wybór mowców generalnych.

(Głosy: Nie można!)

P. Pietruski. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. P. Pietruski ma głos.

P. Pietruski. Jest niemożliwem przystąpić do wyboru mowców generalnych; wszak są zapisani mowcy za i przeciw. Nie chcę podnosić, że sprawa jest tak ważną, iż nie można pobieżnie jej traktować. Trzeba każdemu, który się zapisał do głosu, i który ma pewny powód do mówienia, dać sposobność wypowiedzenia swego zdania.

Co więcej, widzimy w liście zapisanych do głosu za i przeciw wnioskowi, mowców należących do wręcz przeciwnych obozów — ci więc nie mogą wybierać mowców generalnych. Ks. Siczynski n. p. nie będzie chciał przezemnie się wyręczać, tak samo jak i ja, niech mi ks. Si-

czyński daruje, nie powierzyłbym mu swoich argumentów, aby mojego bronił zdania. Dlatego też jeszcze raz, ze względu na ważność tej sprawy, upraszam, nie wybierajcie Panowie mowców generalnych, lecz pozwólcie, by każdy zapisany w tej sprawie mógł zabrać głos.

P. Chrzanowski. Proszę o głos.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Zwracam i na to jeszcze uwagę Izby, iż zapowiedziane są nowe wnioski; dopiero po ich postawieniu mogłaby być dyskusja zamknięta, gdyby nowe wnioski były przedstawione, musiałyby dyskusja być na nowo otwartą.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. Jest wniosek na zamknięcie dyskusji i wybór mowców generalnych. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Mniejszość). Wniosek upadł.

P. Golejewski ma głos.

P. hr. Golejewski. Z dyskusji, w której brali udział członkowie komisji, odnieśliśmy wrażenie, że w komisji przeważały dwa prądy. Jeden pedagogiczny, drugi polityczny.

Mowca poprzedni z politycznego względu rzecz traktując, uważa Rusinów jako jedną część, a Polaków jako drugą część. Dzieli więc ich na dwie części. To jest fałszywe, fantastyczne, ponieważ rdzeń Rusinów stanowią wieśniacy, ludzie niewykształceni, którzy nie poczuwają się do żadnej narodowości. Obojętni całkiem dla kwestji narodowości, słuchają tego Rządu, pod którym żyją, (brawo) i zawsze będą słuchali, co im ten Rząd nakazuje.

Drugą częścią Rusinów są ci, którzy uważają za szerszą swoją Ojczyznę Polskę a gdy się z nią dostali pod rządy austriackie, chcą przy niej pozostać i nie chcą być oddzieleni do innego państwa.

Trzecia część składa się z rozmaitych kłębów i odłamków. Są to Rusini, którzy nie mają wybitnej cechy, jakimi właściwie są Rusinami. Jedni są Słowianami, myślą, że kiedyś wszystka Słowiańszczyzna będzie pod egidą Rosyi i z komitetu kijowskiego biorą natchnienie i subsydy na utrzymanie dzienników, jak to w całym kraju jest znane. Mają oni dwa cele na oku. Naprzód, aby starać się o oczyszczenie obrządku ruskiego od

latynizmu. Pod pretekstem tego dążą do szyzmy. Mieliśmy tego dowody w procesie o Hniliczki; mieliśmy dowód w tem, kto przyprowadził do szyzmy Hrubieszowskie. Uczynił to kanonik lwowskiego konsystorza i księżyca rusczy z kraju.

I moi Panowie! gdy wszyscy księżyca musieli ztamtąd uciec, czyż przyjęto ich jako swoich, jako męczenników? Gdzież tam! Wszak mieliśmy w Sejmie dowody, że nie chciano dać im subwencji; a kto najwięcej wygadywał na nich? Księżyca rusczy — unicy! Może Panowie myślicie, że tak łatwo takiemu księdzu, chociaż Papież uwolnił go od konkursu, wyrobić sobie parafię? Musi walczyć z wieloma trudnościami, zanim ją otrzyma.

Więc co do oczyszczenia obrządku od latynizmu, to jest to tylko dążeniem zwrócenia się do szyzmy, bo większa część księżyca do tego ciągnie.

(P. ks. Siczynski. Tak nie jest. Proszu wezwaty do porjaddku).

Druga część oczyszcza język ruski z polonizmu, a ponieważ lud ruski mówi prawie tak po rusku, że zrozumiałem to jest dla Polaków, a Polacy po polsku tak, że mowa jego rozumiała jest dla Rusina, — bo tu się to wszystko zmieszalo — więc to jest dla nich niedostateczne. Więc trzeba im zaprowadzić szkoły i tam uczyć języka innego jak ten, którym lud mówi!

Z tego skutki takie, że na 1.300 szkół ruskich, (proszę pojechać po wsiach) nie znajdzie 6 lub 7 wieśniaków, którzy umieją po rusku czytać i pisać. Nie umieją także po polsku, bo po polsku nie dają im się uczyć. Jest zaprowadzone, że mają się uczyć i po polsku i po rusku, ale skutki tego systemu są takie, że chłopacy nie uczą się po rusku. Dopiero jak się do wojska dostanie i tam zobaczy, że gefreiterem nawet zostać nie może, jeśli nie umie po polsku czytać i pisać, wtedy sam się uczy pisać i czytać, i na polskim języku zdobywa wykształcenie, aby się wybić na wierzch.

A który z Was Rusinów — (mowca zwraca się do posłów ruskich) — nie kształcił się na polskim języku, (głosy: na niemieckim kształciliśmy się), który z Was nie ucywilizował się i nie ogrzał się polszczyzną, który z Was szorstkich swoich obyczajów nie wygładził na polskości? Chodziliście do szkół polskich, (głosy: do niemieckich) nie! zawsze do polskich, a do

piero gdyście się w polskim języku wykształcili i język ten sobie przyswoili, poszłicie do niemieckich.

Zresztą poniekąd i Rząd tu winien wiele, bo protegował, bo wielu Rusinów osiągnęło najwyższe dostojęstwa, którychby nie osiągnęli z pewnością gdyby byli Polakami, jak to się działo w r. 1848.

Jeżeli zaprowadzimy szkoły z wykładowym językiem ruskim, to wtenczas tylko po prostu ogłupimy Ruś, bo my nie pozwolimy jej cywilizować się.

Zważcież bowiem Panowie: takie dziecko chłopskie musi się mordować po rusku, uczy się daremnie i do dwudziestu lat niczego go nauczyć nie można, bo dopiero kiedy się zacznie uczyć po polsku, będzie ucywilizowanem. Przez tę jakąś ugodę z Rusinami powstrzymujemy całą cywilizację, przez to zagrzebiemy tę cywilizację.

Proszę Panów! tamtego roku odkryto ruski spiszek i cóż okazało się? oto sprawdzono, że było to stowarzyszenie, które chciało całą Ruś zgłębić i na stronę Rosyi przeciągnąć. I my mając siłę mamy starać się o to, by Rusini tacy jak najprędzej przeszli na Rosyan? Czyż to jest nasze powołanie? Czy to nasze zdanie w Sejmie? Już praktykowaliśmy takie próby i zawsze na nich wyszliśmy jak najgorzej.

Wracam teraz do sprawozdania komisji. Sprawozdaniu temu nie można odmówić tej zalety, że jest bardzo starannie wypracowane; sprawa ta była już dawniej i przez Wydział krajowy przedłożoną, przedstawiono nam daty statystyczne co do stanu i liczby szkół ruskich, tak, iż mamy pogląd na rzeczywisty stan rzeczy.

P. Romańczuk wyjechał ze swoim wnioskiem na bardzo wysokim koniu, wprowadzie na koniu nieco niesforemym, ale za to najwyższa władza nasza autonomiczna starała się go ułaskawić. Zeszłego roku oświadczył nam p. Romańczuk w swoim przemówieniu, że powinniśmy się starać naprawić reputację w Europie, którąśmy sobie popsuli, ponieważ nie przyjęliśmy jego wniosku i nie załagodźli kwestyi ruskiej. Otóż odpowiem mu na to, że na szczęście tego roku Europa zajmowała się Serbią i Bułgarią i o wnioskach ruskich i naszej reputacji zapomniała.

Z tem wszystkim zrywa poseł Romańczuk z nami i znowu sprawę wnioskiem jego poruszoną odnawia. Wreszcie oświadczył nam ks. Kaczala, że nawet z Rzymem zrywa, bo już Rusini

sympatyi do Rzymu nie czują, odkąd przyszli Jezuiti. Otóż to są moi Panowie objawy, o których się mówi, że ciągną do szczytu i do Rosyi. Komisya czy Wydział krajowy przedłożyli nam bardzo obszerne sprawozdanie — ale cóż, kiedy ono posiada tę niedokładność, że sprawozdanie mówi o czem innym a koniec wniosku jest znowu zupełnie inny. To, czego p. Romańczuk żąda, w żaden sposób przeprowadzić się nie da. Świadczy o tem najdobitniej ta okoliczność, że my mamy konstytucyą. My tej konstytucyi nie robili, nam ją nadano i my musimy podług niej postępować. Otóż wedle wniosku posła Romańczuka, pomimo woli fundatorów, gminy i najwyższej władzy wychowawczej, skoro zażąda tego 25 członków gminy, musi gmina zaprowadzić tam szkołę z wykładowym językiem ruskim, jak tego żąda większość, otóż to jest niemożliwe, bo właśnie przez to niezachowuje się konstytucyi, jeżeli się powie: Musisz zaprowadzić szkołę, czy masz fundusze czy ich nie masz; to jest gwałt, co uchodzić może w Rosyi „po semu może buty“,

(P. Romańczuk: Po semu może byt'.)

ale tu u nas coś podobnego dziać się nie może.

Sprawozdanie komisji szkolnej poszło mniej więcej w ślady sprawozdania, Wydziału krajowego, z tą tylko różnicą, że czasem goli a czasem strzyże, bo raz się oświadcza, a raz się sprzeciwia. (Wesołość.) Zupełnie to podobne do tego, co się dzieje nieraz w rodzinnem życiu: gdy się malec rozchimeruje i zapragnie kaffi z pieca albo szybki z okna, to niańka obiecuje mu, że mu ciocia da pierniczka. Otóż tu zachodzi tylko ta różnica, że ciocia wydziałowa obiecuje w Przemyślu a ciocia szkolna mówi, że gdzieś kiedyś dostaniesz pierniczka. (Wesołość.) Oświadczano tu nam, że tego sobie życzą jakieś sfery, że jakiś Minister miał to i owo mówić, że to byłoby dobrze i taką wieść rozpuszczono tu w Sejmie. Mówiono tu także, że Minister Conrad dlatego usunął się z Ministerstwa, ponieważ nie uwzględnił życzeń Rusinów, a słyszałem także, że Jego Ekscelencya pan Minister Gautsch, chcąc zaprowadzić równouprawnienie, chce także w Krakowie założyć gimnazjum ruskie. (Wesołość.) W obec tego wszystkiego a mianowicie w obec sprawozdań komisji i Wydziału krajowego nie pojmuję właściwie, jak mamy te gimnazya zakładać i gdzie. Wiemy, że miasto Kołomyja także założyło u siebie gimnazjum i wielkie poniosło skutek tego wydatki

przeszło 20.000 zł. Pytam się, dlaczego tam nie starano się i nikomu do głowy nie przyszło, założyć ruskie gimnazjum. Po cóż więc w Przemysłu zakładać ruskie gimnazjum, skoro nikt tego nie żąda. Tylko tu w Sejmie robią się agitacje a na korytarzu już ich nie ma. (Wesołość.) Bo proszę Panów. Na wsi nawet nikt nie wie kto Rusin a kto Polak, bo Polacy tak są związani węzłami familijnymi i tradycjami z Rusinami, że nikt już tej różnicy narodowości nie widzi. Powiedział tu jeden z szanownych mówców, który historię dobrze znać powinien, że Polacy gnębili Rusinów. Dowiódł tem, że historii nie umie i może będzie miał sposobność nauczyć się jej w zaprowadzić się mającym gimnazjum ruskiem w Krakowie, bo przecież można było wiedzieć, że byli to ruscy panowie, za czasów powszechnie panującego federalizmu, którzy trzymali tę czeredę w ryzach i utrzymywali Kozaków, bo inaczej byliby zostali obrabowani. (Wesołość.) Rusini mają te do nas pretensye z tego tytułu, że my im krzywdę wyrządzili. W takim razie i my mamy pretensye do Rusinów, bo przecież Jagiełło był Rusinem; on także za swego panowania jakies krzywdy nam Polakom wyrządził, otóż niechże nam Rusini te krzywdy teraz wynagrodzą.

Chodzi tu w tej sprawie o to, aby dzieci ruskie chodziły do szkół ruskich i się nie polonizowały. Ale jakżeż temu zaradzić, kiedy mimo wszelkich agitacji, jakich w tym względzie używają kler i familia tych dzieci, uciekają one same im z pod rąk i polonizują się, bo się polonizować i cywilizować chcą. W ruskim języku one się niczego nie uczą i muszą się polonizować. I jak słońce naszą ziemię przez swoje promienie ze skorupy nieurodzajnej powołuje do wegetacji, tak też Polska jest tem słońcem, która podnosi Ruś i ją kształci, podnosi jej cywilizację i robićcie sobie co chcecie, tego nigdy nie usuniecie, będziemy polonizować zawsze Rusinów, bo inaczej być nie może. Nie stawiam żadnego wniosku, bo wniosek jest już postawiony i na tem kończę moje przemówienie.

(Brawa. Liczne głosy: Bardzo dobrze.)

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz: P. Stanisław hr. Tarnowski ma głos.

P. St. hr. Tarnowski. Jeżeli, jak z niedjednych ust słyszę, chcecie Panowie tę sprawę prędko i dobrze załatwić, to najkrótszą a najprostsza drogą byłoby głosować za wnioskami

komisji. Słyszałem od rana wiele przeciw tym wnioskom zarzutów; słyszałem je nawet, co dziwna, ze strony samych członków tej komisji. Temu zdziwieniu może sprawozdawca zechce dać wyraz; ja tylko zwracam uwagę Panów, że trudnem w takim stanie rzeczy staje się położenie komisji; a od siebie dodaję to jedno, że wszystkie te zarzuty, jakie słyszałem, utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że najkrótszą, najskuteczniejszą i najprostszą drogę wskazywała właśnie swoim wnioskiem komisya.

Ze stanowisk najrozmaitszych oświadczano się przeciw: ks. Czartoryski (jak mówił) z konkretnego, pozytywnego; p. Romanowicz z politycznego, a p. Romańczuk znowu z narodowego ruskiego, i domagają się wszyscy rozszerzenia wniosków komisji. To za mało, należy się dać więcej; słuszność, sprawiedliwość, dobra polityka i wreszcie zasada obrony praw mniejszości (bo i to słowo było wyrzeczone), nakazują przyznać więcej, niż wnosi komisya!

Dziwna rzecz jak to słowo: „o b r o n a p r a w m n i e j s z o ś c i“ działa na nas magnetycznie? Tak było zawsze Ono ma pozory bardzo powabne: jakiejś rycerskości szlacheckiej i wielkoduszności idącej ponad ścisłą miarę sprawiedliwości. I to nas zawsze tak unosilo, że dawniej za Rzeczypospolitą niepodległą, o nic nie byliśmy tak troskliwi jak aby mniejszość broń Boże na włos ukrzywdzoną nie była, byle mniejszość była w swoich prawach nietkniętą, wolną, absolutnie wolną: i tak strzeżliśmy tych praw mniejszości, doprowadzonej do największego możliwego minimum, do jednostki, że aż prawom mniejszości poświęciliśmy prawa większości i Rzeczypospolitej! Czy chcę przez to powiedzieć, że mniejszość nie ma praw a te prawa niepotrzebują zabezpieczenia? o taką niedorzeczność myślę, że mię nikt nie posądzi. Tylko te prawa mniejszości, te prawa językowe, o które dziś chodzi, te prawa obrony nie potrzebują.

One tą ustawą istniejącą, obowiązującą, one zabezpieczone są dostatecznie, zupełnie: w swoich dzisiejszych potrzebach, w swoim rozwoju, i w swojej przyszłości.

A dowody na to jakie? Pierwszy w stosunkach faktycznych pomiędzy ludnością. Czy u nas jest spór językowy, czy u nas jest między ludnością z różnego języka pochodząca nienawiść? czy my nie przenosimy czasem z innych prowincji tej monarchii echa jakichś tamtejszych stosun-

ków, jak z zagranicy się przynosi mody? kiedy mówimy tak, jak gdyby u nas był spór językowy, o którym na wsi, po powiatach nie słycać. Ta ludność nie skarży się, nie domaga się, jakichś praw niby wzbronionych, nie czuje się pokrzywdzoną. Dlaczego? Bo pokrzywdzoną nie jest. Wprawdzie z pewnem lekceważeniem wspomniano o tem, że jest większa liczba szkół większych z wykładowym językiem ruskim, aniżeli polskim. Mówiono, że to nic nie dowodzi. A cóż będzie dowodziło? Więc mniejszość jest pokrzywdzona w prawach swoich językowych, jeżeli ma więcej szkół aniżeli ta krzywdząca większość?! Ale powiadają na to: ba, to są szkoły jednoklasowe tylko, a 3ch i czteroklasowych jest mniej! Ale zachodzi ta mała okoliczność, jak już sprawozdanie Panom powiedziało, że liczba klas nie znaczy stopnia nauki tylko zależy od liczby uczęszczających dzieci. Jeżeli się do szkoły zgłosi dzieci mniej, tam jest jeden tylko nauczyciel, co znaczy jedną klasę. A że tych dzieci nie ma więcej niż w myśl przepisów na jedną klasę przypada, to już chyba nie komisji szkolnej wina. (Wesołość) (p. Małecki to bardzo słusznie)

A dalej, dlaczego ta ludność nie jest pokrzywdzoną, dlaczego ustawa ta dostatecznie jej prawa waruje? bo przewiduje że w miejscach i okolicach, gdzieby ten język potrzebował szerszego zakresu, otwarcia szkół nowych, tam ona daje wszelką ku temu sposobność. Ale może na papierze tylko? Może praktyka jest inną? — bo i to słyszeliśmy dziś? Nie Panowie! gdzie taka potrzeba zachodzi, tam praktyka, powolna ustawie i popędowi dobrej woli, na pierwszy wniosek odsyła sprawę do komisji, która wchodzi z wnioskiem „Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w przypadkach, których nie specyfikuję, bo Panowie czytaliście je w sprawozdaniu, zaprowadził szkoły z drugim językiem wykładowym. I wreszcie, ta sama ustawa przewidując, że język się kształci, że jego potrzeby się rozwijają i zwiększają i w miarę kształcenia wymagają szkół wyższych, daje możliwość otwierania dla tego języka klas równoległych stopniowo aż do całkowitych gimnazyów. I taka ustawa krzywdzi ten język? I taka ustawa jest przeciwną równemu prawu? i taką ustawę mamy znieść, koniecznie czempredzej zmienić, poprawić, bo inaczej będzie krzywda?! Mówi się n. p. że to wszystko, co komisja wnosi, jest połowicznym że miała czas rozważyć rzecz dojrzałe, i oświadczyć się pro lub contra,

ale stanowczo. Ona tymczasem wnosi coś nieśmiałego, pozornego, i co „niby jedną ręką daje, to drugą usuwa“. Krytyka ta niewątpliwie będzie wyglądała bardzo pięknie w łamach centralistycznych wiedeńskich dzienników, tylko z rzeczywistością nie zupełnie się zgadza. Komisja szkolna nie postąpiła sobie połowicznie, nie cofnęła jedną ręką, co drugą podawała i nie odwlekała rzeczy „ad graecas Calendas“, nie chciała, ażeby odroczenie równało się pogrzebaniu, jak mówił ktoś inny. Nie — chyba że ktoś za połowiczne działanie, albo pogrzebanie uważa, jeżeli się natychmiast i w zupełności nie zrobi tego czego on chciał, co znowu przypomina dawne czasy Rzeczypospolitej, w której mówiono „jeżeli nie przyjmiesz tego wniosku, którego ja żądam to...“ — u nas zerwać Sejmu nie można, ale — oskarżę cię o połowiczność, o cofanie drugą ręką tego, co jedną ręką dajesz! Ale gdzież na świecie jest tak, żeby wniosek od razu, jak jest, ważny, sięgający w różne stosunki, dał się przyjąć bez zmiany? Wniosek ten był postawiony w roku zeszłym, był rozważany przez Wydział krajowy, Radę szkolną i komisję i tak Wydział krajowy, Rada szkolna krajowa jako też komisja uznały go z powodów finansowych, dydaktycznych i prawnych za niewykonalny. Musiały zatem porobić w nim zmiany. Te konieczne zmiany komisja także i dziś proponuje, ale czy tak bardzo od pierwotnego wniosku odbiega? Nie. I ona w pewnych miejscach, gdzie jest pewna cyfra ludności i pewny procent tej ludności z innym językiem, chce zaprowadzić szkołę dla języka drugiego: ona nad żądanie wniosku pierwotnego proponuje założenie nowego gimnazyum. I to się nazywa połowicznością! cofaniem tego, co się na pozór daje? i to się nazywa pogrzebaniem wniosku? Że jest pewna odwłoka nie przeczę, ale odwłoka zaś o tyle, o ile się odnosi do założenia gimnazyum.

W Przemyślu prawda dałoby się uchwalić otwarcie gimnazyum zaraz, a komisja nie oznacza miejsca. I dlatego to powiadają jej, iż udaje, „że chce coś zrobić“. Tak nie jest. Komisja była szczerą. Sądziła, że dla gimnazyum ruskiego miejsce jakieś bardziej centralne na Rusi będzie właściwszem niż Przemyśl; sądziła także, że nie może lekceważyć oświadczenia Rady powiatowej, która założeniu gimnazyum była przeciwną. I ta zmiana, to wezwanie Rządu, ażeby założył gimnazyum w miejscu, które uzna za najwłaściwsze, to odroczenie sprawy dajmy na to o rok,



to ma być pozornem a nie rzetelnem załatwieniem sprawy, pogrzebaniem wniosku, zamaskowaniem jego odrzuceniem?

Jeżeli mnie kto prosi o pożyczkę, a ja mu odpowiadam „dziś nie mogę, dam ci za kwartał, jak sam odbiorę pieniądze“, czy mu przeto odmawiam, czy nie robię tego, czego żąda, czy ma prawo powiedzieć, jak tam było powiedziane, „tym sposobem robisz tylko zamaskowane odrzucenie wniosku a to mnie tak obraża, że ja się zupełnie cofam od wszystkiego i za niczem już głosować nie będę“. Jeżeli się komu przynosi założenie szkół ludowych w pewnych szerszych niż dotąd warunkach, jeżeli mu się przynosi założenie gimnazjum po roku, a on czuje się tak obrażonym, że nawet o tem mówić nie raczy i głosować nad tem nie chce — nie chcę być tak dowcipnym, jak szanowny mój przeciwnik, ale miałbym pokusę powiedzieć, czy nie jest to dopiero zamaskowane odwleknięcie tej sprawy, ażeby się nigdy skończyć nie mogła? (Brawa). A jak on obiecał nam wyjaśnić motywa dla których to niby komisya rzeczy załatwić nie chciała — tak i ja mógłbym w tem jego zachowaniu się domyślać się motywów — ale tego zrobić nie chcę.

Ale powiedziano nam jeszcze: Rezolucye; cóż to jest rezolucye? Rezolucye to żart! to chyba na śmiech wniesione! trzeba ustawy! Rezolucya, to jest polecenie od Sejmu do Rządu, aby w tych a w tych warunkach szkoły zakładał, i Rząd tego nie uważa za żart. Widzieliśmy to, Panowie, chociażby tylko w oświadczeniu P. Komisarza rządowego, który co do pierwszego punktu wniosków komisji możliwą życzliwość i gotowość Rządu zapowiadał: a jeżeli, co prawda, Rząd nie za każdym takim wezwaniem Sejmu poszedł, i nie jedna uchwalona rezolucya pozostała bez skutku, to nie jedna także przez Sejm uchwalona ustawa sankcyi nie dostała i rzeczywistych skutków nie przyniosła także. A więc jeżeli o lepsze zabezpieczenie praw tego języka chodzi, to jedna droga tak pewna jak druga i ustawy zmieniać nie potrzeba, bo ona te prawa zabezpiecza doskonale.

A kiedy się mimo to słyszy o potrzebnych wielu w niej zmianach, nasuwa się koniecznie myśl, że nie o równość lub zabezpieczenie praw chodzi, ale o co innego, nie o zmianę prawa, ale o zmianę faktu, nie o prawa ruskiego języka, tylko o jego wyrobienie i dojrzałość, o zrównanie pod tym względem. To, Panowie, to już od

nas nie zależy! ani od żadnej dobrej woli, ani od żadnej komisji, ani od uchwały tej Izby. Uchwały i ustawy robią ludzie, ale równe wyrobienie i równą dojrzałość, daje czas, historia cywilizacji i załugi. (Brawa).

Panowie! ja jestem Polak, i z pewnością do mego języka przywiązany i z niego dumny, a czy ja się dziwię, albo gniewam, że mój język nie ma takiego znaczenia i stanowiska w Europie, co włoski lub francuzki? Bynajmniej. Tego sobie za krzywdę nie mam. Ja się cieszę i chlubię, że język, który zaczął później od innych, doszedł dzięki Bogu i dzięki tej szkole, w której się wychował, jedynej dobrej jedynej prawdziwej cywilizacyjnej szkole — zachodniej! — że dzięki tym dwom pomocom doszedł tak daleko, iż dziś obok każdego i na każdym polu może stanąć bez wstydu, a na niejednym z chlubą. Ale żebym miał uważać go za równy włoskiemu np., który obchodził już drugą złotą epokę, gdy nasz dopiero się w pisanie wprawiać zaczynał, tego uroszczenia nie mam. Narody i języki mają równe prawa, nie mają równego znaczenia i stanowiska nie jest język węgierski równy francuzkiemu, ani szwedzki niemieckiemu, ani hollenderski angielskiemu.

W stosunkach prywatnych żyjemy wszyscy pod jednymi prawami, — prawda? A czy dla tego mamy wszyscy to samo znaczenie i stanowisko? Czy ja, poseł, znaczę w tej Izbie tyle, co Marszałek? Czy ja, profesor uniwersytetu mam w kraju takie stanowisko, taką władzę, jak Pan Namiestnik? A że jej nie mam, czy mam to sobie mieć za krzywdę? Równe prawo w stosunkach prywatnych i publicznych, znaczy dla każdego możność dostąpienia do wszystkiego, ale nie konieczne dla każdego ten sam skutek. Jeżeli zasadzam drzewo młode, wkopuję je w ziemię, podpieram, podlewam, robię wszystko, co mu potrzeba, to daję mu prawo przez to i życzę mu, aby wyrosło na wielkie; ale czy mogę sprawić, aby ono przez jeden rok stało się takim jak drugie, które ma lat trzysta? Nie! A gdyby to młode drzewo dziwiło się i gniewało, że po jednym roku nie jest takie, jak to stare, czy miałoby słuszność? a gdyby mówiło staremu: ty podcinaj swoje korzenie, ustąp się, uschnij trochę, bo wtedy ja się będę wydawał starszem i wyższem. Czy byłoby sprawiedliwem? Nie, panowie, w tej dyskusji jak w wielu innych rzeczach, przypomina mi się głos mądry, którego

na nieszczęście słyszeć już nie będziemy, i dlatego tem bardziej lubię go przypominać, głos śp. Szujskiego, który mówił, że „wiarą stawają mocne narody na świecie“ i dodaje, że „o tę wiarę w rzeczach wielkich, czy małych, u nas nie łatwo“. Tak i w tej sprawie. Przebierają miarę ci, którzy mówią, że komisya nic nie daje, że udaje, iż chce coś zrobić; również (przepraszam) przebierają miarę ci, którzy mówią, iż komisya robi za wiele, nie mniej także i ci, którzy stają na historycznym jakimś stanowisku, nauki historii zbyt może żywcem przenoszą do wszelkich zdarzających się wypadków, nie pomnąc, że nauki te dają wskazówki tylko, ale hurtem i żywcem nigdy stosować się nie dadzą. My zaś tyleśmy się w historii nauczyli i przekonali tak dobrze, że w tych sprawach ruskich były u nas grzechy opuszczenia — opuszczenia powtarzam, uczynkowych dużo mniej doprawdy, niż ludzie myślą i mówią — że i dziś, kiedy przystępujemy do tych spraw ruskich, myślimy tylko tem, że trzeba robić inaczej jak niegdyś, trzeba, skoro się jakie żądanie ukaże, wszystko ustąpić, na wszystko pozwolić. I dlatego gotowiśmy wmawiać w siebie, albo w drugich, jakiś złoty wiek anielskiej zgody i rajskiej harmonii, których na świecie nigdy nie było, wspominamy sobie jako fakt niby, że kiedyś wolni z wolnymi, równi z równymi żyliśmy jak aniołowie w niebie, a później dopiero, kiedy się wkradł między nas fanatyzm i niezgoda, zaczęliśmy się waśnić i szkodzić sobie nawzajem. Za tych dawnych czasów, Panowie, które my słusznie dziś złotymi nazywamy, ale które zbliżka widziane nie były tak bardzo złote, był u nas jak wszędzie gdzieindziej stosunek pana do poddanego ciężki, u nas jeszcze nie tak ciężki, jak gdzieindziej, i tak ciężki jak w czasach późniejszych. Ale stosunki między narodami i wyznaniem, stosunek pola do nasienia, tak jak za mniemanego złotego wieku, tak i później ciężkim nie był nigdy. My zaś, jak żeby sami siebie chcąc uniewinnić i zrobić jakiś akt skruchy, mówimy i to nie przed sobą tylko, nie tu we Lwowie tylko, ale i gdzieindziej i przed słuchaczami do słuchania tego rodzaju oświadczeń nie przeznaczonymi wcale, że Polska była szczęśliwą, kwitnącą jak długo szanowała wszystkie prawa, wszystkie mowy i wszystkie wyznania, a potem upadła. A kiedyż to Panowie, prawa te szanować przestała? Kiedy się Rzeczpospolita pod tym względem popsuła?

Ona, która te prawa drugich tak do końca szanowała, że miasta z ludnością rdzenno niemiecką, miasta pruskie (Gdańsk), kiedy je państwo niemieckie, państwo pruskie chciało od Polski oderwać, prosiły i zaklinały, żeby je przy tej uciskającej obce narody, zepsutej Polsce pozostawiono. (Brawo).

A inni znowu mówią o religijnym fanatyzmie. Gdzie? kiedy? Odpowiem na to argumentem posła, którego nie jeden z nas z serdecznym uszanowaniem wspomina, choć go już dawno między nami nie ma, starego księcia Sanguszki.

Będzie temu lat niedaleko 20, jak była dyskusya podobna, ale tylko gwałtowniejsza o zaborach i wszystkich innych uciskach Rusi zdobytej, zdeptanej przez Polskę. Książę Sanguszko odpowiadał jednym tylko argumentem, ale na który odpowiedzi już nie było: „Proszę powiedzieć, gdzie była ta batalia, kto w niej dowodził i zwyciężył?“

Dziś ja za jego wzorem zapytam stosując argument do mniemanych religijnych prześladowań, gdzie są, gdzie byli w Polsce czy na Rusi ci ludzie gwałtem na inną wiarę przeciągani? Gdzie więzienia zapełnione ludźmi o wiarę oskarżonymi i sądzonymi? gdzie są stosy z płonącymi ofiarami? gdzie ludzie za wiarę prześladowani? — prawda! wiem jednego, który poniósł śmierć, był biskup ruski zamordowany za wiarę, tylko nie przez Polaków i nie przez katolików. (Brawo).

A gdybym znowu ja chciał być pamiętnym, i gdybym wspomniał, że w czasach nie tak odległych było rzeczywiście prześladowanie ruskiego kościoła, ruskiej wiary, ruskiego ludu przez ludzi i przez kapłanów tego samego języka, pochodzenia i wiary, że się krew lała, że ludzie marzli po stawach, i bagnietami pchani byli do kościołów a wsiami całymi na wygnanie zsyłani, i że to wszystko nie wywołało tu u nas u ludu tego obrońców, u kościoła tego sług, ani jednego nawet krzyku oburzenia... (brawo), gdyby ten był w swoim czasie dał się słyszeć, może i dziś ta szkolna sprawa poszłaby nam łatwiej i gładziej. (Brawo). Ale dajmy temu pokój.

A między temi wspomnieniami i mniemanymi grzechami Polski przychodzi jedna krzywda — zdaje się ciężka: unia kościelna, którą nazwano oktrojowaną unią i odkąd ona

oktrojowaną została zaczęło u nas być źle, a dziś, choć Unia upadła, duch ten sam został, i te same na Rusinów przed Rzymem i Wiedniem polskie skargi i potwarze!

Wiadomość to nowa i ciekawa z tych ust zwłaszcza, że Unia upadła — ja myślę, że jeszcze nie — a te oszczerstwa niby i oskarżenia w Rzymie i w Wiedniu nie z polskiej pochodzą strony. W Rzymie i Wiedniu oskarżają nie Polacy tylko fakta, spełnione tam w Chełmszczyźnie, a niektóre i bliżej.

Że zaś to wszystko było wypowiedziane z ust, z których najmniej tego rodzaju rzeczy można było się spodziewać, (Głosy: Bardzo dobrze) nie do mnie należy ani dziwić się ani odpowiadać. Są inni do tego powołani. (Brawo).

A teraz Panowie, czy jest na prawdę za mało tam, gdzie szkół z językiem ruskim jest więcej aniżeli z polskim? czy jest niczem i żartem powiedzieć, że w miastach z ludnością mieszaną gdzie jest jedna szkoła polska ma być druga ruska? czy to taka niesprawiedliwość i obraza powiedzieć, że ma być założone ruskie gimnazjum, ale za rok dopiero, bo Rząd przedtem ma właściwe miejsce upatrzeć i innych przepisanych warunków dopełnić? czy to tak mało? tak niezyczliwie?

Nie Panowie. Nie między nami szukać trzeba niezyczliwości dla ruskiego języka: nie między nami są ci co ze szczytu swej wielkości patrzą na niego z pogardą, naśmiewają się z jego wrodzonej jakoby chłopskiej grubości, sądzą go niezdolnym i niegodnym wykształcenia, nazywają chacholskim, i mówią — nawet uchwalają — jedni, że go rozwijać, kształcić i dbać o niego nie warto, a drudzy, że go tępić i dusić trzeba.

My inaczej. Nie takie jest stanowisko komisji, ani Rady szkolnej, ani Wydziału krajowego, ani spodziewam się, tej Wysokiej Izby. (Brawo).

Komisja temu językowi praw nie przeczy, w przyszłości rozwoju życzy, zgodnie z ustawą, która stosowną daje mu do tego drogę. Jeśli istotnie chodzi Panom o to, żeby się coś zrobiło, nie żeby się zdawało, że robi, ale żeby zrobiło rzeczywiście i w czasie, o ile może być najkrótszym, to w takim razie nie odsyłajcie sprawy jeszcze raz do komisji, nie róbcie nowych wniosków.

Bez nadziei przejednania nieprzejednaných i ugody, — takich złudzeń komisja ani nikt za-

pewne nie ma — tylko z poczucia słuszności, z powolności obowiązującemu prawu, i wreszcie z dobrej woli, z przyjacielskiego usposobienia wnosi komisja to, co wnosi. Jest to najprostsze, najrychlej do osiągnięcia, a ma jeszcze tę zaletę, że kończy prędzej aniżeli w inny sposób sprawę, której wszelkie nowe rozdmuchanie jest dla nas wszystkich, jeżeli nie szkodliwe to w każdym razie przykre.

Z tych wszystkich powodów, proszę Panów usilnie, ażebyście chcieli nie dać się zbić z tropu zarzutami przeciw komisji podniesionymi — nie ma nic na świecie, coby na jakiś zarzut nie zasługiwało — ale, żebyście te wnioski raczyli przyjąć. (Brawa i oklaski).

JW. Marszałek. Z powodu spóźnionej pory zamknę posiedzenie.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 11. przed południem.

Na porządku dziennym dalszy ciąg porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia.

Została złożoną do łaski marszałkowskiej interpelacya; proszę pana sekretarza o jej odczytanie.

Sekretarz p. Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

#### Ynterpelacyja

do Jeho Prewoschodytelstwa Hospodyna Komy-sarja prawytelstwennoho.

Wasze Prewoschodytelstwo!

Na ynterpelacyju, wnesenuju podpysanym i towarzyszamy dnia 13. Oktowrja 1884. hoda w sprawie prymusowej predpłaty hazety „Szkoła“, prykazanoj okružnoju c. k. Radoju szkolnoju lwowskoju zamijskoju, yzwołyły Wasze Prewoschodytelstwo otwityty:

„Okružna Rada szkolna pozamijskaja, slidstwijem ne tocznoho poniatija obižnyka krajevoj Rady szkolnoj, pojszła w swoim rozporja-żeniju s dnia 10. Julia m. h. cz. 3123 dalsze i nakazała mistcewym Radom szkolnym, szczo by wstawyły do swoich budżetow na hod 1885. po dwa zł. na predpłatu wskazanoj hazety, dodajuczcy, szczo w sluczaju ne zastosowania sia poslidujet toje z urjadu. Ciła osnowa wzhadanoho zarjadżenia okružnoj Rady szkolnoj dojszła łyszeń teper do widomosty krajewoj Rady szkolnoj.

Zarjadżenie toje ostanet bez somninija, znesene poneże ne jest' na zakonach osnowane.“

Podpysanii ne mohut pered wsem ne zajawyty swojeho żalu, szczo zarządzenia podwłaŝtnych orhanow tak pizdno prychoďiat do wido-mosty W. c. k. krajewoho Prawytelstwa, a to tym bolsze, szczo i po udiŝeniu podpysanym Waszym Prewoschodytelstwom spraweďywoho otwita i pryreczenija, szczo neprawnyj prymus w koryst' polskoj hazety „Szkoła“ ustanet, pryreczenija ne yspoľnyły sia, prymus bo do nyny praktykujet sia, jak stwerdżajut slidujuszczii akty:

1. Obiżnyk c. k. okrużnoj Rady szkolnoj w Zołoczowi z dnia 10. Oktowrja 1884. cz. 2528 przykazujet Radom szkolnym mistcewym predpłatyty na hod 1885. polskuju czasopyś „Szkoła“, dodajuczny: „iż wykonanie powyższego zarządzenia zarządy szkoły swym Radom co roku przypominać maja, że w tym celu okólnik niniejszy do księgi rozporządzeń wpisać należy“ . . .

2. Obiżnyk okrużnoj Rady szkolnoj w Śniatyni z dnia 23. Łystopada 1884. (zaraz po otwiti Waszeho Prewoschodytelstwa) p. cz. 1602 („do kierownikow szkół“) mistyt w sobi slidujuszczii położenja: „Ponieważ równocześnie Rady szkolne miejscowe wezwane zostały do przedłożenia preliminarzy na rok 1885., przeto mają panowie kierownicy sposobność postarania się, aby do preliminarza wstawiono kwotę 4 zł. na prenumeratę („Szkoły“), a dalsze: „Byłoby do życzenia, aby kaźda szkoła (slidowatelno i ruska) była w posiadaniu osobnego egzemplarza . . . kwotę 4 zł. przesłać panowie kierownicy szkół najdalej do 1. Marca na ręce c. k. Rady szkolnej okrugowej. . .

3. Obiżnyk okrużnoj Rady szkolnoj w Zołoczowi z dnia 20. Oktowrja 1885. cz. 3316 (Do zarządu szkół) hłasyt dosłowno: „W skutek doniesienia redakcyi czasopisma „Szkoła“, iż na wysyłane w rb. w myśl zarządzenia c. k. Rady szkolnej okrugowej z dnia 16. Października 1884. l. 2528 czasopisma nie otrzymała dotychczas należytości w kwocie 2 zł., poleca się panom kierownikom nauczycielom szkoły, by ponownie udali się z prośbą do Rady szkolnej miejscowej o uiszczenie w mowie bęďacej prenumeraty, a gdyby to bez

skutku pozostało, takową z własnych funduszow w dwóch ratach po 1 zł. przed 1. Stycznia 1886. uskutecznyli, i o tem donieśli okrugowej Radzie szkolnej, przyczem się nadmienja, iż w więcej-klasowych szkołach należy wspólnym kosztem dotyczących panow nauczycieli uskutecznić.“

Na osnovi nawedenych dokumentow, ośmiłajut sia podpysani Wasze Prewoschodytelstwo zaynterpelowaty:

1. Jakii miry namirjajet W. c. k. Prawytelstwo predpryniaty, aby neprawnyj, a nadto rusku „Szkolnu Czasopyś“ krywdiaczyj prymus uże raz ustał i powaha W. c. k. Prawytelstwa respektowana była?

2. Czy ne dojszły jeszcze do widomosty W. c. k. Prawytelstwa nawedeni zarządzenia i im podobny, i jakoje stanowyszczne namirjajet ono zaniaty suprotyw podobnoho roda zarządzenij podwłaŝtnych orhaniw, wowsem ne sohłasnych s otwitom Waszeho Prewoschodytelstwa?

Lwow 2. Sicznia 1886.

Dr. N. Antonewycz,  
Sembratowycz, Łepkowski, F. Pławicki, Jul. Romańczuk, M. Siczyńskij, Kaczała, Kowalskij, Kaszewko, F. Bilińskij, T. Merunowycz, Ochrymowycz, Bereźnyckij, Mandyczewskij,  
S. Badeni.

JW. Marszałek. Interpelacya ta jest dostateczną ilością podpisow zaopatrzona, zakomunikuję ją JE. Namiestnikowi, jako Komisarzowi rządowemu.

P. ks. Siczyński. Proszu o hołos.

JW. Marszałek. P. ks. Siczyński ma głos.

P. ks. Siczyński. Graf Golejewskij w swojej besidi skazał, szczo bilszost duchowieństwa ruskoho tiahne do szyzmy . . .

JW. Marszałek. Przepraszam p. Pośła, dyskusja na dzisiaj skończona. Jeźeli ks. Pośła chce, to zapiszę go do głosu i weźmie udział w dyskusyi, której dalszy ciąg nie dzisiaj, ale pojutrze nastąpi.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 10. minut 45 wieczorem.